NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1803.
LUTY.

HISTORYA.

Posełstwo Angielskie do państwa Birmanów: Wypis ostatni.

Opis podróży Majora Symes, *wyprawionego w poselstwie z Bengalu do państwa Birmanów.*

Dnia 17. Lipca 1795. roku przypłynęliśmy, mówi maior *Symes*, pod *Ava*, będące przez długi czas stolicą państwa Birmanów. Dzieliło się to miasto na wyższe i niższe: niższe bardziey rozległe, zdawało się mieć obwodu około mil czterech. Dziś ieszcze otacza ie mur na trzydzieści stóp wysoki. Miasto wyższe, mogące się nazwać cytadellą, miało milę obwodu. Widać ieszcze w tey stolicy ślady ulic i różnych domów, a wpośród rozwalin zarosłych trawą i zielskiem, widziałem mieysce, na którém stał pałac cesarski. Tam, gdzie przed kilką laty była sala wielkiey rady, rośnie teraz żyto indyyskie i roz-

maite rośliny. Wielka liczba kościołów, będących dawniey szczególnieyszą ozdobą *Ava*, idą w ruinę. Pomiędzy utrzymuiącemi się dotąd gmachami w cytadelli, nayznacznieyszy ieſt kościół *Schoe-Gonga-Praw*, nie żeby był naywiększym i naywspanialszym, lecz iż od dawna miany ieſt w szczególnieyszém poszanowaniu i świętości; teraz nawet więcey go nad inne szanuią. Osoba otrzymuiąca wielki iaki urząd, lub gdy ienerał mianowany ieſt dowódcą woyſka, udaie się do tego kościoła, i tamże z wielką uroczyſtością przysięgę wykonywa. Nie dotrzymuiący iey, miany ieſt u B rmanów za naywiększego zbrodniarza, i odnosi zawsze karę w srogich męczarniach.

Idąc ku zachodowi za miaſto, wychodzi się do ogromnego kościoła *Logathorpou-Praw*, gdzie było mieszkanie niegdyś arcy-kapłana całego pańſtwa; tam znayduie się koloſsalny posąg bożka *Gaudmy*. Wyrobiony on ieſt z marmuru; a lubo wydany ieſt w poſtaci siedzącego z założonemi na krzyż nogami, ma atoli około 24. ſtóp wysokości. Srzednica głowy długa na ośm ſtóp, a piersi na 10. szerokie. Ręce na sześć bliſko ſtóp długie. Podſtawa także marmurowa, na ośm ſtóp wysoka. Szyia i lewy bok bożyszcza pozłacane. Zapewniali mnie B rmanowie, iż tak ten posąg, iako też wszyſtkie inne, wyrażaiące *Gaudmę*, którem mógł widzieć, z jedney są sztuki; iakoż gdym się dobrze przypatrzył, nie doſtrzegłem naymnieyszego spoienia. Ciekawa więc rzecz, iak tak ogromna massa mogła bydź z kopalni na to mieysce przeprowa-

dzona i wystawiona, ile że ledwie głowa zmieścićby się potrafiła we drzwiach; ztąd wnieść wypada, iż kościoł poźniey był wystawionym.

Wyiechawszy z *Ava* zakrzywia się rzeka, na którey brzegu przeciwnym widać miasto *Chagaing*, będące także niegdyś mieyscem mieszkania cesarskiego, tudzież pyramidy i wieże *Ummerapoura*. Miasto *Chagaing* iest nayznacznieyszym składem bawełny z całego państwa. Wezbrała w tym czasie rzeka, a rozlawszy, miała podobieństwo obszernego ieziora, z łona którego wznosi się *Ummerapoura*. Domy tego wspaniałego miasta i przedmieściów leżą nad brzegami ieziora; z drugiey zaś strony i wprost naprzeciw twierdzy iest wieś, a przy niey gay, w którym powystawiano domy na mieszkanie dla Anglików składaiących poselstwo. Gdyśmy dopłynęli do brzegu, przyiął nas *Baba schin* i inni urzędnicy niższego stopnia, i zaprowadzili mnie do przygotowanego domu, gdzie wice-króla *Pegu*, iednego radcę stanu i rządcę *Bamou*, prowincyi Chinom pograniczney, zastałem, od których powitany byłem. Po krótkiey z niemi rozmowie, radca stanu uwiadomił mnie, iż nie masz monarchy w stolicy od kilku miesięcy, lecz że za kilka dni iest spodziewany; przy tém ostrzegł, iż zwyczay dworu birmańskiego wymaga, aby żaden z ministrów zagranicznych z domu swoiego nie wychodził, dopóki cesarzowi nie iest przedstawionym, a zatém spodziewa się, dodał tenże, że i ia aż do tego momentu nie przepłynę na drugą stronę ieziora, i ludziom moim nie dozwolę. Ze zaś zna, iż Europeyczykowie przyzwyczaieni są używać prze-

chadzki, możemy rzekł daley, przechadzać się i ieździć konno na równinach mieszkaniu naszemu przyległych, bylebyśmy się zbyt daleko od domu nie zapędzali, gdyżby to lud za rzecz przeciwną godności moiey poczytał.

Na końcu gaiu były domy podobne do naszych, gdzie trzey posłowie chińscy od dwóch już miesięcy bawiący, mieszkali. Wysłani oni byli nie od cesarza chińskiego, ale od rzadcy prowincyi *Junan*, w celu uczynienia pewnych układów względem sprowadzenia i wymiany towarow oboyga narodów.

Po sprowadzeniu rzeczy naszych do mieszkania i ułożenia wszystkiego porządnie, umyśliliśmy zwiedzić i poznać okolice. Wioski tu i owdzie po równinie będące, zamieszkane są powiększey części od potomków *Kassayiczyków*, których zwycięzcy B rmanowie i zniszczyciele ich kraiu, tamże przeprowadzili, a będąc pracowici, dosyć wygodnie żyią. Mieszkaiący przy gaiu, bawią się naywięcey uprawą ogrodów, i oni to dowożą do *Ummerapoura* wszelkie ogrodowiny. Wyieżdzaiąc na przechadzkę miałem zawsze kilkunastu ludzi około siebie, lubo nie miałem przyczyny lękać się, abym, iako cudzoziemiec, doznał iakiey napaści lub obelgi od pospólstwa. Gdym spotkał Birmanów, a zwłaszcza kobiety, siadali zaraz w kuczki na okazanie mi uszanowania; widząc mnie zaś szybko iadącego, pytali się, iak mi powiadano, za co człowiek będący panem czasu swoiego i chcący się zabawić, tak prędko przechadzki używa?

W kilka dni ogłoszono powrót monarchy do stolicy przez wypuszczenie rac, i znaczny rząd poruszenie widzieć się dało miedzy wszystkich klass ludem. Nie widziałem wjazdu iego, lecz dowiedziałem się, iż się odbył bez wielkiey okazałości.

Przybyłem do *Ummerapoura* właśnie pod ten czas, kiedy ministrom Birmanów nadaie się dogodna sposobność nie zatrudniania się publicznemi sprawami. Dla teyże samey okoliczności pierwsze widzenie się z cesarzem, i oddanie mu listu od wielkorządcy Bengalu odwleczoném było. W miesiącu, który następował, miało przypaść zaćmienie xiężyca; wypadek ten, acz naturalny, przypisuią Birmanowie złośliwemu wpływowi jakiegoś złego ducha, i wtenczas wszelkie układy i sprawy publiczne, aż póki nie przeminie zaćmienie, odkładaią. Zgromadzili się gwiazdowieszczbiarze dla naradzenia się i odkrycia, ktoryby był pierwszy dzień po zaćmieniu pomyślny, i doszli, że będzie siodmy *Touzelien*, to iest, 30ty Sierpnia; ten więc dzień na publiczne przyjęcie poselstwa angielskiego przeznaczono.

Ostrzeżono mnie, iż podług prawideł, których się dwor birmański trzyma, nie przyymuie monarcha żadnego listu urzędowego, nie będąc wprzód o osnowie iego uwiadomionym; a przeto wypada kopiią tego zrobić, który od wielkorządcy Bengalu przywiozłem. Stało się zadosyć zwyczaiowi. Wyznaczona deputacya z ośmiu członków rządowych przybyła w ubiorach ceremonialnych do sali w bliskości mieszkania moiego wystawioney, dokąd zaproszony, złożyłem

list w ięzyku angielskim i perskim napisany. Dway tłumacze birmańscy przełożyli go na iezyk kraiowy w przytomności moiey; po czém oddałem na ręce Radcy stanu pismo z prośbą, aby ie podał cesarzowi. W tém wyraziłem, że poselstwo moie miało widoki przyiacielskie, i że pragne, abym mógł poufale i otwarcie z wyznaczonemi od cesarza lub rady iego osobami o interessach mówić i oneż ułożyć.

Gdym do siebie powrócił, oddali mi ceremonialną wizytę urzednicy birmańscy, to iest: ieden radzca stanu, W. koniuszy słoniów, dway sekretarze stanu i wielu innych urzędników, licznym orszakiem ludzi otoczeni, a ci nieśli iuż pudełka z listkami ziela *betel*, które Birmanowie, tak, iak wszyscy Jndyanie, ustawicznie żuią, iuż karafki, iuż kubki złote i różne inne naczynia, a zwłaszcza bardzo potrzebne Birmanom plwalniki, dla ustawicznego przy żuciu ziela *betel* spluwania.

Wkrótce po nich odwiedzili mnie dway posłowie chińscy, bo trzeci, na czele poselstwa będący, chorobą, z którey i umarł, był złożony; nazaiutrz ia także ich odwiedziłem, i z zwyczayną Chińczykom, ile okoliczności dozwoliły, przyięty byłem okazałością.

Przeciąg czasu, który od przybycia moiego w to mieysce, aż do dnia stawienia się u dworu birmańskiego upłynął, dał mi sposobność poznania obyczaiów, religii i moralności tego narodu; dlatego zamiast opisu dziennych wypadków zawsze prawie iednostaynych, umieszczę tak

moie własne, iak i innych osób dostrzeżenia, aby czytaiący mógł sądzić o charakterze Birmanów, podług ich obyczaiów, stanu towarzyskiego, postępku w sztukach, i zwyczaiów im pospolitych.

Religiia Birmanów iest sekta religii indyyskiey. Nie oddaią oni czci *Bramie* lecz *Boudha*, który podług Jndyan, dziewiąty raz zstąpił na ziemię dla iey uszczęśliwienia. Odmienił on naukę *Vedów*, i odebrania życia iakieykolwiek istocie surowo zabronił. Mieysce mieszkania iego było w *Gaya* w kraiu bengalskim, które odkrył sławny między ludźmi *Amara*; kazał zrobić wyobrażenie nayswyższego *Boudha* i cześć mu wyrządzał, iako Bogu, pod postacią *miłosierdzia*. Zwany w Jndostanie *Gotma*, miał bydź filozofem, słynącym przed 2300. lat, i nauczał w szkołach indyyskich prawowierney religii i filozofii *Boudha*. Posągi wyobrażaiące *Boudha* zwano od dawna *Gaudma*, i to też podziśdzień daią nazwisko *Gaudhowi*. Obrazy te maią szczególnieysze poszanowanie i cześć w całey rozległości kraiu, między Bengalem i Chinami. Czciciele *Boudha* utrzymuią, iż religiia ich iest dawnieysza od religii czcicielów *Bramy*. Cóżkolwiek bądź, to pewna, iż są licznieysi od Bramistów. Cześć *Boudha*, przeszła przez *Arrakan* do państwa Birmanów, a zatém bydź może, iż ztamtąd dostała się do Chin, gdyż tamci utrzymuią, że Chińczykowie czczą *Boudha*. Jakoż uczony *William Jones* tego iest zdania, iż *Boudh* Birmanów, iest *Foe* chińskim. Ale pomiiam rozmaite w materyi religii Birmanów baśnie i śmieszne allegorye;

powiem tylko, iż wierzą w przeyście dusz, które po pewnym czasie doftaią się do raiu na górze *Merou* będącego, lub idą po karę do mieysca dla źle żyiących przeznaczonego. Łafkawość, maią za pierwszy przymiot bóftwa, i fkładaią mu dzięki za okazywanie miłosierdzia wszyftkim ftworzeniom.

Prawa Birmanów, równie iak religiia, iedenże maią początek z prawami Jndyan; w rzeczy samey prawa ich łączą się ściśle z ich religiią. Boftwo samo obiawiło te prawa święte *Menou* (*) w ftu tysiącach wierszy, a *Menou* dopiero ogłosił xięgę praw, którym późniey dawni filozofowie obszernieysze dawali tłumaczenie, i ftąd utworzyło się *Dhermą Saftra*, czyli xięga prawa. Xięga praw Birmanów pełna ieft nayczystszey moralności i zdrowego rozsądku; zamyka szczególne prawa na wszyftkie właśnie wyftępki; przytacza liczne przykłady każdego wyftępku, a przy tych kładzie wyroki mędrców, aby w przypadku zawiłym służyły za fkazowkę mniey doświadczonym sędziom. Przepisuie obowiązki monarchom i urzędnikom z wymową prawdziwie mezką i dzielną; upomnienie przy końcu tey xięgi umieszczone łączy w sobie ślachetność i piękność. Oto są niektóre z niego wyiątki.

„Kray uciemiężony przyrównać można do „mleka wodą rozrzedzonego. Jak tylko przy-

---

(*) Menou *podług Jndyan był wnukiem* Bramy. *Dzieło iego ieft zasadą nauki prawniczey Jndyyskiey.*

„miesza się wody do mleka, naówczas mleko „traci słodycz swoię; podobnież ucifk niszczy i „przeiftacza naypięknieyszą i naybardziey kwi- „tnącą krainę. Ptak zwany *Butor*, przemieszkuie „tylko nad brzegiem czyftey wody; monarcha „ciemiężący swóy kray nie może bydź w nim „szczęśliwy. Piiąc czyfte mleko, dogadza się „podniebieniu i ciało się pokrzepia; ale gdy „w mleku ieft woda, mniey się czuie przyie- „mności, i osłabiaią się źrzódła zdrowia. Mądry „monarcha podobny ieft do miecza oftrego, któ- „ry za iednym zamachem przecina kolumnę, nie „uszkadzaiąc całey budowy gmachu; z tąż dziel- „nością rozsądek monarchy przenika dawane mu „zdania. Monarcha równie ieft szacownym w o- „czach ludu, iak lekarz choremu, światło bę- „dącym w ciemnościach, wzrok temu, który go „utracił, a potém go odzyfkał. Szacownym ieft „ludowi swoiemu tyle, ile światłość xiężyca, „odbywaiącemu podróż pod czas nocy w porze „zimowey, i mleko dziecięciu ssącemu pierś „matki. „

Xięga ta ftraszną karą grozi monarsze ucie- miężaiącemu i przewrotnemu sędziemu; do tego tak przemawia:

„Sędziego, niesprawiedliwy wyrok i w brew „wewnętrznemu przekonaniu wydaiącego, wię- „ksza kara czeka, aniżeli gdyby tysiąc ko- „biet, ftu kapłanów, lub tysiąc koni wymor- „dował.„

Temi zaś słowy kończy się xięga: „Tak „mówili uczeni, tak wyrzekli medicowie: oby „spory prawne uftały między ludźmi, i wyrugo-

„wane były na zawsze z ziemi sprzeczki i zay-
„ścia! oby urzędnicy i sędziowie te prawa tłu-
„maczyli, iakie tu są napisane! oby ie tak tłu-
„maczyli, iak im rozum ich i sumienie wſka-
„zuie! oby dobro kraiu i szczęśliwość rodu
„ludzkiego nieprzerwaną ich nauką, i iedynym
„celem ich baczności było! oby nieprzeſtannie
„na godność kapłanów pomnieli, i przyzwoite
„charakterowi ich poszanowanie wyrządzali! oby
„wszyſtkich ludzi szanowali, i słabego przeciw
„mocnieyszemu bronili, nieszczęśliwemu podpo-
„rą byli, i w pewnych przypadkach surowość
„mściwey sprawiedliwości łagodzili! Powinno-
„ścią ieſt monarchy i dopomagaiących mu urzę-
„dników, aby policya wewnętrzna w kraiu, mą-
„drze rządzona była; aby dawali pomoc i opiekę
„rolnikom, kupcom, dzierżawcom gruntów i
„wszyſtkim, którzy się bawią iakiém rzemiosłem
„lub sztuką. Powinni ułatwiać wszelkie uczyn-
„ki miłosierdzia, zachęcać bogacza do wspiera-
„nia ubogiego, i przykładać się wspaniale do
„wszelkich pobożnych i chwalebnych zamiarów.
„W czémkolwiek przyłożą się do cnotliwych u-
„czynków, cokolwiek uczyni kto dobrego za ich
„wpływem, wszyſtko to zapisane będzie w kro-
„nikach niebieſkich; a lubo dary te są darami
„innych osób, szoſta atoli część z nich przy-
„znana im będzie, i w dzień oſtateczny w ſtra-
„szną godzinę sądu, pokaże im ie anioł na dya-
„mentowey tablicy, na którey wszyſtkie sprawy
„ludzkie są wyryte. Ale ieżeli nie dbaią o do-
„bro i szczęśliwość ludu, ieżeli dopuszczaią
„drzymać sprawiedliwości, ieżeli powſtaią kłó-

„tnie, rozszerzaią się po równinach kradzieże, „rozboie i mordy, ieżeli nareście z winy ich i „niedbalstwa, popełniane są wszelkiego gatunku „występki, szosta ich także część przypisana im „będzie, i z tak straszną zemstą na ich głowy „spadnie, że iey ani język wyrazić, ani pióro „opisać nie potrafi.„

Sprawiedliwość kryminalna w niektórych przypadkach iest łagodną, a w innych surową. Ktokolwiek przywłaszcza sobie władzę, lub popełnia występek, pociągaiący za sobą wysoką zdradę, iak naysurowszey karze podpada. Dopuszczaiący się pierwszy raz kradzieży, nie iest karany śmiercią, ieżeli rzecz ukradziona 800 *takalów* (4000. złotych) nie przechodzi, lub ieżeli przy kradzieży zabóystwo, albo skaleczenie nie nastąpiło. W pierwszym przypadku wyciskaią koło na każdym policzku winowaycy, wyrobione iglicą i prochem, który zapalaią, i tymże sposobem wyrażaią na piersiach iego słowo *złodziey*, tudzież nazwisko rzeczy ukradzioney. Za powtórnem popełnieniem kradzieży, ucinaią mu rękę, a za trzeciem, traci głowę pod mieczem katowskim.

Miasto *Ummerapoura* dzieli się na cztery jurisdykcye maiące każda na czele swoim *Maywoun*. Urzędnik ten, będący w prowincyi wicekrólem, w trybunale cywilnym i kryminalnym iest tylko prostym prezydentem. W sprawach, gdzie idzie o życie, przesyła na piśmie wykład sprawy i zdanie swoie do rady stanu, a ta rostrząsnawszy ią dokładnie, zdaie raport monarsze, który dopiero uwalnia winowaycę, lub go

ukarać nakazuie. Sprawy cywilne mogą iść z tego trybunału do rady ſtanu; lecz to znaczny koszt za sobą pociąga. Ośmiu adwokatów należy do ſtawania w sprawach odesłanych do rady ſtanu, tym płacą za zwyczay pięć *takalów* czyli 32. złotych.

Zaden dwor monarchy na całym wschodzie nie ieſt lepiey urządzony, iak u Birmanów. Jeſt okazałym bez rozrzutności, i liczny bez naymnieyszego nieładu. Po xiążętach krwi królewſkiey maią pierwszeńſtwo czterey miniſtrowie ſtanu. *Wounge* czyli radcy, ſkładaią wielką radę narodową, i codziennie, oprócz szabasu birmańſkiego, siedzą na rądzie od południa do trzeciey lub czwartey godziny, a czasem i dłużey, gdy tego intereſsa wyciągaią. Od nich wszelkie rozkazy do wice-królow po prowincyach wychodzą, i prawdziwie mowiąc, oni pod okiem monarchy, którego wola ieſt absolutna i władza nieograniczona, pańſtwem zarządzaią. Ci maią sobie przydanych czterech radców ſtanu drugiego rzędu, którzy ze zdaniem poradniczém w radzie zasiadaią. Czterey miniſtrowie wewnętrzni tyle wpływu maią, iż częſtokroć wykonanie urządzeń rady wſtrzymuią. Są zaś prywatnemi poradnikami monarchy, do którego każdey godziny wolno im wchodzić. Jeſt także czterech pierwszych sekretarzów, maiących pod sobą wielu innych sekretarzów i agentów.

Czterey *Sandogaan* trudnią się ceremoniiami dworu, wprowadzaią do monarchy miniſtrów zagranicznych, i są posłannikami rady ſtanu do niego. Dziewięciu *Sandozain* maią powinność

czytać prośby oddane do rady, doniesienia rządców prowincyalnych i wszelkie pisma publiczne urzędowe. Jeſt ieszcze wiele innych urzędów i godności, ale te mnieyszey są wagi, wszyſtkie zaś nie są dziedziczne. Łańcuch ieſt znakiem ślachectwa, którego rozmaite są ſtopnie, a te, wielość sznurków u łańcucha oznacza; i tak iedni noszą łańcuch o trzech, inni o sześciu, dziewięciu i dwunaſtu sznurkach, a ten ſtopień ślachectwa ieſt naywyższy. Sam tylko cesarz nosi łańcuch o 25. sznurkach. Każdy procztego ſtopień ma sobie właściwy ubiór; co większa, wszelkie rzeczy do używania służące, iako to, pudełko z zielem *betel*, kubki, plwalniki, i t. d. są odmienne i oznaczaią różnicę osób, które ich używaią.

Ubiór ceremoniialny u Birmanów ieſt piękny i poważny; ſkłada się zaś z długiey po koſtki sukni axamitney, lub atłasowey ozdobioney kwiatami, u którey kołnierz leżący i rękawy szerokie; na tey lekki płaszczyk w tyle wiszący; Czapka na głowie wysoka axamitna gładka, lub haftowana iedwabiem i kwiatami złotemi, i podług ſtopnia godności przyozdobiona; u uszu wiszą zausznice, lub kawałek złota rozklepanego i zwiniętego w trąbke; ciężar ten kruszczu wielkie dziury w uszach sprawuie, i niekiedy ie na dwa cale czyni dłuższemi. Kobiety wiążą swe włosy na wierzchołku głowy, a zawiązka haftowana i różne iey ozdoby, ſtopień oznaczaią. Noszą zaś szatę nakształt koszuli długiey po biodra; na tę wdziewaią kamizelę obszerną z wąſkiemi rękawami. Długi kawał płotna lub materyi

iedwabney, służy za przepafkę do ziemi zwieszoną. Idąc zaś w odwiedziny, biorą długi szal założony w krzyż na piersiach, końce iego zarzucone w tył przez ramiona. Kobiety pospolite noszą zazwyczay iednę tylko szatę nakształt wielkiey koszuli, u dołu nie zszytą, tak dalece, iż za każdem ftąpieniem widać im z boku goleń. Chcąc się wyftroić Birmanki, maluią sokiem czerwonym paznokcie i dłonie, posypuią piersi proszkiem z drzewa sandałowego, nicktóre zaś i twarz nim nacieraią. Tak kobiety, iak i mężczyźni czernią powieki i zęby. Ludzie pracuiący, do połowy się obnażaią, podczas zimna iednak biorą na siebie kamizelkę z sukna europeyfkiego. Kobiety są kształtne, lecz fkłonne do otyłości; włosy maią czarne, gęfte i długie. Mężczyzni miernego są wzroftu, ale mocni i zwinni; długo utrzymuią młodość, gdyż się nie golą, lecz szczypczykami włosy z brody wyrywaią.

Małżeńftwa, umowa cywilna ftanowi, a władza duchowna wcale się do nich nie miesza. Prawa birmańfkie zabraniaią wielożeńftwa, i iednę tylko prawą małżonkę pod tytułem *Mica* uznaią; można atoli mieć tyle nałożnic, ile się podoba; te w iednymże, co prawa żona, domu mieszkaiąc, obowiązane są iey posługiwać, i gdy wychodzi, idą za nią, niosąc karafkę, pudełko z zielem *betel*, wachlarz i inne potrzebne iey rzeczy. Po śmierci męża, nałożnice, ieżeli są niewolnicami, ftaią się własnością żony. Jeżeli mąż bez teftamentu umiera, prawe dzieci iego

biorą trzy części maiątku, ale nie równe, czwarta zaś doſtaie się wdowie, która ieſt opiekunką dzieci aż do wyyścia z małoletności.

Pogrzeb u Birmanów odbywa się z wielką okazałością, i nadzwyczaynemi oznakami smutku. Złożone ciało w trumnie, niosą ludzie na barkach do przygotowanego ſtosu, gdyż Birmanowie ciała umarłych palą; za nim idzie familia w żałobie, a przed trumną poſtępuią naięte kobiety pieśń żałobną wyśpiewuiąc. Wkoło ſtosu chodzą kapłani zasyłaiąc modły do *Gaudmy*, dopóki się ciało nie spali, po czém kości i prochy zbieraią i w grobie chowaią. Gdy kto z familii królewſkiey, lub znakomita iaka osoba umrze, namaszczaią ciało zmarłego, i przez sześć tygodni, lub dwa miesiące przed spaleniem w klasztorze trzymaią. Ciała ubogich grzebią w ziemi lub w rzekę wrzucaią, gdyż obrządek palenia bardzo ieſt kosztowny.

Ludność pańſtwa Birmanów przeszło czternaście milionów dusz zamyka. O dochodach ſtanu nie mogłem dokładney powziąć wiadomości; tyle tylko wiem, iż podług prawa w xiędze powinności monarchy obeymuiącey, należy się rządowi dziesiąta część ze wszelkich przychodów. Bierze także dziesięcinę z zagranicznych towarów, które wchodzą do kraiu, opłaty celne, iako też przychod z płodów ziemſkich i rękodzielni wchodzą do ſkarbu w naturze, których mała część zamienia się w pieniądze, a reszta idzie na zapłacenie osób od dworu użytych. Xiążęta krwi królewſkiey, pierwsi urzędnicy kraiowi, rządcy prowincyy, doſtaią na utrzymywanie siebie, pro-

wincye, miasta, wioski i dzierżawy, a przychód z tych dóbr do nich należy.

Lubo systema, którego się ten rząd trzyma, iest na przeszkodzie, w oznaczeniu rzetelney ilości dochodów iego, pewną atoli iest rzeczą, iż monarcha teraźnieyszy ogromne skarby posiada, ile, że z pieniędzy do kassy iego wpływaiących, mało co rozchodzi się między ludzi.

Co się tycze siły woyskowey, każdy Birman w potrzebie iest żołnierzem, i dlatego woysko regularne składa się tylko z gwardyi królewskiey i pewney liczby żołnierzy, do utrzymania policyi w stolicy potrzebney. Gdy zaś wystawić armią wypada, wychodzi od dworu rozkaz zalecaiący wice-królom prowincyy, i naczelnikom powiatów lub miast, aby pewną ilość żołnierzy na dzień i mieysce oznaczone zgromadzili. Zaciąg odbywa się stosownie do ludności wymiarkowaney podług liczby domów w prowincyi lub powiecie. Dwa, trzy lub cztery domy dostawiaią zazwyczay iednego człowieka, lub płacą w gotowiźnie 300 *takalów*, czyli około 2000. złotych. Rząd dostarcza broni, potrzeb woiennych, i zapewne żywności dzienney dla nowego żołnierza, ale nic mu nie płaci. Krewni żołnierza są w odpowiedzi za sprawowanie się iego; ieżeli uciecze, żona żbiega, dzieci i krewni karani są bez miłosierdzia; tchorzostwo nawet żołnierza, przyprawia o karę śmierci nieszczęśliwą iego familią.

Gwardya królewska składa się z piechoty i iazdy. Piechota ma pałasze i fuzye, iazda włócznie na osim stóp długie. Nie wiadomo, iaka

iest

ieſt ilość tey gwardyi, to tylko pewna, iż 700 ludzi na służbę do pałacu zaciąga.

Naywiększą siłę woyſkową u Birmanów szalupy woienne ſtanowią: każde miaſto znacznieysze i nad rzeką leżące, musi doſtawiać pewną ilość ludzi, i iednę lub więcey, ſtosownie do możności, szalup woiennych; tym sposobem może mieć król w bardzo krótkim czasie do 500 szalup, z których naywiększe, długie są na ſto ſtóp, a na ośm szerokie. Mieści się na nich począwszy od 50. do 60. maytków, krótkich wioseł używaiących: ci robiąc wiosłami, kładą obok siebie pałasze i włocznie. Oprócz nich, ieſt na każdey szalupie 30. żołnierzy, opatrzonych w karabiny.

Używanie ſtrzelby ogniſtey pierwsi Portugalczykowie do króleſtwa *Ava* i *Pegu* zaprowadzili, proch atoli pierwey był znanym w Jndyi, niżeli na zachodzie.

Powietrze w całym kraiu birmańſkim, sądząc z samey czerſtwości i silności mieszkańców, bardzo ieſt zdrowe. Pory roku są regularne, i rzadko zbytnie upały, lub zimna dokuczaią; upał poprzedzaiący porę dżdżyſtą tak krótko trwa, iż nikomu nie szkodzi.

Ziemia w prowincyach południowych nader żyzna; dałey ku północy, kray górzyſty, lecz równiny i doliny, zwłaszcza nad rzekami, bardzo są urodzayne, i wszelkiego gatunku zboże i rośliny wydaią. Trzciny cukrowe, wyborne tytunie, indigo, bawełna, i smaczne owoce są płodem tey szczęśliwey krainy. Oprócz *teak*, znayduią się wszelkiego rodzaiu drzewa rosnące w kraiu bengal-

ſkim, a o cztery dni drogi od ſtolicy w ſtronie północney rośnie piękna sośnina: tę atoli, dla iey miękkości, nie wiele cenią Birmanowie.

Króleſtwo *Ava* obfituie w kruszce. W prowincyi pograniczney Chinom, są kopalnie złota i srebra, a w górze *Woubo-lou-taun* wydobywaią złoto, srebro, rubiny, safiry. W bliſkości ſtolicy znayduią się piękne kamienie. Kopalnie żelaza, ołowiu, cyny, arszeniku, siarki, nadzwyczay obfite. Pod nad rzekami znaydziesz bursztyn nader piękny i przezroczyſty. Rzeki nawet niektóre niosą piasek złoty. Nie masz w państwie *Ava* dyamentów i smaragdów; ale są ametyſty, granaty, iasminy, kamienie magnesowe i marmury. Będący marmur o kilka mil od *Uummerapoura*, wyrównywa w pięknosci włoſkiemu, a dawszy mu polor, ſtaie się prawie przeźroczyſtym. Wywoz iego za granicę i przedaż surowo zabronione.

Birmanowie, tak iak Chińczykowie, nie biią pieniędzy, ale przez srebro i ołów w sztabach, wartość rzeczy oznaczaią. To, co cudzoziemcy zowią *takal*, ieſt sztuka srebra bieg swóy maiąca, i waży 10. denarów, 10. granów i trzy ćwierci, a ta dzieli się znowu na inne mnieysze.

Charakter Birmanów wcale ieſt różny od innych mieszkańców Jndyi, chociaż ich tylko wąſkie gór pasmo przedziela. Birmanowie są żywi, ciekawi, czynni, gniewliwi i niecierpliwi; sąsiedzi zaś ich w Bengalu zupełnie przeciwny charakter maią. W niektórych okolicznościach okazuią się dzikiemi i okrutnemi, w innych znowu maią ludzkość i słodycz naypolerownieyszych na-

rodów. Naywiększą zemstę daią uczuć nieprzyiacielowi. Każdy krok ich w kraiu nieprzyiacielskim oznaczony iest pożogami, spustoszeniem i mordami bez braku płci i wieku; gdy w domu zaleca ich dobroczynność i litość ku starcom, chorym i niedołężnym. Miłość synowska uważana iest u nich za nayświętszy obowiązek, i iak nayściśley go dopełniaią. Nie widać w kraiu Birmanów żebractwa; każdy iest pewien sposobu wyżywienia się; a gdy iuż kto na chleb zarabiać nie może, wszyscy o nim maią staranie.

Rok się dzieli u Birmanów na 12. miesięcy, a każdy miesiąc ma dni 29. ztąd co lat trzy dodaią ieden miesiąc o 30. dniach. Dzień ma godzin 24. i dzieli się na osim części, poczynaiąc od południa. Machina podobna do klepsydry, oznacza te podziały dzienne. Przeciąg czasu potrzebnego na spuszczenie i podniesienie palca, zowią *charazi*; 10. *charazi* czynią ieden *pian*, a sześć *pianów*, blisko iednę minutę. Nie rachuią oni dni koleyno do końca miesiąca; ale doszedłszy do pełni xiężyca, wracaią się znowu; i tak mówią: 1szy dzień po nowiu, 2gi dzień po nowiu, aż do dnia 15go, a potém znowu zaczynaią: 1szy dzień po pełni, i t.d. Miesiąc ma cztery tygodnie, a tydzień dni siedem. Każdy osmy dzień nowego xiężyca, piętnasty, w którym iest pełnia, osmy po pełni i ostatni miesiąca uroczyście święcą. Urzędy w dniach tych są nieczynne, handel przerwany, robota zawieszona.

Birmanowie bardzo lubią poezyą; i gdy kto dobrze ich wiersze w głos mówi, maią przyiemność i harmoniią. Kochaią się także w muzyce;

inſtrumenta ich podobne są do naszey arfy, ſkrzypców, gitary, fletu, a oprocz tych maią kilka sobie właściwych.

Język u nich dwoiaki; ieden zowie się *Pali*, i ten ieſt ięzykiem kapłanów *Boudha*, tak iak *Sankrit*, z którym ma dosyć podobieńſtwa ięzyk Birmanów. Język zwyczayny ma 31 głosek odmiennych, i zdaie się w prozie nawet mieć miary. Piszą zaś od lewey do prawey ręki; a lubo między wyrazami nie zoſtawuią przedziału, oznaczaią atoli przeſtanki przy każdey myśli i peryody. Pismo zwyczayne ſkłada się z głosek zupełnie lub na pół, albo też w części okrągłych, gdyż *Pali* ma głoſki kwadratowe. Xiążki Birmanów ſkładaią się z liści palmowych, na których głoſki wyryte bywaią rylcem. W każdym klasztorze ieſt ſkład xiążek, trzymanych w ſkrzyniach wiśniowo pomalowanych. Xiążki święte zrobione są niekiedy z cienkiego włokna bambukowego, sztucznie uplecionego i pokoſtowanego, które potém złocą i głoſki pisma świętego czarno wyrażaią. Brzegi każdey karty ozdobione są girlandami i ſigurami złotemi na dnie czerwoném, zieloném lub czarném.

Trudno oznaczyć z dokładnością granice państwa Birmanów. Atoli według rachuby, zasadzoney na papierach doktóra *Buchanan*, który ſtarał się powziąć wiadomość o ieografficzném tego kraiu położeniu, rozciąga się od dziewiątego do dwudzieſtego szóſtego ſtopnia szerokości północney, i od 92. aż do 107. długości wschodniey, podług południka *Greenwich*; a zatém ma długo-

ści 1050. mil ieograficznych, a 600. szerokości, która atoli nie wszędzie ieſt iednakowa.

Dawszy krótką wiadomość o religii, prawach, obyczaiach i zwyczaiach Birmanów, wracam się do opisu wypadków, tyczących się poselſtwa moiego i bytności w *Ummerapoura.*

Przysłał do mnie cesarz Birmańſki posłańca pragnąc dowiedzieć się, w jakimby pewno czasie, podług naszey rachuby, zaćmienie xiężyca przypadało, a że miało bydź cząſtkowe, iakaby część iego była zaćmiona. P. *Wood* biegły nasz aſtronom zaspokoił ciekawość iego, i doniesiono nam, iż w rachubie P. *Wood* mała zachodziła różnica od rachuby cesarza, który ma się znać dobrze na Aſtronomii. Ze zaś doszło *złotych uszu* iego, iż mam przy sobie doſkonałego człowieka w rysunku, przysłał mi dla doświadczenia malowanie na śkle, wyrażaiące łapanie słoniów, aby ie ten Artysta przerysował. Robota iego nieſkończenie spodobała się cesarzowi, i prosił mnie, abym temuż samemu dozwolił przerysować wyobrażenie *Gaudmy*; co z równym ukontentowaniem monarchy w przeciągu tygodnia naſtąpiło.

Dałem mu także uwiadomienie teoryczne względem robienia śkła, podobnego do angielſkiego; bo lubo ie robią w pańſtwie Birmanów, nie ieſt atoli tak czyſte i przezroczyſte iak nasze.

Zbliżył się nareście dzień, w którym miałem się ſtawić publicznie w obliczu monarchy Birmanów. W wigilią dnia tego, przysłano do mnie z zapytaniem, z ilu osobami przybędę, i iaki ieſt każdey ſtopień, a zwłaszcza tłumaczów

indyyſkiego i muzułmańſkiego, tudzież miſtrza rysunków Nadto uwiadomiono mnie, iż nie wolno pokazywać się zbroyno w pałacu cesarſkim.

Podarunki przeznaczone dla cesarza, ułożyliśmy porządnie w rozmaitych ſkrzyniach. Składały się zaś z różnych towarów europeyſkich i indyyſkich, iako to, z zwierciadeł, broni ogniſtey, sukna, muślinów haftowanych i materyy iedwabnych, a to wszyſtko w naylepszym gatunku. Między innemi rzeczami był rękopism *Sankritu* w złotym futerale zamknięty, który wielkorządca Bengalu, iako szczególny podarunek dla cesarza nadesłał. Była także machina elektryczna; ſkutki iey znali iuż niektórzy Birmanowie. Skrzynie obite były atłasem czerwonym, i do noszów, na których miały bydź niesione, przywiązane.

Dnia 30. Sierpnia z rana przybył do mnie sekretarz rady z doniesieniem, iż są gotowe baciki, któremi na drugą ſtronę ieziora mamy przepłynąć. Służący nasi ubrali się w liberyą poselſką, a ſtraż wzięła mundury, lecz bez broni. Posłałem przodem podarunki, a potém wsiedliśmy na ſtatki w towarzyſtwie *Baba-Schina* i kilku innych urzędników niższych. Dway posłowie chińscy, gdyż trzeci prawie w tym momencie konał, ruszyli także z mieszkania swoiego i wsiedli na ſtatki.

Gdyśmy na ląd wysiedli, zaſtaliśmy trzy słonie, ieden dla mnie, a dwa dla posłów chińſkich; konie zaś doſtawione były dla PP. *Wood*, *Buchanan*, dwóch uczonych tłumaczów i dessynatora moiego. Ruszyliśmy z tego mieysca podług uczynionego od miſtrza ceremonii porządku, i iecha-

liśmy wolnym krokiem, a podarunki przodem niesiono; po obu zaś bokach szli parami ludzie do poselstwa należący. Ganki u domów, i ulice napełnione były oboiey płci widzami; chłopcy dachy obsiedli. W tak niezmiernym tłumie, naymnieyszego nie było nieporządku i hałasu; wszyscy spoglądali spokoynie, nie idąc nawet za nami, gdyśmy ich minęli. Przebywszy w tym sposobie miasto, wjechaliśmy bramą zachodnią do twierdzy, gdzie iest pałac cesarza, i gdzie tak familia iego, iako też osoby rządowe maią swoie mieszkania. W niewielkiey od pałacu odległości zsiedliśmy z słoniów i koni, i tymże samym porządkiem szliśmy pieszo aż do sali publiczney sądowey, bardzo wspaniałey i ze wszystkich stron otwartey. Tam podarunki złożono, i zaczekać nam kazano, pók by xiążęta krwi cesarskiey nie nadiechali. Co gdy nastąpiło, wyszliśmy z tey sali w celu udania się do pałacu; przy pierwszey bramie ludzie nasi pozostali, a my zdiąwszy trzewiki, weszliśmy na obszerny dziedziniec, gdzie iest wielka sala rady stanu. Widok tey sali nader wspaniałey nie może nie zadziwić cudzoziemca. Siedemdziesiąt siedm kolumn w jedenaście rzędów, a każdy rząd o siedmiu kolumnach, gmach ten utrzymuią. Dach iego ma razmaite piętra; kolumny podpieraiące środek czyli naywyższą część dachu, wysokie są przynaymniey na stóp czterdzieści, inne zmnieyszaią się w stosunku odległości od środka, tak, iż przy końcu będące, dwanaście tylko stóp maią wysokości. W głębi sali, iest zasłona pozłacana, tey co gmach szerokości, a w środku iey drzwi pozłacane, za któ-

rych otwarciem widać tron cesarſki. U dołu zasłony są szranki złocone na trzy lub cztery ſtopy wyniesione; za temi leżą parasole i inne znaki władzy naywyższey. Naybliżey tronu zasiedli xiążęta krwi, miniſtrowie ſtanu, radcy tayni i inni naywyżsi urzędnicy kraiowi; niżey zaś na podłodze rozmaici xiążęta i znacznieysza ślachta państwa birmańſkiego. Naſtępca tronu siedział na ſtopniu sześć calów od posadzki wyniesionym. Nam i Chińczykom dano mieysce zaraz za środkowemi kolumnami naprzeciw tronu, które gdyśmy zaięli, weszło ośmiu Braminów w białych ubiorach kapłańſkich: ci przyſtąpiwszy do tronu, odprawili modlitwy kwadrans trwaiące; po tych przyniesiono liſt wielkorządcy Bengalu, i złożono go na srebrney tacy naprzeciw szranek. Zbliżył się ieden *Sandohgaan*, czyli czytelnik, i w głos ten liſt, iako też reieſtr podarunków przywiezionych przeczytał. W kilka minut ieden z niższych sekretarzów przyſtąpił do mnie i niby imieniem cesarſkiém zapytał: „Jak dawno przy„byłeś? Jak się ma król, królowa i familia kró„la Angielſkiego podług oſtatnich wiadomości, „któreś odebrał? Czyli Anglia ieſt w pokoiu, „lub woynie z innemi narodami, i czyli kray „twóy wolny ieſt od wewnętrznych zaburzeń?— Odpowiedziałem na wszyſtkie zapytania, szczególniey zaś na oſtatnie, miarkuiąc z niego, iż dwór Birmańſki musiał od nieprzyiacioł W. Brytanii nienaylepszą dla nas odebrać wiadomość o położeniu naszém w Europie; dlatego rzekłem w te słowa: „W. Brytania prowadzi woynę z Francyą; „cały ląd europeyſki ieſt teatrem woyny; ale

„Anglia cieszy się zupełną spokoynością wewnę-„trzną, i spodziewać się należy, że ta naruszo-„ną nie będzie. „ Odszedł sekretarz dla doniesienia niby cesarzowi odpowiedzi moich; poczém przepyszną, bo ze ſtu naymniey półmisków złożoną, dano dla nas tylko wieczerzą. W półgodziny oſtrzegł nas czytelnik, iż możemy się iuż oddalić. Odiazd nasz odbył się w porządku wspacznym.

Przykro mi było, iż nie widziałem cesarza, który iak mnie zapewniono, miał własną ręką odebrać liſt wielkorządcy bengalſkiego: tém bardziey zaś obeszło mnie to, iż naumyślnie nie przybył, aby głoszono między ludem, że pełnomocnik narodu angielſkiego oddał liſty i haracz złożył, nie pozyſkawszy audyencyi u cesarza. Wſtrzymałem się atoli do dalszego czasu z okazaniem nieukontentowania, ieżeliby co takowego wypadło, przez coby narod móy mógł bydź upodlonym.

Nazaiutrz doſtawiono nam znowu słoniów i koni z oſtrzeżeniem, iżbyśmy przyiemną rzecz cesarzowi uczynili, odwiedzaiąc naſtępcę tronu i matkę cesarzowey. Mile przyiąłem to oſtrzeżenie, i dnia 1go Września udałem się do xiążęcia w tym samym, iak do cesarza porządku, i z taż samą ceremoniią przyymowany byłem, wyiąwszy, iż naſtępca pokazał się nam przez okienka wychodzące do sali audyencyonalney. Stamtąd poiechałem do *Midaw Praw* sioſtry sławnego *Alompry*, a matki pierwszey żony teraźnieyszego cesarza, która mieszka w pięknym domu zaraz obok pałacu. Wszedłszy do sali, zaſtaliśmy liczne grono kobiet, dokąd w kilka minut przybyła podeszła xiężna wspieraiąc się na dwóch damach, a

trzecia ogon od iey sukni unosiła. Usiadła pod baldakinem na błękitno - axamitnem wezgłowiu, oparłszy głowę na ręce którą unosiła poduszka; dwie zaś służące damy po obu ftronach wezgłowia uklękly, i wachlarzami ią chłodziły. Przypatrywała się pilnie Anglikom i rozmaite zapytania czyniła. Między innemi rzeczami pytała się o nazwiſka, wiek i zdrowie nasze: a zaspokoiona przez odpowiedzi, oświadczyła iak naygrzeczniey, iż życzy nam, abyśmy tak długo, iak ona żyli, dodaiąc, iż ma iuż 72. rok życia. Po oddaleniu się iey, dano nam wieczerzą z owoców i wybornych konfitur, po któréy powróciliśmy do siebie bez żadnéy iuż ceremonii. Przez kilka dni naftępuiących odwiedzaliśmy koleyno wszyftkie xiążęta krwi cesarſkiey, a po ukończonych tych odwiedzinach oglądaliśmy wszyftkie osobliwości stolicy. Naprzód, byliśmy w przepysznym klasztorze. Jeft to gmach obszerny suto złocony; kolumny, dach, futrowanie ścian, zgoła wszyftko, złotem powleczone. Posąg *Gaudamy* z marmuru, ftoi na wielkiéy podftawie zupełnie pozłoconey; przy posągu ieft kanapa, na któréy arcy-kapłan, gdy chce w twierdzy noc przepędzić, spoczywa. Z klasztoru poszliśmy do biblioteki przyległéy, gdzie xiążki iak nayporządniéy ułożone w ſkrzyniach, a na ich wierzchu wypis złotemi literami tego, co się w nich znayduie.

Co się tycze samego miafta, ulice są profte, domy zaś wszyftkie, prócz należących do osób familii cesarſkiéy, są drewniane, ale pod dachówką; na dachach ftoią garki gliniane z wodą, które w przypadku ognia tłuką, aby będąca w nich

woda pożar gasiła. Twierdza sama kształt ma doſkonałego kwadratu; w każdey ścianie iego ieſt w środku brama, a po obu iéy bokach dwie mnieysze. Na każdym rogu twierdzy ieſt baszta, i prócz tego iedenaście mnieyszych z każdey ſtrony. Długość ściany kwadratu 2,400. sążni wynosi. Przy każdym nareście rogu teyże twierdzy ſtoi kościoł pozłacany, na ſto ſtóp naymniey wysoki; lecz te niczém są prawie w porównaniu do kościoła i klasztoru zwanego *Cesarſkim*, gdzie nas arcy-kapłan Birmanów, którego odwiedzić także za rzecz przyzwoitą osądziliśmy, przyymował. O dwie mile od tego, ieſt drugi klasztor ieszcze wspanialszy, i w rodzaiu swoim podobno naypięknieyszy gmach w świecie. Ani pióro, ani pęzel nie są w ſtanie dania dokładnego wyobrażenia o tym osobliwszym gmachu. Niezmierny koszt na pozłotę tak wewnętrzną, iak zewnętrzną nie może nie wzbudzić podziwienia cudzoziemca. Na boku klasztoru ieſt mały pokoy, z tarcic złoconych zrobiony, i ma bydź pokoiem sypialnym arcy-kapłana. Nie daleko ſtamtąd widzieliśmy olbrzymie posągi *Rakuſsa*, czyli złego ducha Indyan, na pół zwierzęcia i człowieka. Daléy ſtawiano kościoł dla posągu *Gauðmy*, w króleſtwie *Arrakan* zabranego. Mury iuż ſtanęły, i są pozłacane, tudzież zwierciadłami różnego koloru i z wielkim guſtem ułożonemi przyozdobione; a gdy ukończonym zoſtanie, nic podobno wytwornieyszego w całém państwie nie będzie.

Nasycaiąc ciekawość moię oglądaniem pięknych gmachów ſtolicy Birmanów, nie przepomniałem o interesach będących celem poselſtwa

moiego. Uwiadomiono mnie, iż rada ſtanu rozważała często nad podanemi odemnie proiektami dążącemi ku ułatwieniu i ugruntowaniu związków handlowych miedzy obiema narodami; i że myślą było rządu birmańſkiego wysłać do Bengalu znakomitą osobę w charakterze publicznym, któraby wielkorządcę przeświadczyła i zapewniła, że dwór *Ummerapoura* chce żyć w zgodzie i dobrém z nim porozumieniu. Dowiedziałem się atoli wkrótce, iż niektóre dosyć wiele znaczenia maiące osoby, widząc, ile te proiekta mogły ich widokom bydź szkodliwe, ſtarały się przez wszelkie sposoby wniwecz ie obrócić. Nadto, znaiąc dumę dworu, przekładano mu, iż gdy rząd bengalſki ieſt podległy wyższemu, a zatém wielkorządca, od którego wysłany byłem, ieſt proſtym poddanym króla; upodliłby się monarcha Birmanów wchodząc w układy z rządem takowego gatunku.

Na tym ſtopniu były rzeczy, gdy doniesiono, że nadpłynął do *Rangoun* okręt francuzki pod banderą birmańſką, ktory przywiozł wiadomość, jakoby koalicya przeciw Francyi ſkoiarzona, zupełnie upadła, i że za przyłączeniem się Hiszpanów i Hollendrów do ſtrony francuzkiey, upadek i zguba Anglików była nieuchronna. Pogłoſki takowe poparte oburzaiącemi mowami kupców Ormiańſkich i Mahometańſkich, tém większą wiarę zyſkały. Zapobiegaiąc nienaylepszym ſtąd ſkutkom wyniknąć mogącym, poſtanowiłem nieprzedłużać bytności moiey i przyśpieszyć rozpoczęte układy. Posłałem więc do rady ſtanu prosząc, aby mnie uwiadomiła, iaki ieſt wyrok Cesarza wzglę-

dem podanych odemnie żądań, gdyż mam rozkaz od rządu moiego iak nayśpiesznieу powracać. Odpowiedziano mi, iż gdy dary, które Cesarz chce nawzaiem przesłać wielkorzadcy, na dzień 9. Września będą wygotowane, mam się przeto stawić w radzie stanu tegoż dnia dla ich odebrania, i w ten czas dowiem się o wyroku monarchy, tudzież będę mógł sobie dzień odiazdu oznaczyć.

To gdy się dzieie, ostrzeżono mnie, iż w rzeczy samey dwór birmański uważa mnie, iako posłańca rządu podległego wyższemu, a nie iako pełnomocnika władzy naywyższey i udzielnego mocarstwa, i że z tego powodu nie będę mu przedstawiony z pożegnaniem. Chciałem się o tém wprzód przekonać, nimbym iakiś krok w tey mierze uczynił. Dnia 19. udałem się do rady stanu, której członki iuż na mnie czekały. Przyniesiono zaraz podarunki cesarskie, zamknięte we trzech wielkich pakach powleczonych suknem czerwoném, i dla rządu angielskiego przeznaczone. W pierwszéy były wielkie kawały bardzo czystego bursztynu; w drugiey kamienie znacznéy wielkości, a w trzeciey sztuki kryształu rzniętego po wierzchu w rozmaitym kształcie; dla mnie zaś dwa pierścienie złote, ieden z rubinem, a drugi z safirem, tudzież po iednym pierścieniu dla PP. *Wood* i *Buchanan.* Przyiąwszy ie z oświadczeniem wdzięczności, zapytałem się rady, coby powodem było, iż monarcha nie chce przyiąć osobiście pożegnania moiego, i czyli propozycye moie tyczące się handlu, były iuż wzięte pod rozwagę i załatwione? Co do pierwszego, nic wcale nieznaczącą odebrałem odpowiedź; na drugie od-

powiedziano, iż rzecz ta ieſt teraz przedmiotem obrad, i że niebawnie dowiem się o ich ſkutku; a gdy dzień odiazdu moiego oznaczyć zechce, na dwa dni przed nim, będę miał wygotowane papiery i liſty potrzebne. Oznaczyłem więc dzień 3ci Października do odiazdu. Nie będąc zaspokoionym względem pierwszego zapytania, ponowiłem ie i na pismie i przez P. *Wood*, którego do pierwszego miniſtra posłałem; a śmiałością w naleganiu tego dokazałem, iż nareście monarcha Birmanów uznał mnie za pełnomocnika niepodległego mocarſtwa, i iako takiego przypuścić przed oblicze swoie dnia 30. Września poſtanowił. Ten gdy nadszedł, zaprowadzeni byliśmy z okazałością ſtopniowi moiemu przyzwoitą do sali audyencyonalney, gdzie iuż cały dwór monarchy zaſtaliśmy. W kwadrans otworzyły się drzwi tron zasłaniaiące, i uyrzeliśmy cesarza wſtępuiącego na niego po wschodach. Poſtępował zaś bardzo zwolna, i opieraiąc ſię o szranki, nie dla słabości zdrowia, lecz dla ciężkości obrzędowego ubioru, gdyż, iak mi powiadano, do pięćdziesiąt funtów złota ważył. Gdy ſtanął na wierzchołku tronu, zatrzymał się nieco, iak gdyby dla odetchnienia, poczém zasiadł na wezgłowiu nogi na krzyż założywszy. Miał na głowie wielki kołpak spiczaſty okryty drogiemi kamieniami; na palcach pełno było pierścieni, a ubior prawie cały był złoty. Za pokazaniem się monarchy, nachylili się dworzanie ku ziemi, ręce złożyli i w kuczki zasiedli. Czterey Braminowie odprawili zwyczayne modlitwy; a po tych, wyſtąpił czytelnik dla ogłoszenia nazwiſk naszych. Każdy z nas po

wzmiakowaniu nazwiska, zbliżył się ku tronowi dla odebrania kilku ziarek ryżu i oddania iak nayglębszego pokłonu. Gdy się to odbyło, wyrzekł cesarz słów kilka, nakazuiąc iednę z osób przytomnych przyozdobić znakami pewnego rzędu ślachectwa, i słowa te woźny publiczny głośno powtórzył. Zabawił ieszcze kilka minut monarcha, przypatruiąc się nam ciekawie, lecz ani słowa do nas nie przemówił. Wstał potém z mieysca, zstępował z tąż, iak pierwey trudnością, i nareście drzwi się za nim zamknęły.

Stamtąd udaliśmy się do publiczney sali sądowéy po odebranie listu cesarskiego do wielkorządcy Bengalu, i odpowiedzi na piśmie tyczącey się przedmiotu poselstwa moiego; iakoż przyniosł ie sekretarz na tacy zamknięte w drewnianém pudełku pokostowaném i suknem szkarłatném pokrytém, które zawiozł za nami konno do mieszkania moiego. Że zaś pisma te były w języku birmańskim, prosiłem, aby ie na ięzyk perski przełożono; co aż za rozkazem samego monarchy nastąpiło. Lecz że pod ten czas święta u Birmanów przypadły, spoźniło się wytłumaczenie onychże, tak dalece, że mi ie dopiero dnia 14. Października nadesłano.

List cesarza do wielkorządcy wcale iest ciekawym ze stylu nadętego, a pismom wschodnim właściwego. Znaczna część iego zamyka tytuły cesarskie, honory czynione poselstwu angielskiemu, i ofiarowane Anglikom podarunki; daley wykłada uczynione przezemnie propozycye do umocnienia związków handlowych między obudwoma narodami dążące, i wtenczas mówi monarcha imieniem swo-

iem, a w wyroku szumnym ftylem napisanym nadaie kupcom i żeglarzom angielfkim bardzo korzyftne przywileie. Przyłączone pismo co tego liftu zawierało rozkaz pierwszego miniftra, nie tylko do Vice-króla *Pegu*, iako maiącego naywyższą władzę w mieście *Rangoun*, ale też do wszyftkich rządców po portach. zalecaiący dopełnienie wyroku cesarfkiego. Ażeby zaś dobre chęci iego pożądany fkutek wzięły, za rzecz potrzebną osądziłem prosić ieszcze o pismo oddzielne, które wyszczególniaiąc dokładnie należące się rządowi opłaty od kupców angielskich na czas dalszy, położyłoby tamę samowolnemu zdzierftwu po portach birmańskich, na co się dosyć częfto kupcy nasi żalili. Pozyskałem i to pismo bez żadney trudności, ftanowiące, iż wszelkie towary europeyskie i indyyskie przychodzące na okrętach angielskich, 10. od fta płacić będą do skarbu, a od drzewa *teak* tak bardzo dla nas szacownego, po 5. tylko od 100. Reszta tego pisma, urządza opłatę należną od kapitanów okrętowych urzędnikom po portach, tłumaczom i t. d.

Dopełniwszy celu poselftwa moiego, ile tylko mogłem sobie życzyć, zacząłem się gotować do powrotu. Byłem z pożegnaniem u wszyftkich osòb familią cesarską składaiących, które mi podarunki w zamian za dane odemnie, poprzysyłały. Dnia 23. Października wyprawiłem przodem cięższe ruchomości; dnia 25. PP. *Wood* i *Buchanan* z częścią ludzi odpłynęli; a dnia 29. przybył do mnie Vice-król *Pegu* w szalupie woienney, zabrał mnie na nię, i do *Chagaing* odprowadził, gdzie pożegnał się ze mną, przymuszony dla uła-

twienia

twienia ieszcze niektórych okoliczności do stolicy na dni kilka powrócić, ale przyobiecał doścignąć mnie i złączyć się w drodze.

Przed odiazdem naszym przyniesiono nam kilka xiążek w języku kraiowym pisanych, którym właściciele nadzwyczayną cenę naznaczyli. Przedaiący ie prosili o sekret, twierdząc, iż gdyby dowiedziano się, że bez pozwolenia xiążki przedaią, znacznąby summę za karę zapłacić musieli. Rozumieliśmy z początku, iż tym sposobem chcą nas oszukać; ale w kilka dni dowiedzieliśmy się, iż ieden z nich będąc odkrytym, wziętym był do więzienia i miał bydź ukaranym. Posłałem natychmiast do pierwszego ministra z zapytaniem, czyli nie wolno było, aby nam xiążki przedano, oświadczaiąc, iż ieżeli tego Birmanom prawa zabraniaią, tedy żadney nie kupię, i ludziom moim kupować zabronię. Odebrałem grzeczną odpowiedź i więzień wolność otrzymał. Gdy się zaś o tém cesarz dowiedział, przyzwał zaraz nazaiutrz celnieyszych kapłanów, zapytuiąc się ich o zdanie, czyli prawa kraiowe dozwalaią dać cudzoziemcom xięgi historyczne i o prawodawstwie. Kapłani po gruntowney rozwadze wyrzekli, iż nietylko wolno, ale nawet chwalebną iest rzeczą dać cudzoziemcom xiążki kraiowe, gdyż to iedyny iest sposób rozszerzenia światła i umieiętności. Na mocy takowego wyroku zalecił monarcha, aby mi dano z biblioteki iego przepyszny exemplarz historyi królów birmańskich, i xięgi praw tego narodu.

Zabawiwszy dni kilka w *Chagaing* i obeyrzawszy ciekawości tameczne, przybyłem do *Ava*,

a ftamtąd z towarzyszami podróży moiey, z któremi złączyłem się w *Chagaing*, w dalszą puściłem się drogę, i dnia 17. Liftopada w *Rangoun* ftanąłem, doznaiąc wszędzie, gdziem się tylko zatrzymał, wszelkiey grzeczności. W kilka godzin po wylądowaniu naszém vice-król *Pegu* nadpłynął. Odwiedziłem go i oświadczyłem, że chcę niebawnie do *Bangalu* powrócić. Odpowiedział, iż aż do odiazdu naszego w *Rangoun* zabawi; że zaś wyrok cesarfki zamykaiący przepisy względem handlu angielfkiego ma bydź nazaiutrz w sali rządowey czytanym i do protokułu wciągnionym, prosił, abym kogo z ramienia moiego przysłał, któryby był świadkiem tey ceremonii.

W czasie powtorney bytności moiey w *Rangoun*, doftrzegłem, iż Birmanowie znaią grę szachów, i dowiedziałem się, że ieft zabawą naypierwszych nawet osòb w tym narodzie. Szachownica Birmanów zupełnie podobna do europeyfkiey, dzieli się na 64. kwadracików, a po każdey ftronie ieft sztuk 16, które wcale inne od naszych maią nazwifka. Słowem, sposób ich grania ieft zawilszy i trudnieyszy. Mniemaią Birmanowie, iż gra w szachy bardzo ieft dawna, i że xięgi święte bawić się nią dozwalaią, gdy wszelkiey gry azardowney surowo bronią. Swiadectwo to potwierdza zdanie P. *William Jones* utrzymuiącego, iż gra w szachy wynaleziona w Indyi, a nie w Persyi, iak mniemano.

Przed odiazdem naszym, oddał mi vice-król *Pegu* lift do wielkorządcy Bengalu pełen przyiacielfkich wyrazów, ale podług zwyczaiu, szumnym ftylem napisany. Rozwodził się w nim obszernie

nad urządzeniami względem handlu z Anglikami wydanemi, i zapewnił, że niczego ze strony swoiey nie opuści, aby te iak nayściśley dopełnianemi były. Ze zaś monarcha od dawna pragnął mieć poiazd angielski ze wszystkiemi znakami władzy swoiey, prosił więc vice-króla w tymże liście, aby mu go nadesłano, i dał na niego rysunek przez malarza cesarskiego w *Ummerapoura* zrobiony. Podług tego, pudło miało bydź złocone, na wierzchu powinna bydź piramida, która się znayduie wszędzie w tym kraiu na pałacach cesarskich i kościołach, dla różnicy od innych gmachów; dwa lwy z przodu i dwa z tyłu poiazdu, wyrażone w postawie leżących na łapach; nareście, na samym przodzie ptak podobny do gęsi z rozpostartemi skrzydłami. Procztego dopraszał się vicekról o przysłanie narzędzi do założenia mennicy potrzebnych.

Dnia 26. Listopada, to iest w wigilią wyiazdu z *Rangoun*, pożegnałem vice-króla, powszechnie dla iego ludzkości, dobroczynności i sprawiedliwości w rządzeniu, szacowanego. Lubo ma władzę absolutną w powierzoney mu prowincyi, nigdym atoli nie słyszał, aby się na tyrannią lub niesłuszność iego żalono. Nazaiutrz 27. Listopada wsiadłem na okręt *Cheval-Marin*, i przy wystrzałach z armat tak na okrętach kompanii, iako też na bateryi birmańskiey, odpłynąłem. Nakoniec, po dziewięciu miesiącach niebytności stanąłem dnia 22. Grudnia w *Calcutta*.

Zycie Ludwika Kamoensa, *autora poematu pod tytułem:* Luizyada.

Gdy chwała woienna Portugalczyków na naywyższym iuż stopniu stanęła, na ówczas natura wydała pomiędzy niemi wielkiego poetę, któryby zwycięztwa narodu swoiego opiewał. Wszyscy dzieiopisowie portugalscy, wyiąwszy *Ozoryusza*, byli raczey dziennikarzami; suchość ich pióra tém większą potrzebę poety wskazywała, iż iest własnością poezyi dodać świetności i blasku czynom bohatyrskim. Jezyk poetow wyraża podziwienie nad tém, co iest wyniosłego, a gniew nad tém, co iest nikczemnego, tak dalece, iż mówi mocno do imaginacyi razem i do uczucia. Zdobycze Portugalczyków zrządziły wielką rewolucyą w historyi czasów teraźnieyszych; a *Kamoens* te zdobycze tym rodzaiem pisania opiewał, który zapala czytelnika, i chwalebnych czynów męztwa uczestnikiem czyni.

Wiele miast spór wiodło, dobiiaiąc się każde o zaszczyt, iż w obwodzie iego wziął życia początek; lecz naypodobniey, iż się w *Lisbonie* R. 1517. urodził. Familia iego była ślachecka, i rod swóy z Hiszpanii ciagnie. Gdy w roku 1370. *Vasco Peres de Caamans* doznał niesmaku na dworze kastyliyskim, schronił się do Portugalii, gdzie król *Ferdynand* w radzie go swoiey umieścił, i dał mu włości *Sardoal*, *Pimetto*, *Marano*, *Amendo* i inne dzierżawy, co dowodzi, iż to był człowiek wysokiego stopnia i zasług znakomitych. Po śmierci *Ferdynanda* woyna nastąpiła. *Caamans* chwycił się strony

króla Kaſtylii i zginął w bitwie pod *Aljabarotta*. Zwycięzca w tey woynie *Jan I.* zagarnął maiątek iego, zostawuiąc atoli wdowie pozostałey tyle dochodów, aby przyzwoicie urodzeniu swoiemu utrzymywać się mogła. Trzey synowie iego wzięli nazwiſko *Kamoensów*. Dway ſtarsi spokrewnili się z pierwszemi domami portugalſkiemi, a nawet z królewſkim; lecz liniia naymłodsza większego zaszczytu doſtąpiła przez wydanie na świat sławnego poety, o którym mowimy.

Był ieszcze dzieckiem *Kamoens*, gdy oyciec iego, pod czas rozbicia się okrętu przy brzegach *Goa*, cały maiątek wraz z życiem utracił. *Anna de Santarene* matka iego, umieściła go w akademii *Koimbrſkiey*, gdzie ucząc się, dał poznać piękne swoie talenta. Z tey gdy wyszedł, pokazał się u dworu. Był piękny, a nadewszyſtko miał oczy pełne wyrażenia. Nabrawszy poloru wielkiego świata, ſtał się człowiekiem modnym. Dwor lisbońſki był wówczas teatrem intryg miłosnych; nie mamy szczegółów o miłoſtkach *Kamoensa*; lecz zdaie się, iż zadaley, niż na ſtan iego przyſtało, widoki swoie posunął, gdyż wpadł w niełaſkę u monarchy i ode dworu był oddalony. Wierszyki iego nie zoſtawuią wątpliwości o przyczynie tego nieszczęścia. Udał się do *Santarene* na łono krewnych matki swoiey; tam wziął się z nową gorliwością do nauk, i poema o odkryciu Indyi pisać zaczął. Tym czasem *Jan III.* gotował wyprawę na brzegi Afryki, a gdy przyszła do ſkutku, *Kamoens* do niey należał, i w każdey ważnieyszey okoliczności dał dowody niepospolitey odwagi i mez-

twa. Pod czas rozprawy morſkiey z Maurami, biiąc się z pokładu okrętowego, i w pierwszym szeregu ſtoiąc, prawe oko poſtradał. Wpośród tych trudów, niebezpieczeńſtw i dolegliwości swoiey, zachował on całą dzielność genijuszu poetyckiego. Pracował nad wielkiém dziełem swoiém, i pisał różne wiersze, trzymaiąc, iak sam mówi, iedną ręką pałasz, a drugą pióro.

Sława iego woienna doszła do dworu lisbońſkiego, i wolność pokazania się znowu na nim pozyſkał. Miał tam do czynienia z coraz zwraſtaiącą potwarzą, która mu była przeszkodą do poſtąpienia wyżey; tych samych ludzi był celem zazdrości, którzy się do oddalenia go ode dworu przyłożyli. Lubo oszpecony przez utratę oka, a przez trudy woienne, iako też długie bawienie się w kraiach gorących, znacznie zmieniony na ciele, był iednak ieszcze niebezpiecznym dla mężów i kochanków. Doznał on rozmaitych ſkutków nienawiści i gniewu różnych osób, ſtąd poszło, iż opuścić na zawsze ziemię oyczyſtą przedsięwziął. Jakoż w roku 1558. wsiadł na okręt i do Jndyi popłynął; a oddalaiąc się od brzegów *Tagu*, zawołał ze *Scypionem*: *Niewdzięczna oyczyzno, nie będziesz posiadała zwłok moich.* Ale ach! nie pomyślał wcale, iż dla nieszczęść, które go w Jndyi czekały, żałować będzie Europy.

Właśnie pod przyiazd *Kamoensa* do osad portugalſkich, przysposabiano wyprawę w celu pomszczenia się na królu *Pimento*, za niesprawiedliwości wyrządzone przez niego królowi *Cochiny*.

Poeta nasz nie dawszy sobie odpoczynku, złączył się z idącemi na tę wyprawę, i przy zaięciu wysp *Alagada* zwyczayne sobie męztwo okazał. W wierszach, gdzie o tey wyprawie mówi, tłumaczy się z prawdziwie interesuiącą skromnością. Poszliśmy, rzecze, ukarać króla *Pimento*, i dokazaliśmy tego. Takowa prostota wyrażenia w człowieku, który szczególniey przyłożył się do pomyślnego skutku wyprawy, na tém większą zasługuie pochwałę.

Roku następuiącego popłynął *Kamoens* z *Manuelem de Vasconcello* wysłanym na morze czerwone; a nie maiąc sposobności użycia pałasza, bawił się piórem. Zwiedził iako poeta, dzikie brzegi Afryki, tak pięknie w *Luizyadzie* opisane, i w innym rytmie, gdzie utyskuie na odległość od kochanki. Za powrotem do *Goa* wziął się znowu do roboty około poematu; lecz zdatność iego do pisania satyr, nowe na niego ściągnęła nieszczęścia. Zaienawidził go wice-król *Barreto*, i do *Macao* na wygnanie wyprawił.

Głupcy dokładnie częstokroć czuią nikczemność swoię. Będąc na urzędzie, staraią się, aby ich nie docieczono, iakiemi są w istocie, i pod okazałą powierzchownością ukrywaią poczuwanie się do swoiey słabości. Każdy człowiek wyższy przez geniiusz, iest naturalnym ich nieprzyiacielem, i instynkt iakowyś radzi im oddalić go od siebie. Też samę miał pobudkę *Barreto*, człowiek bez talentów, poczwara okrucieństwa i łakomstwa, który wzniecał na około siebie woyny wydziercze, i samemi tylko zdradami i rzezią wsławił się w Jndyi.

Ale nie długo *Kamoens* zostawał bez przyiaciół na wyspie *Macao*, których mu talenta i przymioty iego zjednały. Pozyskał nawet mieysce w rządzie tameyszym, a w czasach wolnych nad *Luizyadą* pracował. Przez ciąg pięcioletniego mieszkania w *Macao* zebrał maiątek wyrownywaiący swemu żądaniu. W tém *Don Konstantyn de Bragance* został wice królem w Jndyi; opuszcza *Kamoens* swóy urząd na wyspie, i do *Goa* z upragnieniem powraca. Naiął zaś okręt i zabrał się na niego z całym zbiorem; ale niedaleko brzegów chińskich przy uyściu rzeki *Mehon* rozbiia się okręt, a zatém *Kamoens* wszystkie dostatki swoie utraca. Poema tylko z tego nieszczęścia uratował. Był tak przytomny, iż gdy morze pochłonąć miało okręt, pochwycił rękopism, i unosząc go iedną ręką nad bałwanami morskiemi, a drugą dopomagaiąc sobie do płynienia, dobrał się do nieznaiomego brzegu ze wszystkiego ogołocony. Z wdzięcznością wspomina w dziesiątey pieśni *Luizyady* ludzkość, z którą go mieszkańcy tameczni przyięli.

Nad brzegami rzeki *Mehon* zrobił ów piękny wykład psalmu, który wystawia Żydów zawieszaiących arfy swoie na wierzbach w bliskości *Babilonu*, i opłakuiących niewolą swoię. Czekał tam długo na okręt, któryby go mógł zawieźć do *Goa*; a gdy przybył do tego miasta, przyiął go wielko-rządca *de Bragance* z szczególną grzecznością; i póki ten na urzędzie zostawał, pędził *Kamoens* na dworze iego szczęśliwe chwile. Ale iak tylko hrabia *Redondo* wielkorządy obiął, zjawili się zaraz nieprzyiaciele *Kamoensa*. Oskarżono go o nie-

wierne sprawowanie urzędu w *Macao*, i słaby *Redondo* skłonił się do osadzenia go w więzieniu. Okazała się w sądzie niewinność *Kamoensa*, a sromota potwarzy spadła na oskarżycielów iego. Lecz miał wierzycieli, którzy uwzięli się, aby w więzieniu został. Z tém wszystkiem osoby dwór w *Goa* składaiące, za wstyd sobie poczytały dozwolić, aby tak rzadki człowiek tracił dni swoie w niewoli, wdały się więc za nim i wolność mu wyiednały. Udał się on znowu do rzemiosła woiennego i płacę ochotnika odbierał, gdyż wówczas ludzie wyższego urodzenia, a bez maiątku, zaciągali się za ochotników do Jndyi portugalskiey.

Po nieiakim czasie zwabił go do siebie Piotr *Barreto* rządca w *Sofala* powabnemi obietnicami. Samotne położenie tey twierdzy było podobne do mieysca wygnania: aby więc miał z kim rozrywać się i obcować, chciał mieć przy sobie *Kamoensa*; lecz nic nie czynił, czemby go pozyskał. Znudziła poetę ta podległość bez żadney nadgrody, i do oyczyzny puścić się zamyślił. A gdy okręt ieden powracaiący do Europy, tam zawinął, wsiąść na niego postanowił. Ze zaś rządca twierdzy nie mógł go mocą zatrzymać, zarzucił mu, iż iest iego dłużnikiem, a to rachuiąc pensyą, którą odbierał, i należność za czas mieszkania u niego; pod tym więc pozorem odiechać mu nie dał; lecz *Cabral* i *Sylveira* ślachta portugalska, chcąc go z sobą zabrać, zapłacili dług iego; a tym sposobem, iak mówi *Faria*, przedał *Barreto* honor swóy i poetę.

Pokazał się znowu *Kamoens* w *Lisbonie* po szesnaſtoletniey tam niebytności, a to właśnie wtenczas, kiedy w tey ſtolicy zaraza srogość swoię wywarła. Okoliczność ta trzema laty spóźniła wydanie na widok publiczny poematu, które dopiero w roku 1572. wyszło. Na wſtępie do *Luizyady* głaſkał przyiemnie poeta własną miłość króla *Sebaſtyana*, maiącego wówczas lat tylko szesnaście, i ten naznaczył mu pensyi cztery tysiące realów, z warunkiem, ażeby na dworze iego bawił; ale ta pensya nie długo trwała. Bo gdy *Sebaſtyan* przez bitwę pod *Aleazar* koronę utracił, kardynał *Henryk* naſtępca iego odebrał ią *Kamoensowi*; tak przynaymniey teraźnieysi dzieiopisowie utrzymuią; lecz współczesny pisarz *Correa* nic nawet o nadaniu iey nie wspomina. To zaś zdaie się bydź podobieńſtwem do prawdy, iż gdyby tę pensyą wyznaczył był *Sebaſtyan*, kardynał usunąłby ią nieuchybnie, mszcząc się na poecie za daną radę młodemu królowi przy końcu *Luizyady*, ażeby duchowieńſtwo od interesów państwa oddalił; przez takową bowiem radę wyraźnie wſkazał kardynała. A potém nie był *Henryk* z liczby tych ludzi, którzy opiekować się uczonemi za rzecz pożyteczną znayduią. Przy ograniczonych bardzo widokach i słabym rządzie *Henryka*, nachylało się ſtopniami króleſtwo portugalſkie do schyłku swoiego, i nareście zaraz po śmierci iego wcielonem do Hiszpanii zoſtało.

Za zbrodnią poczytano *Kamoensowi*, iż widział iasno bliſki zgon Portugalii. Tak zaś zupełnie tego wielkiego poetę rząd zaniedbał, iż

w oftatniey nędzy życia dokonał. Miał on murzyna rodem z *Javy*, który mu długo służył, i jak mówią, życie w czasie rozbicia się przy brzegach chińskich, ocalił. Biedny ten Jndyanin wychodził na ulice Lisbony żebrać iałmużny dla poratowania tego męża, którym mogła się ieszcze szczycić Portugalia. Tenże sam duch zepsucia i nieczułości, który dopuścił żyć w nedzy, i utrzymywać się z jałmużny pierwszemu gieniuszowi swoiego czasu, sprowadził niewolą na ten narod odrodny. Zgryzota trapiąca *Kamoensa* z upodlenia oyczyzny, grób mu przyśpieszyła.

„Gotów ieftem umrzeć, mówi w jednym liście „swoim; potomność nie ubliży mi sprawiedliwo„ści; będzie ona wiedziała, ilem kray móy uko„chał. Powróciłem, nie tylko abym na łonie iego „umarł, lecz wraz z nim bydź przeftał. „W in„nym znowu liście, tak żale swoie rozwodzi: „Czy może bydź przykład widocznieyszy, nad „móy, zaiadłości fortuny! nie mogła mnie sama „iedna zwalczyć, alem się ieszcze i ia przeciw „sobie do niey przyłączył. Zwątpiłem, abym „tylu połączonym nieszczęściom podołał.„

W takiém to okropném położeniu umarł roku 1579. a życia 62. *Ludwik Kamoens*, naywiększy gieniiusz, na iaki zdobyła się Portugalia, i zawołany woiownik swego wieku. Tylko co fkonał, zdawali się żałować Portugalczykowie, iż go tak sromotnie zaniedbali. Popisano liczne nadgrobki ku uwieńczeniu pamiątki iego; wytłumaczono *Luizyade* na wszyftkie ięzyki.

Zycie i dzieła *Kamoensa* okazuią wielkość charakteru i godność duszy iego. Obcuiąc z panami, przeſtrzegał pilnie niepodległości zdania swoiego, która niekiedy granice roſtropności przechodziła, i to mu przyganę ściągnęło. Lecz ganiący go z tey miary, nie wiedzieli, iż obojętność na względy fortuny, i pewna szczerość w powſtawaniu na wady, są nieiako nieoddzielne od zapału właściwego gieniiuszowi: człowiek z gieniiuszem znayduie w użyciu imaginacyi to ukontentowanie, którego inni w rachubach interes za cel maiących, szukaią.

Nieszczęścia *Kamoensa* były nieſzczęściami losu, i raczey z niesprawiedliwości ludzkiey, niż z jego winy pochodziły. Gdyby był żył pod *Auguſtem*, talenta iego zjednałyby mu względy tego monarchy; lecz w nieoświeconym narodzie takie talenta są prawdziwem nieszczęściem. Naganiano surowo nieroſtropne wyrazy, które mu kilkokrotnie niełaſkę i biedę ściągnęły; ale nie pamiętano, iż świetne dary dowcipu nie łatwo się daią kierować przez rozum; aby zawsze bydź panem siebie samego przy żywey i buyney imaginacyi, potrzeba mieć ſtałe zasady i charakter, uwagę zimną i metodyczną, a te nigdy się nie schodzą z wygórowanemi talentami. Wielką zaiſte ieſt pociechą dla głupców, iż mogą powſtawać na pomyłki ludzi wyższego rzędu. Chełpią się, iż są rozsądni i uważni w poſtępowaniu swoiem, nie domyślaiąc się, iż głupſtwo ich ieſt tego przyczyną. Precz nikczemni od ołtarza wielkiego *Kamoensa*; a sądzący się godnemi uwielbiania

iego, niechay patrząc na słabości gieniiuszu tego człowieka, ubolewaią, iż natura iedno z naypięknieyszych dzieł swoich niedoſkonałe zoſtawiła!

Szczegóły o funduszach miasta Hamburga na wsparcie ubogich od roku 1788. List pisany do niektórych przyiacioł ubóstwa w Anglii, wyięty z roczników Arthura Young.

W przeciągu trzynaſto-miesięcznego bawienia na waszey wyspie szczęśliwey, gdzie długie używanie bezpieczeńſtwa własności i osoby, pomnożyło we wszyſtkich ſtanach nieprzeliczone korzyści przem ysłu; gdzie doſtatek i wygody życia nadgradzaią usiłowania wszyſtkich ludzi, zacząwszy od filozofa, aż do proſtego kmiotka; umysł móy był mocno zaięty tak wielką ſkrzętnością, i ogółem publicznego szczęścia. Znaydowałem codziennie zadziwiaiące przedmioty, bądź w cudach kunsztów, bądź w działaniu publicznego ducha, bądź w tey gorliwey dobroczynności, która tak się ſtała pomiędzy wami zwyczayną, iż zaledwie czuiecie iey zaletę i rozległość. Wam szacowni przyiaciele, winien ieſtem te wiadomości, do których tak wielką cenę przywięzywałem. Daliście mi poznać urządzenia waszych szpitalów, domów przeznaczonych pracy, więzienia, i liczne dowody czułości waszego narodu.

Często rozmawiałem z wami o naszych usiłowaniach w *Hamburgu*, ażeby wykorzenić żebraninę, ratować zdrowie, zachęcać do przemysłu i rządnego życia liczną klassę ubogich.

Dawaliście mi do zrozumienia, iż w Anglii pewne niestosowności praw względem ubogich, sprzeciwiały się uskutecznieniu tych zamysłów w miarę summ na nie łożonych; iż wolność, iaką ma każda uboga familia żyć kosztem swoiey parafii, coroczna odmiana dozorców, nieiednostayność w systemacie składek, nakoniec potrzeba dostateczney pilności dla uważania obyczaiów ubóstwa, i tym sposobem polepszenia iego losów, to wszystko (mówiliście) wymagało znaczney odmiany w waszém prawodawstwie, ażeby obrócić na większy pożytek niezmierne ofiary przez wasz naród na ubogich łożone (*).

W Europie południowey, gdzie iest klima łagodne; gdzie człowiek potrzebuie mniey żywności, lżeyszego odzienia, i może żyć prawie pod gołém niebem, znayduią się tysiące ludzi zatopio-

---

(*) *Taxa na ubogich i dobrowolne składki wynoszą w Anglii do pięciu milionów funtów sterlingów na rok. Pozwolmy, iż w ludności z dziewięciu milionów ludzi składaiącey się, dziesiąta część potrzebuie wsparcia, tym sposobem każdy ubogi miałby pięć funtów sterlingów na rok. Naymniey czwarta część ubogich zdolna iest do iakieykolwiek pracy, a połowa może sobie zarobić na znaczną część wyżywienia.* (Nota Arthura Joung).

nych w nałogu rospusty i prożnowania, i pędzących życie odludne w pośród społeczeństw. W Hiszpanii nieprzeliczone tłumy ubogich otaczaią klasztory, i odbieraią w nich codzienną daninę. W Neapolu czterdzieści tysięcy Lazaronów stali się dla samego despotyzmu strasznemi. W tym kraiu cudzołostwo iest prawie powszechne, źródło życia z trute, śpiegi bez liczby, zabóystwa za tanią cenę.

W północnych kraiach, gdzie człowiekowi potrzebna iest lepsza żywność, ciepleysze odzienie, wygodnieysze mieszkanie, skutki nędzy dotkliwiey czuć się daią, wielka liczba chorych umiera z zimna i głodu. Lecz lekarstwa są tam łatwieysze. Litość więcey udziela wsparcia, potrzeba więcey zachęca do pracy. W zaradzeniu iednak nieszczęściom, którym społeczeństwo zapobieżeć nie mogło, wiele na tém zależy, ażeby się nie sprzeciwiać mądrym zamiarom natury, czyniąc coś więcéy dla ubogich, nad to, gdy się im da sposobność zapracowania na życie. Sprawiedliwa iest rzecz, ażeby zaspokoić gwałtowne potrzeby, godzi się opatrzyć starców i przyciśnionych chorobą: lecz należy sposobić dzieci do pracy, nie utrzymywać jałmużną ubogiego, gdy ten do iakiego zatrudnienia zdolnym bydź może.

W całéy północney Europie nie masz podobno żadnego kraiu, gdzieby summy, które dobroczynność publiczna i prywatna ubogim rozdaie, nie były dostateczne na ich utrzymanie; lecz obrócenie tych summ i zarządzenie onemi, wszędzie prawie ten skutek przynosi, iż opłaca próżnowanie, niewstyd, kłamstwa, i uwiecznia żebraninę

rozmnażaiąc nędzarzów, wychowanych w nayobrzydliwszey rozpuście.

Wielkość nierządu przyśpiesza poprawę. To złe ftało się nieznośnem w *Hamburgu*, gdy publiczność wziąwszy tę rzecz na pilną uwągę, i zachęcona pomyślną probą, przedsięwzięła wprowadzić należyty porządek. Zrobiono obfite fkładki, i obrało się wielu obywatelów, którzy z wielką gorliwością podięli się zarządzać dobrodzieyftwami swoich współziomków. Dwieście nayszanownieyszych osób poświęcaią się od siedmiu lat tey pracy, a w tym przeciągu czasu zaledwie widziano iednego żebraka w *Hamburgu.*

W tym zamiarze nie tylko wiele uczyniliśmy dla ulżenia tymczasowo nędzy ubogich, ale pomknęliśmy się ku nierównie ważnieyszemu, lubo iescze dalekiemu celowi, to ieft oddalenia przyczyny ubóftwa.

Chcący iednak naśladować nasze urządzenia, nie mogliby tego dokazać, nie poznawszy doftatecznie iego szczegółów; odsyłamy ich zatém do xięgi praw i urządzeń ogłoszonych w *Hamburgu* 1788. i do szesnaftu rapportów wydrukowanych naftępnie od roku 1788. aż do 1794.

Od kilku lat utworzyło się towarzyftwo na wspieranie ubogich chorych. Jnne na doftarczanie ubogim lnu i kołowrotków, i rozdawanie robot chcącym pracować. Inne dobroczynne osoby odwiedzały ubogich, uwiadomiały publiczność o ich potrzebach, i obudzały litość powszechną.

Urzędnicy ułożyli proiekt ogólnego urządzenia. Poftanowiono, iż wszyftkie summy na iałmużny fkładane, rozdzielone będą na parafiie Wybrane

brane osoby obchodziły domy wszyſtkich parafiy podaiąc do zapisu roczną xięgę. Każdy znowu mieszkaniec co tydzień obchodził swoich sąsiadów, od czego nie uchylali się naysłusznieysi ludzie.

Po iak naydokładnieyszém obrachowaniu ubogich w każdey części miaſta, podzielono ich na sześćdziesiąt cyrkułów, które zaymowały prawie iednakową liczbę ubogich.

W każdym cyrkule obrano na trzy lata po trzy osoby do adminiſtracyi. Liczba szanownych mężów, którzy się ubiegali do tak pracowitych obowiązków, ieſt nie małą zaletą gorliwości patryotyczney obywatelów *Hamburga.*

Pięciu senatorów prezyduią w wydziale złożonym z dziesięciu osób, które są dożywotniemi dyrektorami.

Wydano na widok publiczny nader obszerne inſtrukcye do użytku 180. osób, maiących powierzone obowiązki dozorców.

Trzeba było naprzód obmyślić wsparcie dla tymczasowych żebraków; lecz od momentu gdy zaspokoiono naglące potrzeby, żaden ubogi nic nie mógł otrzymać bez zarobienia.

Ta ieſt zasada wszelkich urządzeń względem ubogich. W miarę zachowania lub zaniedbania tego prawidła, Inſtytucya ubogich ſtaie się ratunkiem, lub zgubą niższych klass towarzyſtwa.

Każdy dozorca odebrał liſtę z wypisanemi zapytaniami, iakie miał czynić każdemu ubogiemu z zoſtawionem mieyscem do zapisania odpowiedzi. Przydano także lekarzów i chirurgów, ażeby rozeznawali zdrowych od chorych.

Luty 1803. M

Dwa szelingi (4. Złł: Pol:) miały wyſtarczać na utrzymanie iednego ubogiego przez tydzień : wyznaczyliśmy z umysłu mnieyszą kwotę nad tę, na iaką sobie może zapracować iedna osoba ; albowiem gdy dana pomoc nie ieſt bodźcem do pracy, w ten czas ſtaie się koniecznie ponętą do prożniactwa i wyſtępku.

Ten środek nie był iednak ſkuteczny. Przypadek zdarzył, iż iedno prywatne towarzyſtwo odſtąpiło nam znaczną ſabrykę płocienną z magazynem, z narzędziami, i wszyſtkiemi doświadczonemi rzemieślnikami.

Ponieważ sześć siodmych części naszych ubogich ſkładały kobiety i dzieci, wybraliśmy zatem takowy rodzay pracy.

1od. Ze pierwszy materyał ieſt tani. *2re* Iż odbyt tego towaru pewny. *3cie.* Ze w tym rodzaiu doſkonałość nie ieſt potrzebna. *4te.* że nauczenie się tego kunsztu ieſt łatwe, a ten przemysł może bydź we wszyſtkich czasach dla ubogich pożytecznym. *5te.* Ze słaby i silny, ſtarzec i dziecię, mogą się nim zatrudnić z zyſkiem ſtosownym do swoiey zdolności. *6te* Ze wielość dokończoney roboty może bydź łatwo okazana przez miarę, a gdy się widzi iednę osobę przez godzinę przędzącą, łatwo ieſt pomiarkować, iak wiele zrobić może na ieden dzień.

Robotę nie podług wagi, lecz podług miary opłacać należy. Przedawaliśmy ubogim len za nader niſką cenę, odkupuiąc drożey nici przez nich zrobione ; im więc nici były cieńsze, tem więcey pracuiący zyſkiwał. Dawaliśmy len 30. od ſta niżey nad zwyczayną cenę ; tym sposobem byliśmy

pewni, iż wszystkie nici weydą do naszego składu. Każdy ubogi miał zawsze przy sobie xiążkę, w którey zapisywano iego roboty: dzieciom dodawało się do półtora szelinga, gdy go sobie przez tydzień zarob ć nie mogły.

Gdy dobrze zdrowy ubogi nie zarobił tyle, ile mógł był zarobić, bądź przez lenistwo, bądź że znalazł gdzie indziey lepszy zarobek, tracił prawo do wsparcia na ten tydzień.

Przyczyna trzymania się iednego tylko rodzaiu pracy iest oczywista. Tym szczególnie sposobem można było wymiarkować cenę przemysłu ubogich. Obrana robota nie podpadała pod żadną arbitralność dozorców; nie mogliśmy bydź oszukani przez ubogich, ani przez kupców, ani przez kupuiących, ani przez posługaczów.

Niedostatek pracy dla zdrowych ubogich iest głowną przyczyną nędzy. Lecz znayduią się inni ubodzy przyciśnieni wiekiem i nieuleczonemi chorobami. Ci ubodzy miewaią często liczną familią. Na to wszystko trzeba było obmyślić fundusze.

Przeznaczyliśmy szpital dla chorych starców; a w pewnych przypadkach daliśmy inwalidom tę summę, iaka przypadała na ich utrzymanie w szpitalu.

Nie chcieliśmy z łona pracuiących matek brać do spitala dzieci, tę iedyną w ich nędzy pociechę i zachęcenie do pracy. Każda matka odbiera małą sumkę na ich wyżywienie. Zatrudniamy się teraz obmyśleniem w każdey parafii wygodnego mieszkania, gdzie będzie dostarczony w obfitości chleb, mleko, kartofle, ażeby rodzice mogli tam zostawić swoie dzieci w czasie pracy. Dzieci zaś

oyców niedbałych, lub zostaiących w nałogu piiaństwa, oddawane bywaią na pensye do kobiet rządnych.

Postanowiliśmy nie dawać żadnego wsparcia dziecku przeszło lat sześć maiącemu; lecz ieżeli to dziecko póydzie do szkoły, odbierać tam będzie nie tylko zapłatę za swoię pracę, ale procz tego nadgrodę za swoię dokładność, skromność i pilność w nauce. Te nadgrody złączone z zarobkiem rodziców, zapewniaią wszystkim razem wygodnieysze życie. A tak dzieci nie są ciężarem dla rodziców, i przyzwyczaiaią się do pracy.

Dozorcy podali dokładne listy ubogich. Natenczas wiedzieliśmy o wszystkich, które były w przypadku odbierania pomocy. W miesiącu Październiku 1788. wydaliśmy publiczne obwieszczenia, iż każdy ubogi potrzebuiący wsparcia, otrzyma ie. Zaden ubogi nie mógł mówić, iż nie wiedział dokąd się ma udać po zapomożenie, i nikt nie mógł lepiey ubogiemu dogodzić, iak odsyłaiąc go do dozorcy swoiego cyrkułu.

Upraszaliśmy publiczności, ażeby raczyła uwiadomiać dozorców, gdyby iaki ubogi był zaniedbany, i miło mi zapewnić, iż w przeciągu sześciu lat nie znaleziono ani iednego przykładu podobnego zaniedbania.

Zwyczay dawania iałmużny zupełnie ustał. Prawo nader rozsądne, podług którego daiący iałmużnę ubogiemu na ulicy, lub u drzwi swoiego domu, podpada pewnéy opłacie, zaledwie było potrzebne.

Znaleźliśmy ubogich w zupełném ogołoceniu. Trzeba im było sprawiać pościel, odzież, zapłacić ich długi, wykupić zastawione sprzęty.

Każdy członek wydziału, czyli dyrektor miał zwierzchność nad sześcią cyrkułami. Dozorcy tych cyrkułów podawali mu swoie propozycye względem udzielania wsparcia. Ci byli adwokatami ubogich; tamci obstawali za interesem administracyi, lecz zachodzące między niemi spory, łatwe były do zagodzenia.

Każdy dyrektor zdawał osobny rapport wydziałowi; dozorca podawał co tydzień dyrektorowi opis potrzeb bądź stałych, bądź przypadkowych, oraz funduszów na wsparcie, zostawionych rozsądkowi dozorcy w pewnych rzadkich przypadkach.

Ten stan potrzeb podpisany przez dyrektora, oddawany bywa podskarbiemu, który natychmiast wylicza pieniądze.

Podskarbi podaie co miesiąc bilans wydziałowi; w tymże czasie dyrektorowie, podaią swoie rachunki, przez co wszelki błąd iest nie podobny.

W krótkim czasie przekonaliśmy się, iż liczba dziesięciu dyrektorów była niedostateczna; przydano do nich pięciu wziętych z pomiędzy dozorców. Z tych piętnastu dyrektorów składaią się cztery oddzielne kommissye, to iest:

Kommissya manufaktur, szkół, odzieży, policyi ubogich.

Każda kommissya ma swoich oficyalistów, utrzymuie osobne rachunki, i składa ie co miesiąc podskarbiemu i wydziałowi.

Kommissya zatrudniaiąca się odzieżą, zakupuie sukna i płotna, z których sami ubodzy robią koszule i suknie, a ta praca służy oraz za naukę w szkołach. Wszyscy ubodzy potrzebuiący odzienia, podaią kommissyi prośbę podpisaną przez dozorcę i dyrektora. Dzieci odbieraią koszule i odzież na samo tylko zalecenie kommissyi prezyduiącey w szkołach, i za świadectwem o ich pilności.

Takie ieſt położenie *Hamburga*, iż ze wszyſtkich ſtron zjeżdżaią się do niego cudzoziemcy, a między niemi znayduie się wiele ubogich. Poſtanowiliśmy, iż trzy lata zamieszkania w *Hamburgu*, daią prawo do wsparcia, atoli zoſtawiliśmy sobie moc wspomagania chorych, lub kobiet ciężarnych, któreby nie były w przypadku trzechletniego zamieszkania. Zabroniono przyymować cudzoziemca bez doniesienia o tém Magiſtratowi lub dozorcy, pod karą, iż przyymuiący cudzoziemca, winien go utrzymywać swoim kosztem, nawet po upłynieniu trzech lat iego zamieszkania.

Te były zasady uſtaw dobroczynności, które zaczęły się uſkuteczniać od miesiąca Października 1788. Donieśliśmy wprzód publiczności o naszych zamiarach, z naywiększém wyszczególnieniem. Obok potrzeb położyliśmy wszyſtkie przeszkody. Co rok zdawaliśmy publicznie sprawę z czynów naszych.

Ubiory których trzeba było w początkach doſtarczyć tey niezmierney liczbie ubogich, wymagały tak wielkich kosztów, iż przenosiły wszelkie fundusze, gdyby nasze damy nie były się do tego tak chętnie przyłożyły, przysyłaiąc ko-

szule i suknie iuż zrobione, skoro tylko dowiedziały się o tey potrzebie. Koszt iednak na te rzeczy wynosił przez trzy pierwsze lata po 977. funtów sterlingów. (39 080. zł: pol:). W pierwszym roku zakupiliśmy kartofli i innych żywności dla ubogich, rozdaiąc im to w cenie iak kosztowały. Lecz doświadczenie nauczyło nas:

1od. Jż nie podobna iest zapobieżeć ukrzywdzeniom, niedbalstwu, i że nie powiem, kradzieży.

2re. Jż ubodzy nigdy tego nie lubią, co przymuszeni są kupować.

3cie. Jż daiąc im więcey nad codzienną potrzebę, zachęca się ich do odprzedawania.

4te. Jż rozdzielaiąc na małe cząstki, strata czasu w tak wielkiey liczbie nieuchronna, iest ze szkodą pracowitych ubogich, choćby też to rozdawanie było bezpłatne.

5te. Jż potrzebne składy i przywiązani do nich posługacze, staią się przyczyną znacznych kosztów.

Rozdzieliliśmy więc te obowiązki na dozorców, którzy wzięli na siebie po 15. lub 20. familiy: tym sposobem rzeczy szły regularnym trybem.

Koszt na kołowrotki i inne narzędzia do pracy, oraz na szkołę, gdzie uczono prząść 500. razem ubogich, był również znaczny. Wyznaczono im nadgrodę za czas łożony na naukę, równie iako i za stratę, gdy w niższey cenie przedawana była ich robota. W pierwszych trzech latach summa tych wydatków wynosiła do 1175

funtów szterlingów, lecz w dalszym czasie dwa tysiące ubogich, za weyściem do szkoły, do niczego niezdatni, potrafili sobie zarobić na wyżywienie.

Nasze szkoły będące w początkach zbiorem dzieci zepsutych, i włoczęgów, nieprędko mogły ie usposobić do polubienia pracy. Lecz łagodne sposoby i cierpliwość pokonała nakoniec wszyſtkie przeszkody.

We trzech latach liczba ubogich wynosiła 12,969. Do pilnowania chorych używaliśmy ubogich kobiet, które czyniły rozmaite posługi, iako to przynosząc lekarſtwa, i zdaiąc sprawę lekarzowi o ſtanie choruiącego. Chory zawsze woli znaydować się w łóżku własném wśrod swoiey familii i obok sąsiadów: nie nabiera nałogu próżnowania i używa pożytecznie czasu, gdy mu się polepszy zdrowie. Doświadczenie przy tém uczy, iż ten sposób ieſt naymniey kosztowny.

Poſtanowiliśmy trzy szkoły dla dzieci. Te podzielone były na klassy podług wieku, płci i zdatności. Do ręcznych robot przydane było czytanie i pisanie, oraz nauki moralności i religii; tak dalece, iż w szesnaſtym roku zdatna młodzież przypuszczana była do zacnych domów. W roku 1792. i 1793. oddaliśmy społeczeńſtwu 260. dzieci oboiey płci, które przed kilku laty okryte gałganami, były paſtwą robactwa i chorób. Chłopcy udali się na morze, lub do rzemiosł i handlu. W roku 1793. całkowita liczba dzieci w naszych szkołach była 2,046.

Nie może bydź oboiętną rzeczą zastanowić się, iż w fundacyi w którey 14,000. fun: szterl: (560,000. zł: pol:) corocznie bywaią w małych summach odbierane i rozdawane, gdzie się utrzymuią rachunki wszelkiego rodzaiu, gdzie się przyymuią subskrypcye i odbieraią składki, gdzie nakoniec iest potrzeba ustawicznego obsyłania między dyrektorami i dozorcami, a między dozorcami i ubogiemi; iż w takiey, mówię, fundacyi nie znayduie się więcey oficyalistów nad 11. i 50. ubogich w pomoc dodanych, a ta całkowita usługa nie kosztuie ze wszystkiém, iak 400. funt: szter.

Fundusze nasze są:

1od.	Subskrypcya przynosząca rocznie Ta nigdy nie była większą ani mnieyszą nad 200. f. szt:	5,850. f. s.
2re.	Składka tygodniowa we wszystkich domach mieyskich, gdzie nie uczyniono subskrypcyi	1,340.
3cie.	Podarunki oddzielne od subskrypcyi (*) - - -	1,375.
4te.	Połowa iałmużny zbieraney w Niedzielę po kościołach -	1,050.
5te.	Zapisy testamentowe -	200.
6te.	Nadzwyczayne składki po kościołach - - - -	1,430
		11,245.

(*) Podarunki oddzielne od subskrypcyi. *Jest to nader interesuiące źródło naszego dochodu, ieżeli rozważemy pobudki z jakich wypływa. Niekiedy bywa hołdem wdzięczności iakiego kupca, który niespodziewanie zysk*

Mówiliśmy często, iż danie wsparcia lubo iest rzeczą naynagleyszą, nie iest przecięż tak ważną i tak zatrudniaiącą, iak rozrządzenie temi posiłkami w takim sposobie, ażeby nie powiększyć liczby ubogich, i nie zachęcać prożniactwa i występku, bez zasilenia istotney nędzy. Gdyby pilnie wglądano w przyczyny ubóstwa, znalezionoby sposoby zaradzenia złemu, i poznanoby okoliczności przymuszaiące ubogich do zostania ciężarem publiczności.

Ważną iest rzeczą zatrudnić się obmyśleniem sposobu do życia dziewczętom wychodzącym ze szkoł, polecaiąc ie mianowicie do rękodzielni kraiowych.

Staranne wychowanie w moralności byłoby zapewne nayskuteczníeyszym środkiem sposobią-

---

znaczny otrzymał, lub też wielkiey szkody uniknął. Czasem zdarza się, iż dwie prawuiące się strony nie mogąc się inaczey pogodzić, ustępuią ubogim wzaiemnie swoich pretensyi. Do tego należy zbiór około 3000 karbonek, utrzymywanych po rozmaitych domach, ażeby nawet dzieci i służący mogli się także do dobrych uczynków przyłożyć. Nakoniec ofiary czynione podczas szumnych uczt, oraz przez tych którzy odbieraią znaczne wypłaty, którzy biorą sukcessye, lub którzy zawieraią korzystne umowy. Te wszystkie przypadkowe dochody są wielkiem podsyceniem funduszu ubogich.

cym do szczęśliwości rodzące się pokolenia. Ustanowienie seminaryów dla dzieci oboiey płci, byłoby bez wątpienia pierwszym krokiem ku tak ważnemu celowi. Jesteśmy od niego niezmiernie oddaleni, lubo może mniey w Niemczech, niżeli w którymkolwiek Europy kraiu.

Gdy poznamy historyą ubogich, lepiey niż dotąd, łatwo nam będzie przekonać się, ile do tego wpływaią błędy, przesądy, niewiadomość i fałszywe rady. Byłoby to zatrudnieniem godném prawdziwego miłośnika ludzkości, gdyby w usposobionym do powszechnego poięcia ięzyku, wytknął nayszkodliwsze dla ubogich przesądy i podał rady, iakie im są naypotrzebnieysze. Takie dzieło bezpłatnie, lub za bardzo małą cenę, powinnoby bydź rozdawane każdemu.

Co do naszych więzień, któż nie wie, iż nawet mieysca przeznaczone na przyzwyczaienie złoczyńców do pracy i lepszego życia, wprawuią ich w nałog występku? Któż nie boleie, widząc cierpiących ludzi, których całą winą iest, iż się rodzili, lub zostali biednemi, a których mieszczą razem ze zbrodniarzami w więzieniach lub w domach poprawy!

Złe z tych okoliczności wynikaiące, daie wyobrażenie dobra, iakieby uskutecznioném bydź mogło. W tak ślachetnym zamiarze nadzieia dodaie odwagi. Każdy pomyślny krok w tym zawodzie, iest nowym w moralności wynalazkiem; obiawić go iest powinnością, a gdy człowiek czuły postrzega ludzi zatrudniaiących się proiektami dobroczynności, w nich przynaymniey może mieć nadzieię znalezienia przyiaciół i braci.

POIEDYNEK.

List do przyiaciela z opisaniem okropnego w tym rodzaiu zdarzenia.

Tak iestem przeięty pewném okropném zdarzeniem, iż nie wiem, czy będę w stanie opisania go zimną krwią. Znam osoby, które toż zdarzenie w głębokim pogrążyło smutku. Oh! bodaybyś twoich przyiaciół w podobném nigdy nie oglądał zmartwieniu! Można znieść z odwagą swoie własne nieszczęścia; usilność, którey dokładamy, aby się przezwyciężyć, nadaie duszy nieiaki hart, który iey moc podwaia. Tak iak do pracy, i do dolegliwości przyzwyczaić się można; ale znosić spokoynie cierpienia tych, których kochamy . . . to niepodobna.

Przypomnisz sobie zapewne, żeś był u mnie na śniadaniu lata zeszłego z młodym *Favelle*; był on synem uczciwych bardzo rodziców z *Montauban*. Przybył przed rokiem do Paryża, dla doskonalenia się w umieiętnościach fizycznych, a szczególniey w Anatomii; poświęciwszy się bowiem lekarskiey nauce, był przekonany, iż przedsiębrać sztukę leczenia, bez biegłości w Anatomii, iest to iedno, co chcieć naprawiać zegarki, nie znaiąc bynaymniey stosunku kółek, z których się składaią.

Młody ten człowiek uczęszczał i z wielkim pożytkiem na lekcye dawane przez naydoskonalszych nauczycielów w muzeum historyi naturalney, i w innych instytutach publicznych; co iednak naybardziey słodziło mu czas bawienia się w Paryżu, była znaiomość zabrana z Panią *de Vine-*

uil, gdziem ia go pierwszy raz poznał. Był on przez pewną osobę z *Montauban*, i to bardzo oboiętnie zalecony Pani *de Vineuil*: ale przybywszy do Paryża, tak się znalazł opuszczony i samemu sobie zoſtawiony, w tém tak obszernem mieście, że uznał konieczną potrzebę przywiązania się do tey szanowney familii, co mu się udało.

Kobieta ta średniego wieku, będąc wdową, miała przy sobie dwie córki; ani iedna, ani druga nie potrafiły wzniecić w sercu *Favella* naymnieyszey ſkłonności. Starsza dziewiętnaſty rok maiąca, pełna była czułości, guſtu i nauki. *Favelle* umiał cenić iey talenta, smakował w jey spółeczeńſtwie: lecz cóż? kiedy szkaradnie była pokrzywiona. Młodsza była dzieckiem, lat osim maiąca.

Pani *de Vineuil* nie była bogatą, żyła w uczciwey mierności, z małych ale pewnych dochodów. Jedyną iey troſkliwością było przyszłe poſtanowienie córek. Miała ie z czego utrzymywać w swoim domu, lubo nie była w ſtanie, ażeby im cóżkolwiek zosobna udzielić mogła. Prawda, że ſtarsza nie maiąc myśli iść za mąż, i iedynie ſtaraniu około matki, doſkonaleniu swego rozumu i niewinnym zabawom całkiem poświęcona, oszczędzała iey nieco tey troſkliwości: ale trzeba było myśleć zawczasu o młodszey, tym bardziey, że mało obiecywała tych przymiotów ſtałych, które bywaią naydroższym posagiem, iaki kiedyżkolwiek panienka, w dom męża wnieść może. Całą iey nadzieią był syn; umieszczony w *Nantes* przy pewnym bogatym kupcu: spodziewał się bydź wkrótce przypuszczony do współki handlu. Zdatność, którą okazywał, przyie-

mność iego charakteru, przywiązanie do matki i do siostr, wszyſtko to było szczęśliwą otuchą dla Pani *de Vineuil*; tym czasem dom iey był schronieniem owego ukontentowania umysłu, owey otwartey wesołości, którą iedynie w miernym maiątku, i w spokoyności nieſkażoney duszy, znaleść można. Tacy byli przyiaciele, których sobie obrał *Favelle*. Zachęcony dobrocią Pani *de Vineuil*, uczęszczał do niey poufale i obiadował kiedy chciał. W czasy pogodne towarzyszył matce i córkom do *Tulleries*, albo do ogrodu roślin. Zdawało się, iż był bratem tych panienek; matce zaś przypominał ukochanego syna, który w widoku zrobienia sobie i swey familii losu, był od niey oddalony.

Favelle zakochany w teatrze, iak zwyczaynie zdarza się w jego wieku, bywał na nim częſto, z kilku przyiaciołami, albo raczey znaiomemi, których miał w Paryżu. Uczęszczał szczególniey na naypierwsze reprezentacye; podobaią się one wielu osobom, bo do ciekawości, którą wzbudza nowa sztuka, łączy się iakiś rodzay uczucia, który nas interesuiąc względem wypadków widowiſka, przywięzuie oraz nieiako do losu osób i do losu sztuki.

Przed nieiakim czasem, poszedł był na iednę nową komedyą. Nie był wtenczas w towarzyſtwie Pani *de Vineuil*; i co mu się rzadko zdarzało, iuż iey był nawet od czterech dni nie widział. Reprezentacya była bardzo burzliwa. Połowa przytomnych obſtawała upornie, że sztuka była niegodziwa, druga chwaliła ią z niemnieyszym zapałem. *Favelle* i dwóch z jego znaiomych chwy-

cili się ſtrony ganiącey, inni równego im wieku, byli za sztuką. Obwiniano się nawzaiem: iedni oſkarżali drugich, że są zapłaceni od autora, ci wyrzucali im nawzaiem, że utrzymuią szczególnie kabałę. Pogwizdy, wołania, nie pozwoliły grać aktorom i dzieliły słuchaczów. W tym ieden z utrzymuiących sztukę, więcey od innych zapalony, zwróciwszy się do *Favella*, po nieiakich przymówkach, rzekł do niego z przyciſkiem: *milcz . . . . milcz . . . . ia ci rozkazuię.* To było nową pobudką powiększenia wrzaſków; naprzód uszczypliwe słowa, potém podobno przyszło i do razów. Tumult niesłychany w sali, i sztuka ledwo co dokończoną bydź mogła.

Przy wyyściu, dway kłócący się, tłumem usłużnych przyiaciół, którzy ich coraz drażnili, uniesieni do pobliſkich scenie pokoiów, rozpoczęli na nowo zwadę, gdzie przyszło do wzaiemnego się pokrzywdzenia.

Tymczasem *Favelle*, który miał więcey mocy nad sobą, aniżeli wielu innych w podobnym znaleść się mogących zdarzeniu, obróciwszy się do swego przeciwnika rzekł: „Obywatelu! choć „się będziemy bili, cóż komu z tego przyydzie; „mówisz, żem cię ſkrzywdził, to wszyſtko bydź „może: w pierwszym momencie byliśmy obadwa „zapaleni o rzecz, która podobno wcale tego nie „była wartą . . . „ Ach! krzyknęli przyiaciele ſtrony przeciwney, upokarza się. — Bynaymniey; ieżeli były iakowe urazy, były równie z obudwóch ſtron. — Na cóż tyle próżnych słów, czyliż nas chcesz uczyć rozumu? — Jegomość ieſt

ſkrzywdzony i koniec; może to bydź przesądem, iak się WPanu podoba, ztemwszyſtkiém będzie miany za nikczemnika, ieżeli zadosyć uczynienia żądać zaniedba; honor mu to nakazuie. — Honor mu nic nie nakazuie. — Day mu pokóy, rzekł inny; czyliż nie widzisz, że się boi poiedynku? Nie Mci Panie, odezwał się na to *Favelle*, nie, wcale się go nie lękam, i teraz kiedy go już uniknąć niepodobna, ia pierwszy wyzywam. — Dopieroż przyiaciele *Favella* w oklaſki. — Oſkarżaią mnie, mówił on daley, iakobym się obawiał; i lubo moiém zdaniem, nie ieſt żadną podłością kochać życie, pokażę wszelako tym Jchmościom, że mnie niesłusznie krzywdzili. — Do iutra Mci Panie, na osmą, — z całego serca.

Uradowani świadkowie, ułożyli natychmiaſt między sobą resztę czynności. Plac oznaczono na polach Elizeyſkich; broń piſtolet. Sekundanci mieli się zeyść w umówioném mieyscu. Ci usłużni przyiaciele wzięli na siebie doſtarczyć piſtoletów, nabić one i wszyſtko urządzić, ażeby to spotkanie, iak naylepiey odbyć się mogło.

Favelle przybył naypierwszy na plac bitwy. Dusza iego cała w poruszeniu: nigdy się ieszcze z nikim nie poiedynkował. — Podawać życie na igraszkę, mówił sam do siebie; umierać bez użytku i bez chwały! . . . Jako! szyderſtwa kilku półgłówków, mniey zapewne odemnie maiących odwagi, czynią na moim umyśle więcey wrażenia, jak moia familia, moi przyiaciele! Moi przyiaciele! mamże tracić ich szacunek? mamże porzucać moie widoki, nauki, które rozpocząłem, pracę, która tyle mi obiecuie pożytków, a co

naywię-

większa, mamże niszczyć nadzieię ftania się użytecznym moim rodzicom, polepszenia ich losu, i kosztowania wraz z niemi onego słodyczy?... Co za okropna wiadomość dla moiego oyca! — Przechodził się ciągle szybkim krokiem, potem wracaiąc się do czynionych sobie uwag. — Wyftawiam się na niebezpieczeńftwo zabicia młodego człowieka, który się zdaie dobrze wychowanym, który ma zapewne tak, iak i ia rodziców, dla których ieft nieochybnie drogim, a może potrzebnym.... Nie, to byłoby głupftwem i barbarzyńftwem. Niech mnie nazywaią tchórzem, ieżeli im się tak podoba; niech nawet dokażą, żeby temu uwierzono, mało mnie to obchodzić będzie. Znaydą się ludzie rozsądni, którzy powiedzą, żem dobrze zrobił; a ia nie będę sobie miał do wymówienia, ani moiey śmierci, ani zabóyftwa innego człowieka.

Taki był ftan iego umysłu, gdy przeciwnik nadszedł. Nie powinno było bydź tylko dwóch sekundantów, znalazło się iednak kilkunaftu. *Favelle* po uwagach, które sam sobie uczynił, nie okazywał poftaci determinowaney. Przytomni szeptali sobie do ucha; niektórzy nawet wyrzekli niby z niechcenia, dosyć wszelako głośno: — nie będzie się bił. Ton, którym te słowa były wymówione, szyderfkie spoglądania, giefta upokarzaiące, wszyftko zwróciło *Favella* do pierwszey zapalczywości. — Porwał za piftolet: kroki są wymierzone, sposób ftrzelania ułożony. *Favelle* ocalał, lecz od iego wyftrzału zachwiał się przeciwnik, i bez wyrzeczenia słowa, upadł w rów o kilka kroków odległy. *Favelle* rzuca piftolet,

krzyczy przeraźliwie, i zbliża się do leżącego, którego iuż byli przytomni obſtąpili. — Poznano, iż nie żył, i nikt się nie dziwił, zważaiąc mieysce, w które kula ugodziła.

Sekundanci *Favella* obracaiąc się do niego, zaklinali go, aby się iak nayprędzey oddalił, przyrzekaiąc, że nie opuszczą ciała i że sprowadzą naybliższego cyrulika dla ratunku, ieżeliby ieszcze iaka bydź mogła nadzieia. *Favelle* zwyczaynie powolny, i umieiący bydź panem siebie samego, prawie odszedł od siebie; wyrywały mu się na przemiany ięki i złorzeczenia. Wszyscy przytomni połączyli się, aby go oddalić i ochronić od poszukiwań sądowych; odszedł nakoniec sam nie wiedząc, w którą udać się ſtronę.

Przybywszy do laſku *Boulogne*, ogarniony zoſtał nayokropnieyszym smutkiem. Oczy iego były obłąkane, uſta otwarte, powiedzianoby, że popełnił zbrodnią. — Przebóg! możnaż z pewnością zaręczyć, że czyn iego nie był zbrodniczy. — W tém ſtanął przed nim Pan *Durand* iego gospodarz. Od rana doszła go wiadomość, że *Favelle* miał poiedynkować. Osoby, które go wychodzącego widziały, powiedziały Panu *Durand*, że się udał drogą do *Neuilly*; dobry ten człowiek, domyślaiąc się, że plac bitwy będzie w laſku *de Boulogne*, pośpieszył do niego.

Przecięż, chwała Bogu, znalazłem WPana! więcey ieſtem szczęśliwy, niż się spodziewałem. — Móy kochany przyiacielu, chciey bydź rozsądnym. — Uspokóy twóy gniew, twoię zapamiętałość. Na imie twórcy zaklinam cię, nie biy się. — Któż ieſt, co ze mną mówi?... To WPan

Panie *Durand*! — tak ieſt przyiacielu, ia ieſtem; opowiadano mi twoie zdarzenie. Ale mógłżebyś tak daleko bydź nierozsądnym, aż do rozpuszczenia cugli zemście? Człowiek młody, spokoyny, i pełen, iak WPan, nauki! Ja chcę WPanu oszczędzić wielkiego nieszczęścia. — Wielkiego nieszczęścia! Zawisłoż to od WPana? — Za cóż nie? tylko nie słuchay WPan fałszywego punktu honoru. Cożeś to chciał uczynić? Poświęcać swoie życie. — Nie . . . nie . . . Mci Panie *Durand* — Niechby wreście los, lub zręczność zdarzyły, żebyś położył trupem swego przeciwnika . . . Co za okropny wypadek! Zabić tego, któremu ocalić życie, w jakiémkolwiek bądź innêm zdarzeniu, miałbyś sobie za naywiększą chwałę. Rozumiesz tedy, iżby ci sumnienie żadnych nie czyniło wyrzutów? rozumiesz, że zabóyſtwo nie cięży łoby ci ciągle na sercu? — Tak ieſt! — To się tedy nie biy. — Powiedz raczey twoiemu przeciwnikowi, żeś mu uchybił, aniżeli go masz zabiiać. — Już nie czas, już nie czas, — WPana przeciwnik? . . . Nieſtety! odebrałem mu życie.

Favelle osłabł, *Durand* posadził go na murawie, usiłował pocieszyć, i udało mu się aż do pewnego punktu. Radził zażyć iakowego posiłku, lecz młody ten człowiek nie miał żadney do tego chęci. Ułożyli nakoniec, że *Durand* póydzie do siebie, *Favelle* zaś, iak noc nadeydzie, uda się do Pani *Vineuil*, gdzie mu doniosą, ieżeli będzie mógł do domu bez niebezpieczeńſtwa powrócić. *Durand* bowiem nie chciał, aby proſto do niego przychodził.

Błąkał się *Favelle* aż do wieczora; lecz zostawiony sobie samemu, znowu okropnym smutkiem ogarniony został. Dziesięć razy już był determinowany rzucić się w rzekę. — Lękał się przechodzić koło warty; lękał się spotkać z którym z owych usłużnych sprawców swego poiedynku; lękał się każdego z swoich znaiomych; lękał się wszystkiego. Nareście, gdy się zmroczyło, odważył się powrócić do Paryża. Przechodząc ulice, które go prowadziły do mieszkania Pani *de Vineuil*, zatrzymywał się często, obawiaiąc się i życząc sobie razem iey widzenia.— Mamże iey powiedzieć, mamże iey zataić moie okropne zdarzenie? Zataić! to naprożno; nie iestże widocznie wyryte na całey moiey postaci!

Potrzeba uzyskania pociechy przyiacielskiey, przemogła nareście. Wchodzi do domu, idzie na górę; starsza córka Pani *de Vineuil* zachodzi mu drogę, oczy łzami maiąc zalane i chustkę trzymaiąc w ręku. — Ach! Mci Panie *Favelle*, zawołała, móy brat zabity, móy nieszczęśliwy brat zabity. Łoskot uderzaiącego piorunu, nie byłby strasznieyszy. *Favelle*, na którego pot zimny wystąpił, wszedł do drugiego pokoiu, sam nie wiedząc po co, ... ze zwyczaiu. Cóż tam zobaczył? Ciało swego przeciwnika rozciągnięte na sofie! Panią *de Vineuil* z oczyma czerwonemi, twarzą bladą, w stanie nayokropnieyszym, opieraiącą zemdlone ręce na umarłych zwłokach syna, i ledwo daiącą baczność na iego przyyście; a młodszą córkę tuż przy niey w milczeniu i rozpaczy siedzącą.

Na ten dręczący widok, cofnął się, *Favelle*, potém z krzykiem przelęknienia, chciał się oddalić. — Starsza córka zatrzymała go: chcesz tedy nas WPan porzucić? zlituy się i płacz wraz z nami, naszego nieszęśliwego brata! . . . Tak ieſt, będę płakał, i będę płakał długo. — Móy syn! zawołała Pani *de Vineuil*, móy syn! nadzieia matki, nadzieia sióstr! Zamordowany za fraszkę, rzekła ſtarsza córka, za słowo mało znaczące. — Nie miał ochoty bić się, dodała szlochaiąc matka, chciał się poiednać. Wyſtawili mu to iak naywiększą nikczemność; przymusili go okrutni . . . żal mówić iey więcey nie pozwolił. Był on iuż przyiacielem WPana, kończyła ſtarsza córka, wprzód nawet nim go poznał: czekał z niecierpliwością na moment oglądania go; dzielił iuż z nami nasze dla WPana uczucia.

Favelle prawie ſkamieniały, patrzał nie widząc, słuchał nie słysząc. Nakoniec ięk gwałtowny i przeraźliwy, wydobywszy się z głębi serca iego, zaſtanowił całą familią *de Vineuil*; potém głosem zmienionym i okropnym rzekłszy: — *To ia! to ia!* zniknął na zawsze, ſtraszliwe po sobie zoſtawiwszy zadziwienie.

Otoż masz powód smutku, w którym są pogrążeni moi przyiaciele; młody człowiek zabił syna matce, która go z otwartém sercem do swego przyięła domu! codzień ia ieszcze tego opłakuię! lecz przebóg! cóż ona za korzyść odnosi z moich łez? Oglądać syna, aby go natychmiaſt ſtracić! Przybył do Paryża z *Nantes*, dla nagłego wypadku tyczącego się domu handlowego, w którym zoſtawał. Oznaymił matce, że do

wspólki był przypuszczony: i matka i siostry naymocniey były uradowane. Młody *Vineuil* okazał wielką chęć poznania się z *Favellem*, był nawet u niego tegoż samego poranku, ale go nie zastał. Byliby się do siebie wybornie przydali, iednegoż wieku, obadwa dobrze wychowani; i daleko więcey zapewne godni szacunku, choćby się byli nawet na placu bitwy uściskali, aniżeli ci wszyscy, którzyby udawali, że taki krok mieliby za upodlenie.

FILOZOFIIA.

MORALNOŚĆ.

Obraz kobiety.

Wypis z dzieła Angielskiego: Ekonomiia życia ludzkiego.

Prześliczna miłości córo, nadstaw ucha na nauki mądrości, i przyymiy do głębi serca twego przestrogi prawdy. W wiośnie wieku twoiego, w poranku dni twoich, gdy widzisz zachwycone mężczyzny, wzrok chciwy na ciebie obracaiące, ach! z boiaźnią słuchay ich pochlebnych wyrazów. Czuway pilnie nad twoiém sercem, i nie zastanawiay się nad ich grzecznościami, pełnemi zwodnictwa. Pamiętay, żeś stworzona na towarzyszkę człowieka, a nie na niewolnicę iego namiętności: że końcem twego iestestwa iest, wspierać go w pracach, łagodzić go przez twoię czułość, i czynić ulgę w jego troskach, przez twoie uymuiące starania.

I któraż więc ieſt, co pozyſka serce mężczyzny, podbiie go pod władzę miłości, i nad wszyſtkiemi iego uczuciami panować będzie?

Otoż ieſt: zbliża się. Widzisz tę panieńſką i niebieſką poſtać, na całey iey osobie rozlaną? niewinność w jey sercu, a ſkromność na twarzy iey przemieszkiwa.

Ręce iey zdaią się żądać pracy, a nogi nigdy iey do płochego i nieużytecznego biegu nie uniosą.

Na szatach iey panuie ochędoſtwo, przy ſtole wſtrzemieźliwość; dobroć i słodycz są nakształt światła otaczaiącego iey głowę.

Harmoniia spoczywa na iey wargach; a z uſt iey wychodzi głos słodszy od miodu.

Zycie iéy, nieprzerwaną ieſt nauką posłuszeńſtwa i podległości: pokóy i szczęście są ich nadgrodą.

Roztropność poprzedza iéy kroki, a cnota idzie po iéy prawicy.

Oczy maią wyraz czułości i miłości, ale ſkromność osiada na iéy czole, i zniża swoie berło na iey pokorne powieki.

Jey przytomność powściąga ięzyk rozpuſtnika, a uszanowanie które wraża, nakazuie mu milczenie.

Gdy sława bliżniego, przechodząc z uſt do uſt, wyſtawiona ieſt na pociſki potwarzy, ieśli dobrotliwość i przychylność ięzyka iéy nie rozwiąże, przynaymniey palec milczenia trzyma iéy uſta zamknięte. Jey serce ieſt świątynią dobroci, ſtąd też nigdy się w drugich złego nie domyśla.

Szczęśliwy człowiek, który ią zyſka za mał-

żonkę! szczęśliwe dziecię, które ią nazwie swą matką!

Zarządza domem, i pokòy w nim panuie: rozkazuie z rozeznaniem, i wszyscy iey są posłuszni.

Wſtawszy z jutrzenką rzuca bacznem okiem na pracę dzienną, i każdemu naznacza, co robić powinien.

Starania domowe całą iéy ſtanowią szczęśliwość, gustowność połączona z ekonomiią, zaszczyca iey mieszkanie.

Roztropne i rozsądne poſtępowanie okrywa chwałą iey męża: słucha on w milczeniu iey pochwał, i cieszy się niemi z niewypowiedzianą roſkoszą.

Kształci serca swych dzieci podług prawideł mądrości, a na wzór dobroci, którey przykład im wyſtawia, urządza ich obyczaie.

Jedno iéy słowo ieſt prawém naywyższém dla młodéy familii, iedno oka ſkinienie nakazuie posłuszeńſtwo.

Mówi, a słudzy biegną natychmiaſt: Bo prawo miłości ieſt w ich sercu. Jéy uymuiąca dobroć zdaie się im ſkrzydła nadawać.

Nie nadyma się z potomſtwa, i w nieszczęściu umie znosić cierpliwie ciosy fortuny.

Jéy rady rozpraszaią niespokoyności męża, iéy pieszczoty wracaią mu spokoyność. Składa w jéy sercu swoie zgryzoty i ulgę znayduie.

O szczęśliwy człowiek! który mógł ią pozyſkać za żonę; Szczęśliwe dziecię, które ią matką nazywa!

EKONOMIIA.

O sposobach naywłaściwszych zapobiegania szkodom z pożarów, mogącym wyniknąć po wielkich miastach, przez P. F. Valentiner.

Autor zastanawia się naywięcey nad trzema punktami, z których szczęśliwego połączenia wypada wniosek.

1od Sposoby naywygodnieysze, nayoszczędnieysze, i naygruntownieysze stawiania domów i innych gmachów. *2re* Naymnieysze koszta na ludzi, narzędzia i t. d. używane do gaszenia ognia. *3cie* Naymnieysze niebezpieczeństwa i szkody, któreby pożary sprawić mogły.

Domy kamienne bezpiecznieysze są wprawdzie od ognia, niżeli budynki do których murowania drzewo i kamienie wchodzą: iednakże kamienie od zbytecznego gorąca pękaią; albo się kruszą za upadkiem dachu; albo przynaymniey wapno opada, po czém mur obalić się musi.

Domy zatém murowane nie maią przed innemi tak wielkiey korzyści, iską im pospolicie przypisuiemy. A lubo rzeczą iest niezawodną, że budowle takie, są nierównie trwalsze, mniey potrzebuią reparacyi, i daleko bezpiecznieysze, gdy iednak stawianie ich blisko dwa razy więcey kosztuie, zysk z oszczędzenia pieniędzy w budowaniu innego gatunku domów, powinien bydź dostateczną pobudką, aby w tey mierze policya nie stanowiła żadnych urządzeń. Prócz tego doświadczenie okazało, że tak w budynkach drewnianych, iako też i kamiennych ogień wszystko pierwey niszczy, ni-

żeli się zaymie drzewo będące w ścianach. Zazwyczay płomień naypierwey wysadza okna, i wznosi się prosto ku dachowi, albo też wzbiia się do sufitu, i ogarnia piętro wyższe; drzewo zaś w ścianach powleczone wapnem, pospolicie naypoźniey się zaymuie. Mógłby tu kto zarzucić, że w czasie gwałtownego pożaru, kiedy wiele domów razem gore, gmachy z cegieł albo kamieni murowane nie dozwalaią rozszerzać się płomieniowi; lecz w istocie korzyść ta iest tylko pozorna; płomień bowiem zwyczaynie rozpościeraiąc się po dachach, łatwo inne domy pochłonąć może; a doświadczenie uczy, że lubo iskry na wszystkie strony lecą, bardzo rzadko od nich belki drewniane zaiąć się mogą. Stąd wypada powszechne prawidło: *Lepiey iest większy koszt łożyć na sposoby gaszenia pożaru, a zostawić każdemu wolność budowania, iak mu się będzie podobało.*

Przegrody z desek powinny bydź zabronione, krużganki żelazne albo kamienne wielce są użyteczne dla kierowania rur, sikawek, lecz są oraz niebezpiecznemi przewodnikami płomienia: a ieżeli są drewniane, iak pospolicie na północy bywać zwykły, większemu ieszcze niebezpieczeństwu podlegaią, choćby też blachą pokryte były.

Hartlei, Mahon, Polhem i Faxe podali rozmaite sposoby zachowania domów od pożaru: ale chociaż czynione doświadczenia na domostwach umyślnie na to wystawionych doskonale się udały; uważać iednak potrzeba, że trudno dokazać tego, aby wszystkie domy w mieście podług tych przepisów były budowane, i że prócz tego sposoby te mogłyby za sobą pociągnąć wiele nieprzyzwoi-

tości: dosyć więc będzie zalecić używanie w niektórych mieyscach tynku wynalezionego przez P. *Glaser*. Jest to mieszanina dwóch gatunków gliny z jedną częścią mąki. Tynkiem tym, za pomocą szczotki, powleka się drzewo na kilka liniy grubości: gdy wyschnie ieszcze raz powlec potrzeba, aby zagładzić wszelkie rozpadliny, które się porobić mogły: po wierzchu można malować, ieżeli się będzie zdawało. W mieyscach, w którychby się ptacy, albo robactwo gnieździć mogło, P. *Glaser* mieszać każe do tynku tego dekokt piołunu z tytuniem. Tynkiem tym powlekać trzeba sufity niegipsowane, i wszelkie drzewo w niższey części dachu będące: ta iednak ostrożność wstrzymać tylko może gwałtowność płomieni, póki potrzebna pomoc nie nastąpi.

Aby dachy nie łączyły się z sobą, trzeba ie oddzielać murem, w którym nie powinien bydź żaden otwór: Okapy i rynny nie maią bydź drewniane. Okna i drzwi piwnic, które nie wychodzą na ulicę, niech będą obite blachą.

Co się tycze kominów, które wymagaią naywiększéy ostrożności, grubość ich zwyczayna powinna bydź na sześć calów: cegły w nich kłaśdź się maią na płask. W budynkach przeznaczonych na fabryki, które wielkiego ognia wymagaią, grubość kominów powinna bydź dwa razy większa, przynaymniey w téy części, w którey się płomień wznosi. I ta ostrożność także iest nader ważna, aby mieć w każdym kominie iednę, lub dwie blachy żelazne na zawiasach, któreby można było w potrzebie natychmiast zamknąć, za pomocą dróta, lub łańcuszka wchodzącego

do izby; tym bowiem sposobem zatłumić można ogień. Małe kominy wychodzące ze ſtrony dachu nie powinny bydź cierpiane: albo przynaymniey otwory ich niech będą oddalone: część ich zewnętrzna ma mieć calów dziesięć lub dwanaście grubości. Ogniſko powinno bydź z cegieł, albo z cegieł leżącyh na grubych prętach żelaznych, nie zaś na belkach.

Piece niech będą na ſtopę oddalone od ściany, ieżeli ta nie ieſt kamienna: lamperya i obicia maią bydź o półtory ſtopy od pieca, do którego drzwiczki powinny bydź obwiedzione blachą, i przynaymniéy w odległości dwóch ſtóp od pieca. Jeżeli komin przechodzi przez ścianę, w któréy są belki drewniane, powinien bydż od nich na pòłtory ſtopy odległy.

Wieże w kraiach północnych są po większéy części gotyckie. Kopuły powinny bydź z grubey blachy oleyną farbą malowaney, aby się mogła konserwować od rdzy: ma bydź także zoſtawione wniście na sam wierzch. Okna dzwonnicy będą opatrzone okiennicami zewnątrz blachą pobitemi. W samey wieży zoſtawić potrzeba mieysce, w któremby się woda deszczowa zbierać mogła. Na 60. ſtóp wyżéy zoſtawia się drugie mieysce, któreby w czasie potrzeby można było natychmiaſt wodą napełnić za pomocą pompy, która przy obu tych mieyscach znaydować się powinna.

Każdy gmach wielki powinien mieć bramę do wjazdu i obszerny dziedziniec: inne tak bydź maią urządzone, ażeby ze drzwi domu było proſte wyyście na dziedziniec.

Co się tycze magazynów, w których są składy rzeczy zapalnych w znacznéy ilości, te bydź powinny całkowicie z kamieni; drzwi zewnątrz i wenątrz obite grubą blachą. Zawiasy nie powinny bydź w murze osadzone na ołów. Wszystkie otwory maią bydź opatrzone drzwiami i okiennicami żelaznemi, albo przynaymniey z obu stron żelazem pokrytemi. Okiennice te powinny bydź tak zawieszone, aby ie można było w oka mgnieniu pospuszczać. Na pułapach między piętrami ma bydź glina na 6. calów, dobrze z piaskiem wymieszana, na któréy dopiero wtenczas kładą się deski na podłogę, kiedy należycie wyschnie. Wniyście z jednego piętra na drugie powinno bydź opatrzone drzwiami z obu stron blachą obitemi.

Roztropnośc wymaga, aby przy piecach były skrzynie na torf lub drewka, które się nigdy kłaśdź nie maią przy piecu, lub też pod piecem. Popiół nim się wyniesie, powinien bydź przez kilka dni trzymany w naczyniu żelaznem, kamiennem, i t. d. A i tak nawet trzeba mieć baczność, aby go nie wysypać w bliskości rzeczy zapalnych. Jeżeli kto wychodząc z izby zostawi świecę palącą się, naypierwszy z przechodzących, powinienby kazać drzwi wybić kosztem tego, który tę nieostrożność popełnia. Osoby przymuszone z professyi używać wielkiego ognia, powinnyby mieć zawsze w pogotowiu naczynie napełnione wodą i płachty z sierci; każdy dom nawet powinienby mieć kilka takich płacht. Kiedy się gotuie oliwa, lub iaka tłustość, trzeba mieć na podorędziu wodę słoną, ług, albo znaczną ilość popiołu. Nigdy nie trzeba chodzić ze światłem do

magazynu konopi, lnu, smoły, terpentyny, siarki, saletry, i t. d choćby nawet z latarnią. Powinno bydź zabroniono palić tytuń, gdziekolwiek znayduią się rzeczy palne, choćby też belki były pokryte.

Jeżeli w mieście ma bydź musztra z ogniem, ładunki powinny bydź z wełny, lub sierci. Pochodnie w nocy natychmiaſt gasić potrzeba, ſkoro gwałtowny wiatr powſtanie. Feierwerki nie powinny bydź nigdy cierpiane w bliſkości miaſt wielkich

Zleby ten znał umysł człowieka, ktoby polegał na gorliwości obywatelów w zachowaniu wszelkich przepisów do zapobieżenia pożarom dążących. Gdzie niebezpieczeńſtwo rzadkie, tam niedbalſtwo zamienia się w nałóg, i nikogo nie zaſtanawia wielkość nieszczęść, które stąd wyniknąć mogą. Widząc, że sąsiedzi nie czynią naymnieyszego kroku dla uſtrzeżenia się niebezpieczeńſtw ognia, nikt o tém nie myśli; nie zaszło żadne nieszczęście i niedbalſtwo trwa ciągle, tém łatwiey, że gnusność w tey mierze łączy się z oszczędnością: nakoniec zdarza się gwałtowny pożar, poſtrzeże się nie ieden; lecz w kilka lat potém wszyscy się znowu w niedbalſtwie pogrążą: taka ieſt natura człowieka. Policya zatém powinna mieć zawsze baczność na niedopełnienie urządzeń, i zaſtępować niedbalſtwo obywatelów. Nadewszyſtko powinna czynić corok ścisłą rewizyą rzeczy do zapobieżenia ogniowi, przepisanych. Nie byłoby nawet bez pożytku, ogłaszać corok w gazetach liſtę zaszłych pożarów, z wymienieniem ich przyczyn i sposobów, któremi ie ugaszono.

Każdemu wiadomo iest, iak są potrzebne naczynia z wodą, lecz potrzeba wymienić sposoby, za pomocą których, możnaby ie było zawsze napełniać z naywiększą łatwością. Naczynia te powinny stać tak blisko siebie, aby przynaymniey sześć sikawek bezustannie wody dostarczać mogły. Każdy dom powinienby mieć długie rury, któreby można było przyprawić do pompy, wody dostarczaiącey, a tym sposobem dodawać iey w miarę przybywaiących sikawek. Doświadczenie pokazało, że sikawki naylepsze są takie, które blisko trzy beczki wody w jednéy minucie do 60. lub 70. stóp w górę wyrzucać mogą: inne aczby się na pozór wydawały lepsze, w krótkim iednak czasie przy używaniu, zepsuć się mogą. Łatwo się można omylić przy probie nowych sikawek: przeto radzi autor probować ich wciąż przez sześć godzin, aby można dać o nich należyte zdanie. Do budynków obszernych i wysokich można używać sikawek obficiéy i wyżéy wodę wyrzucaiących.

Z początku pożaru dosyć będzie wyprowadzić cztery sikawki: dwie tylko mogą bydź użyte do gaszenia, drugie dwie zostaną na dalszą potrzebę: ieżeli się ogień rozszerza, potrzeba użyć czterech, a dwie postawić przy domach przyległych pożarowi; sześć innych powinny stać opodal. Liczba pomp do użytku publicznego przeznaczonych ma bydź tak wielka, aby każdy dom miał ich dwie w bliskości i więcey w niewielkiey odległości.

Wieże, zamki, ratusze, i t. d. wymagaią sikawek osobnych: dobrze iest nawet w gmachach wyniosłych postawić niewielką sikawkę z wodą

słoną w wysokości 60. lub 70. ftóp. Pierwsze sztuki rury, która się do sikawki śrubuie, powinny bydź daleko mocnieysze, niżeli inne. Wszyftkie śruby za pomocą których łączą się rozmaite części rury, powinny bydź iednakowe, aby ie śrubować można do iakieykolwiek sikawki. Na rurę wkładaią się obwodki rzemienne mogące się łatwo przesuwać na te mieysca, w których rura zoftanie uszkodzoną. Przy sikawkach ftać maią dwa naczynia, w które bez uftanku lać potrzeba wodę z beczek. Beczki nie powinny bydź nadto małe, otwory w nich maią bydź u spodu, aby fkoro beczka przywiezioną zoftanie do sikawki, odetkawszy czop, woda sama spływała w naczynie. Wozy z beczkami powinny znaydować się przy sadzawkach, kanałach, rzekach i t. d. zawsze w pogotowiu do ruszenia, iak tylko przybędą konie i kadzie ftoiące przy pompach maią iść razem z niemi. Wiadra powinny bydź utrzymywane kosztem publicznym, co ieft przyzwoiciey, niżeli ciężar ten zwalać na domy prywatne; lecz rzeczą ieft nieodbicie potrzebną, aby każdy dom miał sikawkę ręczną. Nie wspomniemy tu nic o drabinach i t d. lecz nie omieszkamy iak naybardziey zalecać, aby w każdym fkładzie sikawek było 7. lub 8. dużych worów z długiemi linami dla ratowania meblów. W czasie wielkiego mrozu należy przedsięwziąć przyzwoite środki, aby można łatwo doftawać wody z rzek, kanałów, i t. d. i mieć w pogotowiu pewną ilość wody gorącey: można się ułożyć z piwowarami, aby iey doftarczyć w każdym czasie byli gotowi.

Potrze-

Potrzeba mieć drukowane plany na rozmaite cyrkuły miasta, których przełożeni nad sikawkami radzić się powinni w przypadku potrzeby, ażeby przyzwoite urządzenia mogli wcześnie porobić. Oto iest wzór: *tod.* Dom palący się na ulicy téy. *are* sikawki 1. 2. 6. 13. 14. 15. poydą naprzód: 3 4 5. 10 18. 19. będą stały w bliskości. Kadzie 1. 2. 5. 6. 13. 14. 15. maią stać przy ogniu, albo przy wniyściu na ulicę, ieżeli ta iest nadto ciasna. Kadzie 7. 8. i t. d. zostaną na ulicy nayblizszéy. Wozy do wody ruszą od tey sadzawki, przybędą ulicą tą, odieżdzać będą ulicą tą. Robotnicy z tego cyrkułu staną na mieyscu tém, wiadrami wodę nosić będą z pompy 1. 2. i t. d. Sikawka 3. stać będzie na ulicy naybliższéy, ze strony wiatru, inne będące w rezerwie w ulicach naybliższych ze strony, w którą wiatr wieie, lub z boku. Osoby do których należy wynosić meble, i które powinny były przybyć wraz z 12. sikawkami wzmiankowanemi, póydą natychmiast po wory, poubieraią się w swoie kapelusze (wiadomo, że te kapelusze zasłaniaią od płomienia) pobiegną na mieysce pożaru, i czekać będą na rozkazy przełożonego nad sikawkami. Powinny bydź nawet plany na te pożary, które się tylko zjawią i natychmiast ustąną. W nocy powinno chodzić po dwóch stróżów w każdym cyrkule, w czasie potrzeby, gwiżdząc dadzą znak innym, którzy podobnémże gwizdaniem ostrzegą całe miasto.

Kiedy dom iaki gore, dachy przyległych budynków powinny bydź osłonione płachtami z sierci, które nie dopuszczą rozszerzać się pożarowi,

ieżeli ciągle będą ſkrapiane wodą za pomocą sikawek. Z ktorey ſtrony wieie wiatr, z tey ſtrony potrzeba lać wodę: domy z przeciwney ſtrony będące wodą ſkropione bydź maią, aby się nie zaięły. Niebezpieczno ieſt nawet lać wodę coraz w inne mieysce, kiedy się pożar gasi: lecz potrzeba kierować sikawkę w toż samo mieysce póty, póki ogień w mieyscu tem zupełnie nie zgaśnie. Kiedy kilka piętr ieſt razem w ogniu, nie można lać wodą iednego tylko: prawidło ogólne, którego w tey mierze trzymać się należy, ieſt naſtępuiące: kiedy pożar ieſt gwałtowny, nie można lać wody w środek płomienia, lecz z brzegów tylko, i tym sposobem trzeba ſtopniami iśdź do środka ognia.

Są bez wątpienia rzeczy lepsze niż woda do gaszenia ognia: lecz użycie ich ciągnie za sobą wiele nieprzyzwoitości, (przypomnieć tu sobie potrzeba, że przed kilką laty P. *Bertholon* radził używać machiny do rzucania ziemi na ogień: machina ta zdaie się bydź bardzo przyzwoita).

Trzeba dać baczenie na gwałtowność ognia, ażeby nie uszkodzić domu przez zbytek wody, iak się częſto trafiać zwykło. Jeżeli ogień ieſt bardzo wielki, lepiey ieſt ſtarać się ocalić domy przyległe, używaiąc na ten koniec czterech sikawek: dosyć będzie dwie tylko zoſtawić przy domie.

Jakie są prawidła względem rozrzucania domów? Zdaie mi się, że potrzeba naprzód rozebrać dach, ażeby ſkupić w iedno mieysce ogień, i nie dozwolić płomieniowi wysoko się wznosić; lecz resztę zoſtawić należy w całości, aby nie dać wiatrowi wolnego przyſtępu, chyba że dom go-

reiący całkowicie ogień ogarnie. Rozporządzenie należyte sikawek ſkutecznieysze ieſt, niż pospolicie mniemamy. Znaydowałem się raz przy pożarze iednego domu, w którym, na iednem piętrze było kilkaset beczułek z oliwą: drzewo dwòch beczułek już się było zaięło, a przecię uratowano całe piętro.

Co się tycze rozbierania domów bliſkich, aby tym sposobem nie dać rozszerzać się pożarowi, oſtrożność ta nie ieſt potrzebna, ieżeli dachy tych domów nie łączą się z goreiącym przez mur pośredni, i ieżeli oraz potrzebne urządzenia są należycie wykonane.

Autor wszyſtkie swoie przeſtrogi popiera przyczynami ważnemi, i wyznaie nakoniec, że mu urządzenia w téy mierze w *Hamburgu* poczynione, podały naywięcéy materyi do rzeczy, o któréy pisze.

LITERATURA.

ROZPRAWA O KOPERNIKU.

Rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk do odpowiedzi ogłosiło: Oddaiac hołd winney pochwały Mikołaiowi Kopernikowi *pokazać, iak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie Aſtronomiia w wieku, w którym żył: z których poprzedników, iak wiele i iakim sposobem korzyſtał: i iak wiele mu są winne w czasie teraźnieyszym; Przez Jana* Sniadeckiego, *z grona tegoż Towarzyſtwa. — Reszta.*

Kopernik *przeiął niektóre przesądy i błędy dawnych, ale się Astrologiią nie skaził.*

Nie tak był szczęśliwy *Kopernik* w tłumaczeniu i rachowaniu biegu xiężyca: ale też ta niesforna gwiazda, albo raczey ten nieodstępnie towarzyszący ziemi, drugiego rzędu planeta, licznemi biegu swego odmianami naybardziey zmęczył rozum ludzki, i naywięcey kosztował nakładów mocne i światłe w Europie narody. Bez wszystkich nowo stworzonych wieku naszego sposobów i pomocy, nie mógł prawda *Kopernik* pomyślnie ścigać i tłumaczyć tak trudnych biegów; ale też nawet przy tych wszystkich pomocach, ieszczeby mu się nie mogło było udadź dlatego, że otrząsnąwszy się z głównieyszych wieku swego uprzedzeń, zatrzymał z nich niektóre. Czas iest, abyśmy przebiegli błędy *Kopernika* rozsiane, i naybardziey sterczące we trzech ostatnich iego xięgach, i obok głębokiego rozumu, widzieli skazy słabości.

Nauka starożytnych astronomów i filozofów, zawierała fałszywą teoryą o doskonałości natury; tą obłąkany *Kopernik* zgodził się z *Ptolomeuszem*; że bieg ciał niebieskich iest zawsze równy i iednostayny, że wizerunkiem prawdziwey doskonałości iest figura koła; sądził więc, że ciała niebieskie ruszaiąc się iednostaynie, nie mogą i nie powinny innych dróg i figur opisywać, iak koło: skąd wniósł, że wszystkie odmiany w biegach zbaczaiące od iednostayności i od figury koła, sąto tylko pozory, czyli skutki od złudzenia i od obcych przyczyn pochodzące. Z tak błę-

dną myślą przeniesiony w przeftrzeń światów niebieſkich, spotykał się w każdym momencie z niezmiernemi trudnościami, które już nie tym czyſtym i rozlegle widzącym rozumem, ale rzadkim dowcipem, i wyiętemi z pism dawnych, a od siebie poprawionemi sposobami ſtarał się pokonywać. Trzeba było w tłumaczeniu raz spoźnionych, potém przyśpieszonych biegów obserwacyami ſkazanych, użyć dawnéy plecianki kół i kółek, i nią wikłać tę proſtotę natury, którą sam w porządku świata odsłonił. Dlaczego wykładaiąc nierówność biegu rocznego ziemi, na końcu xięgi trzeciéy, bieg xiężyca w xiędze czwartéy, obroty planet co do długości w xiędze piątéy, i co do szerokości w xiędze szóſtéy i oſtatniéy, naywięcéy pracował nad przerobieniem i poprawieniem dawnych tłumaczeń wymyślonych przez *Apolloniusza*, od *Ptolomeusza* przyiętych, doſkonalonych ciągle przez Arabów. Ktoby chciał zbierać dowody dowcipu *Kopernika* obfitego w subtelne ieometryczne sztuki, znaydzie ich naywięcéy we trzech oſtatnich xięgach, gdziekolwiek potrzeba, albo rozmaite w ruchu planet odmiany na bieg iednoſtayny zamienić, albo różne liniie i kierunki z koła wyprowadzić, albo na łuki koła zagiąć i przerobić.

Przesąd wyssany z nauki ſtarożytnéy, była to tama zatrzymuiąca szybki lot iego rozumu: z nią walcząc uſtawicznie, wynaydował bardzo dowcipne, ale dziś niepotrzebne myśli: uważać ie tylko możemy, iako płód zbytkuiącego buynością gruntu, z którego wyraſtaiące obficie przyiemne zioła i kwiaty, tłumią dobroczynne dla człowieka rośliny.

Nauka atoli ftarożytna, którą się zaraził *Kopernik*, była tylko fkutkiem niedokładnego o dziełach natury wyobrażenia; ale nie była płodem tych fałszywych i przewrotnych ftosunków, w których człowiek zgubiwszy rozsądek, wdzierał się w poznawanie celów przyrodzenia, i przewidywał sobie to, czego mu żadne obserwacye fkazać nie mogły. Aftrologija wzięła ieftestwo swoie wtedy, kiedy człowiek przeftawszy rozumować, odszedł zupełnie od siebie, i iak snem zmorzony chwytał mary za czucia, i z nich kleił dzikie i śmieszne widowifka. Przewrócenie władz umysłowych, przeszło w jego fkłonności moralne: a iako rozum wzbudza poruszenia ślachetne, tak głupftwo lubi ocucać namiętności nikczemne; stąd poszło, że przeftawszy panować nad przekonaniem przez prawdę; człowiek poruszał boiaźń przewidzeniem, i trwożył lekkowierność wieszczbiarftwem. Ta prawdziwa choroba umysłu, która fkaziła pisma *Ptolomeusza*, która zaraziła naukę Arabów, która shańbiła *Tychona* i *Keplera*, nie dotknęła w niczem prawdziwie filozoficznych myśli i pism *Kopernika*: trzymaiąc się nieodftępnie czyftego rozumu, za iego przewodnictwem rzadki ten człowiek, iak drugi *Noe*, wybrnął z tey powszechney toni spodlonego i obłąkanego myślenia.

Kopernik *nie mógł uniknąć błędów zaciągnionych z dawney nauki.*

Zniszczenie uprzedzenia, które *Kopernik* o biegach iednoftaynych i kołowych z *Ptolomeusza*

zaciągnął, zachowane było na zrobienie wielkim *Keplera*, który dokończył zupełnego upadku nauki ftarożytnéy. Ale mógłże tak błędnego początku uniknąć *Kopernik*, który tak zgłębił Jeometryą *Apolloniusza*, który iéy tak zręcznie i dowcipnie w tłumaczeniu planet użył, i który czytał w niéy własności tych liniy i figur, iakie opisuią ciała niebieſkie około słońca? Chociaż daleki ieftem od zuchwałego przedsięwzięcia zgłębiać drogę, i znaczyć granicę twórczemu rozumowi, odważę się przecię zrobić uwagę nad pewnym porządkiem i koleią, podług których snuie się i wywiia pasmo i pokolenie myśli ludzkich.

Bez początków Mechaniki i ogólnéy Fizyki, za czasów *Kopernika* cale nieznanych, prawie było niepodobna wynieść się nad te ciasne i fałszywe poiecia wieku. Nie dosyć było uważać i tłumaczyć obroty i położenia ciał niebieſkich: trzeba było z myślą metafizyczną biegu, złączyć myśl fizyczną siły bieg sprawuiącey: trzeba było wyftawić sobie, że ten ogrom rzeczy ftworzonych, który światem nazywamy, ieft to niezmierny ſkład rozlicznych władz i sił bezprzeftannie na siebie działaiących: że wszyftkie ruchy i odmiany są wypadaiącym koniecznie ſkutkiem tego działania prawami urządzonego. Wszyftko cokolwiek się rusza i odmienia tak na ziemi, iak w głębi nieba, ieft dziełem przedwiecznemi prawami opisanéy mechaniki przyrodzenia: proszek tchem ludzkim wypchnięty i miotany w powietrzu, tak ieft posłuszny prawom biegu, iak planety około słońca krążące. Te prawa i z nich wypadaiące ſkutki ftanowią całą pę-

kność i doſkonałość dzieł natury; a dochodzenie tych praw ieſt w Fizyce naywalnieyszym celem poznawania naszego. Lubo pokaże się niżey, że pierwszy *Kopernik*, otworzył wſtęp do tych wielkich i ogólnych wyobrażeń; iednakże nieznane mu były te pierwiaſtkowe początki: „że „bieg nie może bydź iednoſtayny, gdzie siła włada bezprzeſtannie, że wypadkiem iedney siły, „ieſt bieg po linii proſtey; bieg zaś po kole, „lub po iakieykolwiek linii krzywey, rodzi się „z działania dwóch lub więcey sił w różnym kierunku władnących.„ Te prawdy odkrył *Galileusz* i ſtworzył naukę dawnym cale nieznaną. *Kepler* częścią na nie sam trafił, roztrząsaiąc ważne i liczne obserwacye *Tychona*, częścią się ich nauczył od współczesnego sobie *Galileusza*: i te prawdy ſkazały *Keplerowi* błąd w pozoſtałych resztach ſtarożytney nauki.

Wynalazki Kopernika *w xiędze V.*

Bieg ziemi nie tak wciągał *Kopernika* w dochodzenie iego fizyczney przyczyny, iako raczey w uwagę iego ſkutków i wpływu na widowiſko ciał niebieſkich. Ale też w tym celnym przedmiocie iego dociekania, ledwo która taiemnica uszła iego wzroku i poięcia. Oprócz tylu już przytoczonych dowodów, zoſtawił on ieszcze w xiędze piątey dziwnie trafne i zgodne z niebem tłumaczenie biegu planet: kiedy te raz posuwaią się od zachodu na wschód, znowu cofaią się wſtecz od wschodu na zachód, potem zaſtanawiaią się w swych biegach, nakoniec wracaią do pierwsze-

go kierunku: te wszyftkie na pozór dziwaczne i przedtém niezrozumiane odmiany, *Kopernik* pierwszy poiął, i bez pomocy epicyklów *Ptolomeusza*, profto i szczęśliwie wytłumaczył, wytykaiąc i oddzielaiąc fkutki z biegu ziemi wynikaiące, od tych, które pochodzą z własnego planet około słońca obrotu. Wsparty Jeometryą *Apoloniusza*, rozum *Kopernika* świetnieie w xiędze piątéy tém wielkiém odkryciem, które naprzód ftanowiło naymocnieyszy dowód za biegiem ziemi, póki doskonaląc się coraz bardziéy, cała Aftronomiia nie ftała się iednym ścisłym dowodem i poparciem téy prawdy. *Kopernik* wreście dokończył nauki o biegu planet, iednem nayszczęśliwszém biegu ziemi przyftosowaniem, które samo zrobiłoby go było w dzieiach Aftronomii nieśmiertelnym.

Sposób, którego użył był *Hypparch* do wymierzenia odległości xiężyca od ziemi, przyftosował *Kopernik* do znalezienia nieznanéy przedtém odległości planet od słońca, biorąc drogę, którą ziemia około słońca opisuie, za plac, a liniią dzielącą całą tę przeftrzeń, 42. miliony mil niemieckich zawieraiącą, za zasadę tego wymiaru: podług téy myśli wziąwszy pod rachunek swoie własne obserwacye planet, odkrył naypierwszy ich odległość, i świat słoneczny aż do Saturna rozmierzył. Zgoła po odkrytym przez siebie porządku ciał niebiefkich, co tylko do wyłuszczenia biegu ziemi należy, co tylko na ftan ówczesny Aftronomii z tego biegu w widowifku nieba wypada, wszyftko ten wielki człowiek znalazł, rozwinął, i naytrafniéy wytłumaczył.

Zdaie się, że przyrodzenie powierzyło iego rzadkiéy przenikłości zupełne obięcie, i całą doyrzałość téy wielkiéy myśli, która cały ſtan Aſtronomii zmieniwszy, miała ieszcze mieć tak rozległy wpływ na pożytki i wiadomości przyszłych pokoleń.

Kopernik *był od niektórych pisarzy źle sądzony, bo był źle uważany.*

Zeby nie chybić w sądzeniu tego nadzwyczaynego człowieka, potrzeba zwartować i dobrze rozważyć całe iego dzieło, zebrać wszyſtkie śmiałe myśli i ich delikatne ſtosunki pod ieden widok, przebiedz z niemi całe żniwo teraźnieyszych wiadomości, i nawet pamiętać na ten poſtępek, jakiego nam się ieszcze w Aſtronomii należy spodziewać: Z tego tylko punktu widzenia, poiąć, zdaie mi się, można i wytłumaczyć niektóre wyznania, i częſtokroć nieśmiałe rzuty wielu iego myśli. Xiążka o *Obrotach niebieskich* w całéy swéy osnowie i związku uważana, ieſt nieśmiertelném świadectwem i dowodem, że *Kopernik* obiąwszy cały ſkład i zbiór wiadomości aſtronomicznych od *Hypparcha* aż do czasów swoich, w głębokiém i długiém rozważaniu odkrył naprzód błędy dawnéy nauki, opanował potém myśl o biegu ziemi, i pogrążoną w niey uwagą zgłębił cały szereg nayſkrytszych iéy ſtosunków i wnioſków; przebiegł z tą myślą dziewiętnaſtu bliſko wieków obserwacye i prace, przez głęboką reflexyą i rozumowanie, przez równanie swych wyobrażeń ze ſkutkami natury, uyrzał biegi niebieſkie w téy

myśli, i myśl tę w biegach niebieſkich. Kiedy przyszło tak wielkie odkrycie światu ogłaszać, nie chciał tego ludziom dadź uczuć, że oni się mylili i błądzili przez tyle wieków: a tak koiąc urazę przesądu i miłości własney we współczesnych, pozbierał i poprzytaczał z pisarzów dawnych, co tylko do iego wynalazku było ſtosowne, i co mogło zasłonić nowość, pozorem dawnéy nauki.

Co więc było wybiegiem delikatności, co było sztuką i podſtępem na łoſkotliwość uprzedzenia, to wzięli niektórzy o *Koperniku* pisarze za drogę iego dociekań, a chwytaiąc poiedyncze mieysca, kraiąc i drobniąc rozległe poięcia, naginaiąc ie do rozrzuconych tu i owdzie wyrazów, i ieszcze przez niewiadomość poźniey odkrytych wynalazków, nie mogąc dosięgnąć głębokości i trafu wielu prawd, widzieli człowieka z dowcipem i pracą, który rzeczy kiedyś znane, wybiera, szykuie i klei, gdzie trzeba było widzieć gieniiusz, który wynayduie, ſtwarza i obiawia.

Kopernik odziedziczył od swych poprzedników fundament i podporę swoich myśli: to ieſt, liczne i szacowne poſtrzeżenia ſkutków niebieſkich, ich porządne rozłożenie, i całą sztukę obserwowania: w tém nic nowego nie znalazł i nic prawie nie odmienił; ale wszyſtkie nie dobrze nawet oznaczone zdania i wyrazy pisarzów greckich i łacińſkich, uważane iako szczątki i ułomki mniemaney ſtarożytnych nauki, oprócz kierunku biegu dziennego ziemi w *Plutarchu* wytkniętego, nic go więcéy nie nauczyły, nic mu do iego pierworodnych myśli i wynalazków nie pomogły. Jemu

więc samemu należy się chwała i imie pierwszego *tłumacza prawdziwych biegów niebieskich*, i pierwszego założyciela dzisieyszey Aſtronomii.

Wpływ nauki Kopernika *na wynalazki pożnieysze i ſtan dzisieyszy Aſtronomii.*

Jako po wytrzymaney zimie podniesione ku wierzchołkom naszym słońce, budząc zwolna ſtrętwiałą naturę, wlewa iey z początku leniwem działaniem nowe życie, potem siłą doymuiącą wszyſtko do odradzania się, wzroſtu i doyrzałości porusza; tak dzieło *Kopernika* na samym schyłku iego życia wydane, naprzód słabem wrażeniem działać zaczęło na umysły, uśpione w uprzedzeniu wiekami poświęconem, wciągać potem dzielnieysze głowy w zbliżanie tych nowych myśli do biegów przyrodzenia; aż nakoniec rosnące tey nauki światło, iey pewność świadectwem nieba poparta, sproſtowawszy uwagę, rozciągała i prowadziła ſtopniami wiadomości ludzkie, aż do tey maſsy myśli i wynalazków, które czynią wiek oſtatni w dzieiach Aſtronomii nayświetnieyszym. *Kopernik* ściągnąwszy z oczów ludzkich zasłonę złudzenia, pokazał im świat i iego porządek rzetelny: gdzie zatrzymany człowiek zaczął i lepiey widzieć, i trafniey poymować biegi niebieſkie. W tym nowym zawodzie, już nie można było poſtąpić bez nowych sposobów i pomocy, które się szczęśliwie wywiiały z usilności i talentu sławnych ludzi, koleią wſtępuiących na ten wielki teatr nowych widoków.

Tycho wydoſkonalił narzędzia, odkrył i ocenił ſkutki łamiącego się światła, poprawił sztukę poſtrzegania, przeszło dwudzieſtoletnią pracą sporządził doſkonalszy reieſtr gwiazd ſtałych, i w licznym zbiorze ważnych obserwacyy zoſtawił szacowne plony Aſtronomii praktyczney przez siebie poprawioney. *Galileusz* wynalazł i złożył teleſkopy, pierwszy pokazał użycie wahaiących się zegarów, które wydoſkonalone przez *Hughensa*, ſtawiaią nam przed oczy bieg ziemi, i razem miarę powszechną innych biegów i odmian. Łuki koła do mierzenia wysokości gwiazd drobniey i dokładniey podzielone, teleſkopy złożone ze ſkieł rozciągnęły granice wzroku, a zegary, obraz metafizyczny czasu, zrobiły, że tak rzekę, dotykalnym. Człowiek rozprzeſtrzeniony w swoiém czuciu, nauczył się odmiany w biegach niebieſkich pewniey ścigać, i z większą iak przedtém znaczyć dokładnością.

Za powiększeniem atoli władzy zmysłów, nie zaraz ſkorym krokiem naſtępował wzroſt myśli i rozsądku. *Tycho* obdarzony sztuką dokładnieyszego widzenia, nie był trafny w tłumaczeniu tego, co widział. Jak odurzony śmiałością myśli *Kopernika*, oddał prawdą hołd iego wynalazkom, przyiąwszy w części, pokazany przez niego, a własnemi *Tychona* obserwacyami poparty porządek i bieg planet około słońca: ale nie chcąc policzyć ziemi między planety, ani iey biegu przyznać; sam zrobił inszy układ świata, który będzie w hiſtoryi nauk wieczną satyrą na czas, i na rozum autora. Nie uwłaczaiąc znakomitym *Tychona* w Aſtronomii zasługom, dziwić się nie

można, iż ten, który wszyftkie niedołężności alchimii i aftronomii popierał, nie był obrońcą nowéy nauki.

Rozum ludzki iak gdyby się wysilił na wielkie myśli w głowie *Kopernika*, zrobił sobie przerwę i spoczął przez lat kilkadziesiąt: tym czasem dofkonaliły się posiłki zmysłów, i sztuka poftrzegania, a przez nię sposobiło się poięcie ludzkie do tych wysokich prawd; których wielu zarody rzucił w swém dziele *Kopernik*, a które się nie mogły rozwinąć, krzewić i doyrzewać, tylko w rozumach téy saméy tęgości, i tego samego rzędu.

Kiedy *Ptolomeusz* z całym orszakiem swych naśladowników i uczniów zbiiał bieg ziemi, przywiódł między innemi przyczynami i tę, że ponieważ wszyftkie ciała ciężą do iéy środka, gdzie spocząć usiłuią; więc ten środek, a tém bardziey ziemia go zawieraiąca ze wszyftkiemi ciałami bydź powinna w spoczynku. Na ten zarzut odpowiadaiąc *Kopernik*, pierwszy obiawił myśl czyftą o attrakcyi, i opisał ią dokładnie. „Ciężkość (mówi on) nic innego nie ieft, tylko na„turalne dążenie od Twórcy wszech rzeczy cząft„kom materyi nadane, do kupienia się razem i „łączenia: tą własnością nie tylko ziemia, ale „równie są obdarzane słońce, xiężyc, i wszyftkie „planety: ich cząftki siłą ciężkości zebrały się i „fkupiły w bryły okrągłe, tą i szcze siłą utrzy„muią się w téy poftaci, pod którą ie widzimy. „Na każdém z tych ciał niebiefkich wszyftko także „cięży i dąży do iego środka, a przecięż to nie „zatrzymuie tych biegów, które w nich widzimy;

„ dla czegożby więc to ciężenie przeszkadzać miało biegowi ziemi? albo ieżeli środek ciężkości „ bydź koniecznie ma środkiem wszyſtkich biegów, „ kiedy słońce i każdy planeta ma także swóy „ środek ciężkości, iak ziemia; czemuż za środek „ wszyſtkich biegów nie mamy raczey obrać słońca, „ kiedy przez to iasno i łatwo wytłumaczyć się „ daią wszyſtkie ſkutki i widowiſka w biegu gwiazd „ i planet? „

W tém porządném i mocném rozumowaniu *Kopernik* wyrzekł naypierwszy, że ciężkość ieſt własnością powszechną materyi, każdéy iey cząſtce służącą; że ta rozciąga się do słońca, xiężyca i wszyſtkich planet; że iéy siłą cząſtki słońca i planet zrosły się w massy okrągłe, i że mocą téy saméy ciężkości utrzymuią się w swych poſtaciach kuliſtych.

Wynalazki w ciałach niebieſkich i w teoryi ich biegu, do których prowadziła Aſtronomów nauka Kopernika.

W téy ogromney i cale nowéy pod ów czas myśli, ieden tylko krok zoſtał się do zrobienia, który uczynił nieśmiertelnym *Newtona.* Liczne i dokładnieysze obserwacye Tychona, ſtały się nowym i szacownym materyałem, z ktorego *Galileusz*, *Kepler* i *Newton* idąc za myślami *Kopernika*, budowali w Aſtronomii okazały gmach wiadomości ludzkich. Za pomocą nowych narzędzi i sposobów, albo szukano nieznanych przedtém na niebie ciał i odmian, albo się ubiegano za odkryciem oczywiſtych dowodów biegu ziemi, i wie-

lu myśli w dziele *Kopernika* rzuconych: obadwa te zamiary zbogacały Astronomiią nowemi wynalazkami, i utwierdzały coraz bardziey naukę *Kopernika.* Xiężyce *Jowisza* odkryte przez *Galileusza*, xiężyce znowu *Saturna* postrzeżone naypierwey przez *Hughensa* i *Kassiniego*, pokazały zaraz podobieństwo między temi planetami i ziemią, i potwierdziły naukę *Kopernika* o planetach drugiego rzędu. *Galileusz* przypatruiąc się biegowi xiężyca ziemskiego, postrzegł wahanie się i ważenie iego kuli; to utwierdziło iego przekonanie o biegu ziemi, pokazało podobieństwo tego skutku z tym, którego się nauczył w *Koperniku* o kołysaniu się osi ziemskiey, i przywiodło astronomów do odkrycia biegu wirowego xiężyca około swoiey osi.

Hughens spostrzegłszy pierścień *Saturna*, iego pokazywanie się i niknienie peryodyczne, wytłumaczył zaraz odmiany tego nadzwyczaynego widowiska przez bieg roczny ziemi. *Roemer* Duńczyk uważał wielką liczbę zaćmień xiężyców *Jowiszowych*, widział w pewnych czasach znaczne opóźnienie w momencie ich niknienia i pokazywania się, i znalazł tego przyczynę w biegu ziemi, a ztąd odkrył i zaraz wymierzył chyżość światła. Ważny ten wynalazek nie może bydź bez zadumienia uważany przez rozległy wpływ, iaki miał i w dalszy postępek Astronomii i w rozszerzenie widoków naszych o składzie i budowie świata. *Richer* wysłany od rządu Francuzkiego w roku 1672. na obserwacye paralaxy Marsa do *Cayenne*, doświadczył; że iego zegar dobrze idący w Paryżu, spoźniał się

w swoim

w swoim biegu na tey wyspie blisko trzy minuty na dzień: pokazało się z tego doświadczenia, że ciężkość odmienia się na ziemi, rosnąc od równika ku iéy biegunom, a zmnieyszaiąc się od biegunów ku równikowi. Ten wielki wynalazek zdziwiwszy Europę, dowiódł obrotu dziennego ziemi około swoiey osi, pokazał nam figurę naszego planety, i stał się źródłem wielu nowych prawd, które późniey z niego wynikły.

Kiedy z tylu wielkich i nowych prawd, z tylu zadziwiaiących wynalazków iedne gruntowały naukę *Kopernika*, drugie były iéy oczywistemi wypadkami; *Bradley* chciał się ieszcze przekonać, czyli podług myśli *Kopernika* odległość ziemi od słońca, iest punktem niknącym w porównaniu z odległością gwiazd stałych; i nie tylko doszedł oczywistości téy prawdy, ale szukaiąc iéy, odkrył wahanie się osi ziemskiey i aberracyą światła: przez co dokończył demonstracyi biegu rocznego ziemi, ułatwił tłumaczenie wielu skutków, i ieszcze posunął znacznie wiadomości ludzkie w Astronomii praktyczney. Ten szereg nowych i licznych prawd, który się snuł i wywiiał z myśli *Kopernika*, nie tylko iego naukę osadził na wiecznie niewzruszonych fundamentach pewności, ale ieszcze posłużył do odkrycia i stworzenia inney cale nowey nauki.

Miłość prawdy była i będzie zawsze panuiącą namiętnością twórczych umysłów, a razem źródłem tych nadzwyczaynych odmian, któremi świetnieią myśli ludzkie w umieiętnościach. Tą zachwycony *Kepler* popierał naukę *Kopernika* z zapałem i gorliwością: iéy torem, idąc za

porządkiem i biegiem planet około słońca, ścigaiąc z uporczywą pracą *Marsa* w swoich obrotach, roztrząsaiąc i rachuiąc dziesiącoletne tego planety obserwacye przez *Tychona* robione: pierwszy wynalazł i ogłosił, że planety opisuią elipsy około słońca; a w proporcyi odkrytey między płaszczyznami dróg, i czasem na ich opisanie ſtrawionym; i znowu między czasami peryodycznemi i odległościami planet od słońca, obiawił sławne prawa biegów niebieſkich. *Newton* do myśli *Kopernika* o ciężkości przydał ieszcze to, że ta siła ieſt powszechną przyczyną wszyſtkich biegów w planetach, a przyſtosowawszy do niey prawa *Keplera*, początki *Galileusza*, i ogłoszone iuż przez *Hughensa* prawdy o *sile odpychaiącey* (*Vis centrifuga*), wydobył z nich prawa attrakcyi, i ſtworzył nową naukę, którą Aſtronomiią fizyczną nazywamy. Wszyſtkie ſkutki i odmiany w biegach niebieſkich, trzeba było z tey iedney siły wydobydź, ogarnąć pod ieden widok tyle rozlicznych i na oko różnorodnych przypadków, upatrzyć iak te między sobą trzymaią się i wiążą, i iak iedne zawisły od drugich: trzeba było ieszcze ocenioną ich wartość z obserwacyami porównać: a wyniosłszy się od ſkutków do przyczyn, wrócić znowu od przyczyn do ſkutków, i tym zwrotem i mocą myśli opanować przekonanie.

Całe to wielkie przedsięwzięcie dążyło do tego, aby z małey liczby założonych początków, wyciągnąć ogromny zbiór wnioſków i wypadków: czegoby prawie niepodobna było dokazać bez nowych pomocy, albo lepiey mówiąc, bez nowego

języka wspieraiącego refl xyą w przebieganiu niezmiernego łańcucha skutków: w ich uwadze i roztrząsaniu trzeba było, że tak powiem, przeskakiwać tłum środkuiących wyobrażeń, aby się wynieść do stosunku samych myśli ogólnych, a w ich związku widzieć i czytać związek odmian i biegów niebieskich. Taki język wynalazł *Newton*; sztuką tego języka zamieniła się cała nowo stworzona nauka przyczyn i praw fizycznych na iedno zagadnienie mechaniki. Ogólność myśli, iest prawdziwą miarą rozumu i głębokiego poięcia w ich postępku, wszystko prawie zawisło od języka; pomyślność więc w rozwiązaniu tego zadania, zależała od doskonałości nowego rachunku. Wszystkie przeto naydzielnieysze po *Newtonie* umysły, obróciły swóy talent i usilność na doskonalenie i szerzenie tego rachunku, z którego wzrostem powiększaiąc ciągle massę wynalazków w Astronomii fizyczney, postawiły naukę gwiazd w tym stopniu chwały i doskonałości, w którym ią dziś widzimy. Niezmierna ta przestrzeń nowych prawd i widoków, przebieżona lotem rozumu w jednym prawie wieku, zaczęła się dopiero wtenczas odkrywać, kiedy przy głębszey uwadze nauka *Kopernika* szerząc się i utwierdzaiąc, sięgała ostatniego stopnia pewności.

Bieg ziemi i porządek ciał niebieskich przez *Kopernika* skazany, albo prowadził do nowych prawd i wynalazków, albo podsuwał trafne i prawdziwe tłumaczenie nowych *fenomenów* na niebie dostrzeżonych, którychby nie podobna było poiąć i wytłumaczyć bez tey nowey nauki. Bez niéy *Kepler* byłby praw na biegi ciał niebieskich

nie odkrył, a bez praw *Keplera* nie byłby *Newton* praw attrakcyi wynalazł. W szeregu myśli ludzkich pochodnią prawdy oświeconych tak się wszyſtko wiąże i trzyma, iak w odwiecznych dziełach natury: człowiek naprowadzony na prawdziwą drogę, wszyſtko szczęśliwie poymuie, rozwiia i tłumaczy, wszyſtko w jego uwadze pokazuie się proſte i porządne; zszedłszy z tey drogi, gubi się w manowcach nieładu i zawikłania: iak żeglarz zapędzony nawałnością wiatrów w przeſtrzeń morza, kiedy mu słota i chmury widok nieba zasłonią, póty się wałęsa, gubi i błądzi, póki mu nie zabłyśnie znana iaka gwiazda, nie ſkaże mu mieysca obłąkania i prawdziwey drogi iego podróży.

Skoro *Kopernik* pokazał prawdziwy porządek świata, i bieg planet około słońca, wypadało po wynalazkach *Galileusza* koniecznie dochodzić własności i praw tego biegu, a przytém oznaczyć drogi, iakie ciała niebieſkie opisuią, i to był plan robot *Keplerowi* ſkazany.

Skoro *Kopernik* powiedział, że ziemia ieſt planetą głównym, że ciężkość ieſt własnością powszechną materyi rozciągnioną do słońca i wszyſtkich planet, ſkazał podobieńſtwo, że tak powiem, rodu i ſkładu między ziemią i innemi planetami; cokolwiek więc doświadczono na ziemi, wypadało tego samego dochodzić w innych planetach, i co znowu poſtrzeżono w innych planetach, tego szukać należało na ziemi. Ta droga analogii czyli dochodzenia z podobieńſtwa ſkładu, podobnych ſkutków, i znowu z podobieńſtwa ſku-

tków wniesienia podobnych przyczyn, przywiodła *Newtona*, i tylu po nim wielkich ludzi do naywalnieyszych w składzie świata słonecznego wynalazków. Cokolwiek dziś wiemy o figurze planet, o ich biegach wirowych, o ich atmosferach, i o tych delikatnych peryodycznych ruchach, którym podlegaią cząstki płynów oblewaiących ich powierzchnie, wszystko to prawie tą drogą dociekania odkryte.

Skoro *Kopernik* pokazał i wytknął trzy walne biegi ziemi, po wynalezionych mechaniki początkach, pokazać się powinny były skutki, iakie z każdego tego biegu wypadaią na powierzchni naszego planety: to prowadziło koniecznie do doświadczeń o odmianie ciężkości, z tych doświadczeń na spoźniaiących się, lub przyśpieszaiących zegarach pokazało się spłaszczenie ziemi przy biegunach, iéy zaś wyniosłość przy równiku; z czego znowu wypadły te sławne i kosztowne wymiary łuków południka dla oznaczenia z dokładnością figury ziemi. Idąc ieszcze stopniami od iednych prawd, do drugich z niemi związkowych, z figury ziemi odkryto fizyczną przyczynę cofania się punktów równonocnych, i pokazano pierwiastkowy stan wszystkich planet, to iest: że to musiały bydź massy, albo ciekłe albo miękkie, które twardnieiąc z czasem, przez bieg wirowy około swych osi, ukształciły się w tę postać, pod którą ie widzimy. Z biegu ieszcze troiakiego ziemi wypadł wynalazek podobnych biegów w innych planetach, i nadto cały porządek i podział Astronomii fizyczney na biegi

peryodyczne, biegi wirowe, i na kołysania się, czyli leniwe ruchy, którym osi biegów dziennych w ciałach niebieskich podlegaią. Zgoła cały porządek prac i dociekań snuł się i wywinął z nauki *Kopernika* dobrze rozważoney i zgłębioney.

Winien więc wiek teraźnieyszy *Kopernikowi* nowy ruch, i prawdziwy kierunek nadany myślom ludzkim w poznawaniu ciał niebieskich: winien mu wiele naywalnieyszych wynalazków, które z dochodzenia i uwagi biegu ziemi wypadły: winien mu drogę analogii w fenomenach i przyczynach, z którey powstała naywiększa część wiadomości dzisieyszych: winien mu nakoniec cały plan i porządek nauki, podług którego ułożyły się w Astronomii i prace dzisieysze, i prace nastąpić maiących wieków.

Kiedy więc z chlubą i zadziwieniem zatrzymamy dziś uwagę w Astronomii nad poięciem ludzkiém, okrytém blaskiem wiadomości, daleko i szybko się rozchodzącém; w przybytku chwały i nieśmiertelności zobaczymy *Keplera*, *Newtona*, i cały po nich idący szereg wielkich ludzi, iako rozniecaiących pierwszą iskrę światła, którą *Kopernik* rzucił w ciemnościach Fizyki niebieskiey. Dzięki kardynałowi *Schonberg*! dzięki *Tydmanowi Gizyuszowi* biskupowi Chełmińskiemu, że oni natarczywemi naleganiami wydobyli to nieśmiertelne dzieło z cieniów skromności, i z tych kryiowek, w których ie zamknąć chciało przywiązanie do spokoynego życia. Wyznaiąc to *Kopernik*, zapewnił dla nich niewygasłą wdzięczność w pa-

mięciach ludzkich. Tą rzadką o wzrost prawdy i nauki gorliwością, ci szanowni ministrowie Religii okupili poźnieyszy czyn, ktòrym się w siedmdziesiąt kilka lat potém splamiła zwierzchność kościelna, prześladuiąc *Galileusza.*

Umarł *Kopernik*, kiedy wyszła iego xiążka o *Obrotach Niebieskich*, iuż drukiem ogłoszona: był to wschód niesmiertelności przy zgonie niknącego człowieka. Jego geniiusz w tém dziele wylany wcielał się iuż że tak powiem, w pamięci ludzkie, maiąc tak szczęśliwie zatrudniać uwagę, i upłodniać myśli i poięcia następnych wieków. Wypracował i obiawił dzieło to *Kopernik*, kiedy *Zygmunt* pierwszy władał szczęśliwie berłem Polskiém. To panowanie tak dla Polski dobroczynne i świetne, tak dla nauk łaskawe i przyiazne, warte było tego znakomitego zaszczytu; iakoż rządy tego wielkiego, a zawsze miłego Polakom króla, bedąc, iuż podówczas przykładem mądrości, stały się ieszcze stolicą oświecenia dla całey Europy.

W paśmie przemian i znikomości rzeczy ludzkich, dwa tylko są źródła rzetelnéy, trwałéy i dobroczynnéy chwały człowieka: dzieła sprawiedliwości, któremi się tworzy, utrzymuie i zdobi porządek towarzyski; i wynalazki, które doskonaląc siły i władze ludzkie, odsłaniaią nam porządek fizyczny świata. Swiat bowiem iest zbiorem niewyczerpanéy rozmaitości stworzeń; iego poznawanie iest składem niezliczonych porównań, których człowiek istotnie potrzebuie do

znalezienia i ocenienia swéy prawdziwéy wartości, gdyż iéy niewiadomość iest nayczęściéy matką błędu i okropnych skutków moralnego nierządu. Te same zaszczyty, które uzacniaią człowieka w porządku towarzyskim, stanowią rzetelną chwałę narodów w porządku politycznym: i dlatego rządy pracuiące nad szerzeniem dzieł sprawiedliwości, i opiekuiące się postępkiem nauk, są prawdziwą i widzialną na ziemi opatrznością, bo wpływaią skutecznie w doskonalenie obyczaiów, i władz człowieka: z których pierwsze stanowią całą dostoyność i zacność, drugie zawieraią całą dzielność natury ludzkiéy: tamte kieruią czyny, te prowadzą myśli ludzkie do nayważnieyszych osobistych i towarzyskich korzyści.

Liczymy w dzieiach Polskich te, lubo przemiiaiące, iednak zawsze chlubne epoki rządu opatrznego. *Kazimierz* wielki i *Zygmunt* pierwszy zawsze będą odbierać błogosławieństwa Polaków: ostatni nawet zgon bytu politycznego Polski, nie przestanie bydź sławnym w dzieiach narodów, pierwszym przykładem w ustawie i działach Kommissyi edukacyyney. Jéy usiłowaniem zaszczepione w Polakach ślachetne do nauk i ich wzrostu przywiązanie, dało początek naszemu Towarzystwu. i téy gorliwości, z którą stara się czcić i uwielbiać wynalazki i prace swych uczonych rodaków. Ustały dla nas pożytki wielkich przykładów cnoty publiczney i męztwa z dzieiów domowych: ale owoce dowcipu i rozumu, które się zrodziły na ziemi Polskiey, zapalać nas powinny do utrzymania tego dziedzi-

ctwa chwały narodowéy przez nasze niewinne prace około wzroſtu nauk i umieiętności. Skazani na pokutę za błędy i przewinienia oyców naszych, szukaymy pociechy w spokoyném, ale naygodnieyszém człowieka zatrudnieniu, to ieſt, w rozwadze *prawdy* i *natury*; w przyiemnościach i roſkoszach *dowcipu*.

POEZYA.

List Horacego do Włodarza.

Nagania, że zbrzydziwszy sobie życie na wsi, do miasta wrócić pragnie.

Villice silvarum et mihi me reddentis agelli.

Lasów i roli, w którey sam wracam do siebie,
Co dawniey pięciu domów starczyła potrzebie,
Skąd w teyże szli do miasta liczbie radcy wierni,
Nie lubisz: walczmy, kto z nas czyści lepiey z cierni,
Ja umysł? a ty pole? i sądźmy z tey pracy,
Czyli niwa iest w lepszym stanie, czy Horacy?
Mnie choć trzyma bolesna dla Lamii strata,
Który nieutulony płacze zgonu brata;
Jednak obracam do wsi umysłu lot skory,
Przełamuiący wszystkie na wstręcie zapory.

Ja mieszkańca wsi zowię szczęśliwym, ty miasta:
Kto swóy los mierzi, w tym chęć do cudzego wzrasta.
Głupi mieysce winuią! Nie: winić należy
Umysł, który sam siebie nigdy nie odbieży.
W tobie sługu, do wioski była żądza cicha,
Teraz do miasta, łaźni, widowisk się wzdycha.
Znasz mnie, żem zgodny z sobą. Jak przykro się ruszę,
Kiedy dla iakiey sprawy do Rzymu iść muszę!
Nie iedna rzecz nas bawi, to cię różni zemną:
Co ty nazywasz puszczą, zaroślą nikczemną,

Miłem temu iest mieyscem, kto tak, iak ia widzi,
A co lubisz, zachwalasz, tém się mądry brzydzi.
Kufel cię wabi, sklepik: na moiey zaś grzędzie,
Prędzey pieprz i kadzidło niż wino rość będzie
Nie masz w bliskości karczmy dla ciebie opoia,
Nie rzępoli na skrzypcach rozpustna dziewoia,
A ty ciężkie hołubce wybiiasz piiany.

Lecz mówisz, że nietknięte radłem kraiesz łany,
Masz staranie o bydle i zebrane w wiązki,
Nosisz codzień na pokarm dla wołów gałązki:
Że ci rzekę uśmierzyć niełatwo przychodzi,
Gdy grozi łąkom wzdęta od nagłey powodzi.

Teraz słuchay, dlaczego my w zdaniach się dwoiem.
Ja com włos trefił, lekkim zalecał się stroiem,
Com bez kosztu u chciwey wzięty był Cynary,
I od południa ciągnął z Falernem puhary;
Dziś krótko iiem, nad strugą w trawie gnuśnie się pieszczę,
I nie wstyd mnie, żem igrał, ale igrać ieszcze.
Nikt tu nie rzuca na móy byt wzrokiem ukośnym,
Nikt mnie skrycie nie kąsa ięzykiem zazdrośnym.
Smiech w sąsiadach, gdy głazy znoszę, w roli grzebię.
Ty chcesz z mieyskiemi sługi żyć o dziennym chlebie,
Tego żądasz: nie ieden tobie tey wygody
Zazdrości, że używasz drzew, ogrodu, trzody.
Wół ciężki siodła, iarzma sobie rumak życzy:
Mém zdaniem, kto co umie, niechay się w tem ćwiczy.

F. Dmochowski.

O niewygodach mieyskiego życia.

Satyra z Boileau *tłumaczenia* Jgnacego Krasickiego.

Cóż się to za wrzask wzmaga i smutnie rozchodzi?
Alboż się to w Paryżu w nocy spać nie godzi?
I co za diabeł taki na mnie się usadził,
Żeby mi wszystkie koty na dachu zgromadził?

W śnie porywam się z łóżka na tę wrzawę wściekłą,
I mniemam, że się całe zgromadziło piekło.
Warczą, mruczą, iakoby tygrysy zjadliwe,
Drugie miauczą przewlokle, iak dzieci wrzaskliwe.
A iakby niedość tego w tak piękney zaciszy,
Wszystkie się do mnie zeszły i szczury i myszy:
I wraz z kotami sroży po nocy mnie trudzą;
Niż w dzień głupie rozmowy morduią i nudzą.

Choć się to na mnie wszystko razem skoiarzyło,
Zniosłbym, gdyby przynaymniey na tem się skończyło:
Ale skoro dzień zorza wszczynaią nieznaczno,
A wrzaskliwe koguty w około piać zaczną;
Budzi się, budzi czeladź Wulkan pracuiący,
A gorącą korzyści żądzą pałaiący;
Ciężkim młotem w kowadło raz wraz gdy zabrzęknie,
Od trzasku, puku, głowa ledwo mi nie pęknie.

Nuż wozów po ulicach turkot, biczów klaski,
Łoskot cieśli, mularzów, przedawaczów wrzaski.
A w tem dzwony, w ogromnym odgłosie i brzęku,
Głusząc uszy w żałobnie powtorzonym ięku,
Z niemi wiatr, deszcze, grzmoty w trzaskaniach straszli-
Żeby czcić nieboszczyków, zabiiaią żywych. (wych,

Jeszczebym ia i to zniosł, i Bogu dziękował,
Że mnie od cięższey iakiey przygody zachował:
Ale sroższe następne, niżeli poprzednie,
J ieżeli źle w nocy, ieszcze gorzey we dnie.

Wychodzę rano z domu, a w pierwszym zapędzie
Tylkom co na ulicy, iużci ciżba wszędzie.
Ten mnie drągiem co dźwiga, o biodro zawadził,
Ow trąciwszy w kapelusz, z głowy go wysadził.
Tu niosą nieboszczyka, żałośnie śpiewaią,
Tarabanią dobosze, przekupki się łaią.
A gdy mularze, cieśle, stare graty klecą,
Gonty, cegły, dachówki, na przechodniów lecą.
Wzgiełku, krzyku, który się coraz większy wszczyna,
Przybliża się sążnista zwolna podwalina,
Grozi na dal, a szkapy gdy ie tam zaprzągną,
Zaziaiane ogromny ciężar ledwo ciągną.
Na poprzeczney ulicy gdy ią furman zwrócił,
Zawadził o karetę i w błoto wywrócił.

A w tém bryka nadeszła, krzyczą i szturgaią,
Jedni wprzód, drudzy nazad ciągną i dźwigaią.
J iakby właśnie swoią potrzebne gromadą,
W pośród tego wszystkiego wchodzi wołów stado:
Tumult, wszystko się miesza, każdy się sposobi,
Wzgiełku nikt nie wie, gdzie iest, co mowi, co robi;
J ia z niemi. Już ci się zabiera do zmroku,
Zdobywszy się na siłę, w posuwistym kroku,
Gdym skakał przez rynsztoki, po kamieniach ślizgał,
Wczwał lecąc pan porucznik błotem mnie obryzgał.
Więc straciwszy kapelusz i suknie i drogę,
Sam nie wiedząc gdzie iestem, uciekam, gdzie mogę.

Nie dostawało deszczu, zjawił się rzęsisty;
I com bieżał w zawody po drodze błotnistey,
Tak się wzięły zgromadzać hoyne z rynien ścieki,
Żem trafił na powodzie, strumienie i rzeki.
Żeby więc iedne przebydź, a drugie przechodzić,
Trzeba piąć się po kładkach, skakać, albo brodzić.

W tém gdy iuż noc ciemności rozpościera swoie,
Stawa się z miasta puszcza, a w puszczy rozboie.
Biada temu, co idąc przez kręte uliczki,
Patrzeć musi ustawnie gdzie noże, gdzie stryczki.
Mniema przecięż, iż uszedł przygody ubocza,
W tém kiedy go na zwrocie fi uty obskoczą,
Daway worek, lub życie: Nie masz w czém wybierać:
Więc letki gdy drzwi domu przychodzę otwierać,
Biią na gwałt, grzmią bębny. Dach się wpodle pali.
Nowa Troia. W pożarze iak Grecy zuchwali,
Pędzą w ogień złodzieie, między ratuiące.
A wtém płomienie coraz srożey buchaiące
Zrą dachy, okna, wschody, posadzki, powały,
Z trzaskiem, grzmotem, nakoniec upada dom cały.

Przecięż zgasł straszny pożar. Aliści iuż świta,
Już się zbierać do łożka rzecz nieprzyzwoita.
Więc miłego spoczynku nadaremne żądze,
Nie można spać w Paryżu chyba za pieniądze.
Trzebaby pałac naiąć, i w karecie ieździć,
Bogaczom się to tylko można w miastach gnieździć,
Tym to kiedy ich wdzięczne omamienia łechcą,
I wieyski wdzięk wynaydą skoro tylko zechcą.

Na ich rozkaz kwiat, drzewa i krzewiny rosną,
A iak się im podoba, zima będzie wiosną.
Lecz ia, com z łaski losu nic nie zyskał ieszcze,
Tulę się tam, gdzie muszę, i iak mogę mieszczę.

Olind i Sofronia.

Epizod z Jerozolimy Wyzwoloney Tassa.

Pieśń II. strofa 13.

Dziewica wdzięki zaledwo doyrzałe
I wielką duszę w ustroniu taiła,
Piękność za własną nie uznaiąc chwałę,
Samę z powabów przystoyność ceniła.
Wielki skarb szczyty ukrywały małe,
Rzadko domowe cienie opuściła,
Skromnie widoków unikaiąc świętnych,
Wzroku ciekawych, i pochwał natrętnych.

Lecz iaka czuyność i straż nieuśpiona
Ukryie takich powabów schronienie?
I ty miłości wzgardą urażona,
W młodziana sercu wznieciłaś płomienie,
A chociaż sama oczu pozbawiona,
Argowe wtedy dałaś mu spoyrzenie:
Wzrok zapalony w miłosney źrenicy,
Przeniknął czyste przebytki dziewicy.

Olind, Sofronia, były ich nazwiska,
Ten skromny, ile ona urodziwa.
Jedna im wiara, ród, wiek i siedliska.
Jego szanowna miłość, chociaż żywa,
Choć utaiony ból serce uciska,
Gore, nic nie śmie; mało się spodziewa,
Nie wie, czy zapał iego postrzeżony,
Czy nieprzyięty, czyli pogardzony!

W tém wieść o krwawym wyroku tyrana,
Z trwogą pomiędzy ludem się rozchodzi:
Jey dusza żywą litością zagrzana,

Zamysł wspaniały ich ratunku rodzi.
Ale odwaga wstydem iest wstrzymana:
Płci skromność z mężną chęcią walkę zwodzi.
Jednakże litość odniosła zwycięstwo,
Umiała bowiem łączyć wstyd i męstwo.

Wychodzi sama, gdzie lud niezliczony:
Nie kryie ozdob swych, ani odsłania,
Wzrok ku zasłonie swoiey obròcony:
Szlachetna postać śmiałości zabrania.
Kto powie, ubior wdziękiem otoczony,
Czy dziełem sztuki, czyli zaniedbania?
Miłość? Natura? czy nieba łaskawe?
Kształciły rysy, i cudną postawę?

Nie widzi, iakie wzbudza zadziwienie,
Staie natychmiast przed groznym tyranem,
Spokoyna znosi surowe spoyrzenie,
I rzecze głosem, trwogą niezmieszaném:
„Uczyń wyroku twego zawieszenie,
„Przestań bydź królu, na lud zagniewaném,
„Przychodzę odkryć tobie sprawcę winy,
„Gniewu i zemsty twoiey cel iedyny.

Slachetna śmiałość i nieporòwnany
Blask iey piękności, mężny i cnotliwy,
Zdumiał tyrana. Jakoby zmieszany,
Miękczył twarz srogą, wzrok łagodził mściwy:
Gdyby mniey dumny, byłby zakochany,
Lub gdyby chciała wzbudzić zapał tkliwy.
Ale surowa piękność go nie wzruszy,
Nadzieia tylko iest podnietą duszy.

Jey wdzięków iednak władzą i urokiem,
Choć nie miłością tyran zniewolony.
Odkryy, rzekł, sprawcę, a skorym wyrokiem,
Lud twoy od kary będzie uwolniony.
„Winny iest, rzekła, królu, pod twym okiem,
„Tą był występek ręką popełniony:
„Ja sama winna tey świętey kradzieży,
„Mnie się twa zemsta iedynie należy.

Tak pospolitą klęskę swą osobą,
Chcąc zwalczyć z błędu korzysta tyrana.
O piękne kłamstwo! Jaka prawda z tobą,

Może bydź kiedy słusznie porównana?
Wątpliwy tyran sam się waha z sobą,
I zwolna wraca iego w gniew przemiana.
Pyta spokoynie, skąd tę myśl powzięła?
Kto iey dał radę, kto pomoc do dzieła?

Nie chciałam (prawi) nikogo mey chwały
W naymnieyszey części uczynić wspólnikiem,
Własne natchnienia ręką kierowały,
Sama poradą, sama pomocnikiem.
Na ciebie zatem padnie gniew mòy cały,
I kary (mówił) niepodzielisz z nikiem.
Uznaię, rzekła, słuszność tego prawa,
Mnie się należy, cierpienie i sława.

Gniew wzrasta temi słowy rozniecony,
Pyta, gdzie obraz? Ten iuż ogniem spłonął,
W płomieniach, rzekła, szukałam obrony.
Gdy nań lud sprośnie bluźnierstwa wyzionął,
Nie chce, by więcey mógł bydź obeiżony.
Nie iest w twey mocy, co ogień pochłonął.
Dla twoiey żądzy cel, królu, masz inny,
Przestań na zemscie: w twoich ręku winny.

Winny — nie! — tego nie znoszę imienia,
Opor przemocy dziełem iest słuszności.
To słysząc tyran, groźne nań spoyrzenia
Rzucił, i wodze wypuścił swey złości.
Nie masz dla ciebie więcey przebaczenia,
O wielka duszo! o tkliwa piękności!
Gniew włada, miłość ucieka lękliwa,
Próżno cię piękność swą tarczą zakrywa.

Już w ręku zbóyczych, na kary pełnienie
Smierć iey na strasznym stosie przeznaczona,
Czyste z dziewicy iuż zdarto odzienie:
Krępuią więzy miękkie iey ramiona:
Daleko od niey żal lub ulęknienie,
Pierś iednak mocniey nieco poruszona.
Białość na piękną wstępuiąc iagodę,
Niewinney duszy wystawia pogodę.

Rzecz sława głosi, lud się zewsząd zbiega,
Czyn był wiadomy, osoba nieznana.
Olinda domysł taiemny ostrzega,

Po cnocie wnosi, że iego kochana.
Bieży trwożliwy i wnet ią postrzega.
Stoi niewinność, już na śmierć skazana.
Już stos, już ogień widzi rozniecony,
Przebiia tłumy, miłością niesiony.

Nie iest ta winną, niewinną iest woła,
Niesłusznie krolu, chlubę moię wzięła.
Niewiasta nie śmie, nie umie, nie zdoła.
Ręka iey słaba, czyż zdatna do dzieła?
Jako uwiodła czuyną straż kościoła?
I tak trudnego zamysłu dopięła?
Odemnie święty obraz był porwany —
Tyle ią kochał, młodzian niekochany!

Małym otworem, przydał, skąd promienie,
Wyniosły Meczet odbiera słoneczne,
Kiedy świat nocne okrywały cienie,
Smiało przez drogi szedłem niebezpieczne.
Moie te więzy, dla mnie te płomienie,
Do śmierci moie prawo niezaprzeczne.
Słuszną więc karę niech twóy sąd wyrzeka,
Ogień się wznosi, i stos na mnie czeka.

Podnosi oczy, i politowanie
W sercu Sofroni zaymuie się tkliwe:
Czego chcesz, mówi, niewinny młodzianie,
Co wzbudza w tobie żądze śmierci chciwe?
Mniemasz, że we mnie odwagi nie stanie,
By znieść człowieka gniewy zapalczywe?
Mam i ia serce, strach go nie przenika,
A zgon żadnego nie żąda wspólnika.

Nie iest to chęci młodzieńca przeszkodą,
Pragnie wygraney. — Walko osobliwa!
Widoku godny niebios! gdzie spór wiodą,
Naywyższa cnota, i miłość prawdziwa:
Gdzie śmierć zwycięzcy staie się nadgrodą,
A życie karą tego, co przegrywa;
Ale tém srozszą tyran pała złością,
Jm zwiększą zgonu czekaią stałością.

Okrutney śmierci pogarda wspaniała,
Że iego władzy iest zniewagą, mniema:
Wierzę im rzecze, i zwycięstwa chwała

Będzie

Będzie, iak pragną, przyznaną obiema.
Dał znak okrutny, na który czekała
Zgraia oprawców, co litości nie ma:
Do pala wiąże ręce ich złączone,
A twarz od twarzy w inną patrzy stronę.

Dym niknął, płomień coraz błyskał nowy,
Już go dwuiętne miechy rozdymały,
Kiedy iął Olind żałosnemi słowy,
Te skargi głosić, zdolne miękczyć skały:
Jeśli to (rzecze do niey), są okowy,
Które nas z sobą wiecznie łączyć miały?
Teli upały i te ognie święte,
Któremi dusze miały bydź zaięte!

Józef Lipiński.

ROZMAITE RZECZY.

Anegdoty z Chamforta.

Pewien Jegomość powiedział mi: widziałem kobiety wszystkich kraiów. Włoszka dopiero iest przeświadczona o miłości swego kochanka, gdy zbrodnią, Angielka gdy szaleństwo, a Francuzka gdy głupstwo dla niey gotów iest popełnić.

D'Alembert maiąc już wielką wziętość i sławę, znaydował się u Pani *du Deffant*, gdzie byli PP. prezydent *Henault* i *de Pont de Veyle*: Przybywa doktor i wchodząc mówi do pani *du Deffant*: Mam honor złożyć Wpani moie naygłębsze uszanowanie; do prezydenta *Henault*: mam honor powitać Wpana; do pana *de Pont de Veyle*: iestem Wpana nayniższym sługą; a do *d'Alemberta*: dzień dobry Wpanu.

Luty 1803. Q

Jeden Paryżanin od lat 30. przepędzał wieczory u iedney damy. Umarła mu żona, mniemano, żę się z tamtą ożeni, i namawiano go do tego: lecz nie chciał mówiąc, a gdzieżbym potém przepędzał moie wieczory!

Pewny wielką na siebie wziął żałobę: spotkawszy go przyiaciel zapytał się, cóż więc ſtraciłeś? Nic nie ſtraciłem odpowie, ieſtem tylko wdowcem.

Na piętnaście dni przed spełnieniem zbrodni *Damiana*, kupiec z *Prowancyi* przeieżdżaiąc przez małe miaſteczko o sześć mil od *Lugdunu*, i będąc w domu gościnnym, słyszał rozmawiaiących w poblizkiey izbie, że nieiaki *Damian* ma zabić króla. Przyiechawszy do Paryża poszedł do Pana *Berrier*, a nie zastawszy go w domu, napisał o tém co słyszał; był powtornie i powiedział mu swoie imie. Wyiechał z Paryża, tym czasem gdy był w drodze, Ludwik XV. został od *Damiana* raniony. Obawiaiąc się *Berrier*, aż by kupiec tey historyi nie rozpowiedział, i żeby go to niedbalstwo nie zgubiło, posłał za nim w pogoń. Schwytano człowieka, związano, sprowadzono do Paryża i wtrącono do *Bastylii*, gdzie przez 18. lat zoſtawał. P. *Malesherbes*, który w roku 1775. wielu więźniów z tey fortecy oswobodził, opowiadał ten przypadek.

Słyszałem od iednego: dlategom wyrzekł się przyiaźni dwóch ludzi, że ieden nigdy mi nie mówił o sobie, a drugi nigdy mi słowa o mnie nie powiedział.

Jeden uczony człowiek razem pracował nad poematem i popierał interes, od którego los iego

zależał. Pytano się go, iak szło iego poema. Pytaycie się mnie raczey, iak idzie móy interes. Podobny ieſtem do owego ślachcica, który maiąc sprawę kryminalną, nie chciał golić brody, pókiby się nie dowiedział, czy mu się na karku głowa ostoi: tak i ia, nim zoſtanę nieśmiertelnym, chcę wiedzieć, czy będę miał żyć z czego.

Winszowano Pani *Denis* siostrzenicy Woltera, że przednie grała rolę *Zairy*. Do tego, rzekła, trzeba bydź piękną i młodą; bynaymniey, odpowiedział ieden, z szczerością nie na mieyscu; dowiodłaś WPani, że się wcale bez tego obeyść można.

Zatrzymano sławnego gracza imieniem *Sablier e.* W rozpaczy chciał się zabić, i mówił do *Beaumarchais*, który go powściągał „ Ja zatrzymany za 200 luidorów! opuszczony od wszyſtkich przyiaciół! Jam ich ukształcił, iam ich nauczył oszukiwać! bezemnie czemżeby był B. D. N. Wszyscy żyią: wreszcie sądź WPan, do iakiegom ſtopnia upodlony; Dla utrzymania życia, muszę bydź śpiegiem policyi!

Po śmierci Ludwika XIV. ieden dworzanin powiedział: kiedy król umarł, to iuż wszyſtkiemu wierzyć można.

D'Alembert znaydował się u Woltera ze sławnym Profeſsorem prawa z *Genewy*. Ten dziwiąc się powszechney umieiętności Woltera, rzekł do *d'Alemberta*: W jednėm tylko prawie publicznėm, znayduię go trochę słabym; a ia tylko w Jeometryi, odpowiedział *d'Alembert*.

Pani *Brisard*, sławna przez swoie umizgi, gdy się znaydowała w *Plombiere*, damy ode dworu nie chciały z nią przestawać. Była z tey liczby Xiężna *Gisors*, a że była bardzo pobożna, przyiaciele P. *Brisard* byli pewni, że gdyby z nią tylko Xieżna *Gisors* przestawała, i drugie damy nie będą iéy unikać. Zaczęli w tey mierze negocyacyą i dokazali swego. P. *Brisard*, miła kobieta, podobała się dewotce, i przyszły do naywiększey między sobą poufałości. Dnia pewnego rzekła iey P. *Gisors*. Poymuię, iak można raz ieden dopuścić się słabości, ale wcale nie rozumiem, iak kobieta może mieć coraz innych amantów. Ach! odpowiedziała P. *Brisard*, ia za każdym razem mniemałam, że to iuż będzie ostatni.

WYPADKI POLITYCZNE.

NIEMCY — Już nareście okoliczność spoźniaiąca ukończenie interessu indemnizacyi w Niemczech, załatwioną została przez zawarcie umowy między Cesarzem i rządem francuzkim, w Paryżu dnia 26. Grudnia, względem dostatecznieyszey nadgrody W. Xięciu Toskańskiemu za straty iego we Włoszech, tudzież Xiążęciu Modeńskiemu. Treść téy umowy następuiąca:

„Powiększaiąc nadgrodę w kraiach wyznaczoną W. Xięciu Toskańskiemu ogólnym planem indemnizacyi, zamienionym na dniu 23. Listopada w *Conclusum* powszechne, nadaie się mu biskupstwo *Eichstädt*, przeznaczone dawniey tymże pla-

nem dla Elektora Bawarſkiego, wyiąwszy z niego kilka amtów, które przy elektorze pozoſtaną; a W. Xiąże otrzyma za to dobra elektorſkie w Czechach. Gdyby zaś te nie były ieszcze doſtateczną nadgrodą, to, czego brakuie, wzietém będzie z jakichkolwiek innych przychodów Bawarczyka. W przypadaiącey części biſkupſtwa *Eichstädt* W. Xiążęciu, żadnych nowych fortyfikacyy zakładać nie wolno. — Pierwszy konsul wraz z Jmperatorem Rossyi wzięli na siebie obowiązek ſtarania się, aby arcy xiąże *Ferdynand* i potomkowie iego godność elektorſką otrzymali. W celu pomnożenia także indemnizacyi przypadaiącey bywszemu xiążęciu *Modeny*, odſtąpił mu Cesarz kraiu *Ortenau* w Szwabii, a w nadgrodę za to bierze biſkupſtwa *Trydenckie* i *Brixeńſkie*, które się tym końcem sekularyzuią. Cesarz zaś obowiązał się wyprowadzić woyſko swoie z *Paſsawy* i przedmieść *Jnstadt* i *Jlzstadt*, które doſtaią się Elektorowi Bawarſkiemu; iak tylko powyżey wzmiankowane kraie zaiętemi będą cywilnie i woyſkowo przez Xiążęta, dla których ninieyszą umową są przeznaczone. Nadto, przyrzekł użyć całego wpływu swoiego, ażeby plan indemnizacyi przez deputacyą Rzeszy ułożony, przyiętym był od seymu, i sam go zatwierdzić obiecał „ Do tey umowy przyſtąpił Hr. *Markoff* poseł Rossyyſki w Paryżu imieniem monarchy swoiego.

Gdy dwor Wiedeńſki odebrał wiadomość o doyściu rzeczoney umowy, dał rozkaz pełnomocnikowi swoiemu przy deputacyi w *Ratysbonie*, aby do *Conclusum*, przyymuiącego plan indemniza-

cyi przyſtąpił. Po czém rozpoczęło się głosowanie na iego przyięcie w kollegiach seym Rzeszy ſkłada ących. Nie ukończyło się ieszcze, gdyż są niektóre okoliczności do załatwienia, które, albo w samym planie umieszczone bydź maią, albo w sposobie dodatku przyłączone, a takim ieſt proiekt ſtanowiący liczbę głosów w kollegium xiążęcym. Podług tego, xiążęta katoliccy maią mieć 70. a proteſtantcy 68. głosów. Idzie także ieszcze o dopełnienie funduszu dla arcy kanclerza Rzeszy, a to iak nota miniſtra francuzkiego podana teraz deputacyi opiewa, ma bydź zabezp eczoném na cłach rzeki *Renu*.

Anglia. — Była już bliſka nadzieia, iż rząd W. Brytanii przywiedzie do ſkutku w całey zupełności traktat w *Amiens* zawarty, przez wyprowadzenie woyſka swoiego z *Egiptu* i *Malty*. Widać atoli teraz, iż wcale o tém nie myśli. Upór takowy nienaylepszą względem trwałości przywróconego pokoiu czyni otuchę, i roziątrzenie dwóch ſtron za sobą pociąga. Roziątrzenie to wzrośnie niezawodnie, i śmiało powiedzieć można, iż dwa narody na nowo przeciw sobie uzbroi, ieżeli prawda, że Anglia wyspę *Sardynią* od prawego iey posiadacza kupuie. Oprócz urazy rządu francuzkiego, iż iey za 6. milionów franków i milion dożywotniey pensyi pozyſkać od niego nie mógł, widoki polityczne i handlowe ſkłonią tenże rząd do iak naymocnieyszego ſtawania, aby kupno tey wyspy na rzecz Anglii nie doszło. Cożkolwiek bądź, zemſta króla Sardyńſkiego na Francyi, za wydarcie mu *Sabaudyi* i *Piemontu*, tudzież ofiarowanie daleko znacznieyszey summy

przez dwor Londyński, mocnemi są dla niego pobudkami do zbycia tey wyspy Anglikom.

Rozgłoszono już o zaszłey bitwie na morzu, między flotą angielską i francuzką przy brzegach *Sardynii.* Wiadomość ta nie potwierdziła się; ale to pewna, iż stoiąca od ostatnich dni Września eskadra angielska w odnodze sardyńskiey *Oristagni*, za nadpłynieniem trzech fregat, tak śpiesznie dnia 1go Stycznia ruszyła pod żagle, iż nawet żywność, którey w Sardynii naskupowała, zostawiła. Okoliczności te złączone z uporem rządu angielskiego w niewyprowadzaniu woyska z *Egiptu* i *Malty*, lękać się każą nieprzyiemnych a nawet strasznych wypadków.

Francya. — Widać w różnych portach tey Rplitey silne uzbraiania się; lecz te zdaią się mieć za cel zabezpieczenie osad w innych częściach świata, szczególniey zaś wyspy *St. Domingo* i *Luizyany.* Co się tycze *St. Domingo*, nigdy Francya nie była bliższą iey postradania iak teraz, ieżeli przeznaczone posiłki wcześnie tam nie nadpłyną. Jakoż posyła rząd 15,000. woyska, a między temi 3 000. z legii Polskiey. Smierć ieneralnego kapitana *Leclerc*, a szwagra pierwszego konsula, nowego zapału zbuntowanym Negrom dodała, i że Francuzi przy kilku ieszcze twierdzach na tey wyspie trzymaią się, winni to talentom i męztwu generała *Rochambeau*, który po *Leclerku* rząd wyspy i garstki woyska obiął. Jle zaś nie iest pewną Francya utrzymania się przy *St. Domingo*, dowodzi wiadomość, iż rozpoczęła układy z Anglią, aby ta do uspokoienia rzeczoney osady, grożącey niebezpieczeństwem

osadom W. Brytanii, gdyby udało się czarnym tryumf zupełny otrzymać, przyłączyć się chciała.

Z licznych wyroków rządu w tych czasach zapadłych, pierwsze ma mieysce wyrok urządzaiący Inftytut narodowy. Podzielony on ieft na cztery klassy, a każda klassa na wydziały, które dawnym zwyczaiem, zwać się będą *Akademiami*; te maią przepisaną pewną liczbę członków i korrespondentów, tak w kraiu, iak za granicą. Na koszta każdey klassy wyznaczona będzie corocznie summa, ftosownie do przełożenia Inftytutu, którą minifter wewnętrzny w rachunkach swoich rządowi poda. Drugim wyrokiem uftanowił rząd szkołę woienną w *Fontaineblau*, z któréy młodzież profto na officyerów w woyfku liniowém wychodzić będzie.

Na przyszłą wiosnę oglądać będą pierwszego konsula departamenta byłszego *Niderlandu*, do czego iuż potrzebne urządzenia powychodziły. Jeżeli tylko niespodziewane iakie okoliczności podróży tey nie wftrzymaią.

Kommissya wyznaczona od pierwszego konsula do ułożenia tak ogólney, iak cząftkowey konftytucyi dla kantonów Szwaycarfkich, wraz z wyznaczoną z konsulty Helweckiey deputacyą, ukończyła iuż dzieło swoie, które niebawnie całey konsulcie, a potém całey publiczności ogłoszoném będzie. Ogólnie mówiąc, małe tylko odmiany w dawnych konftytucyach kantonowych pozachodziły.